

Informator Polski

KOPENHAGA

Wiosna '2016



966–2016

1050. rocznica chrztu Polski



Nr 1 (92) 2016

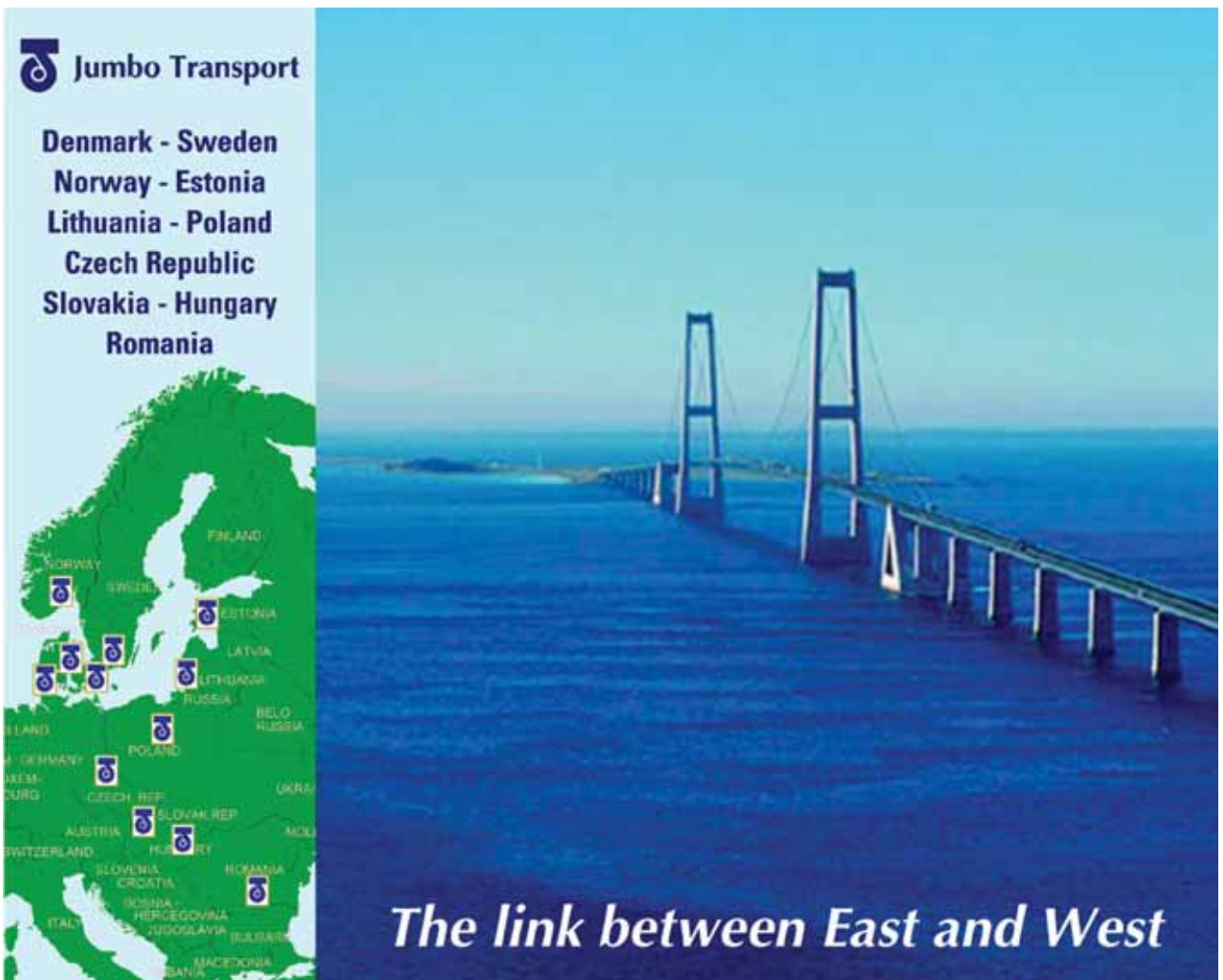
**KWARTALNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNY FEDERACJI „POLONIA”**

ISSN 0908-2212

POLAND – DENMARK – POLAND

INTERNATIONAL TRANSPORTS

- Groupage departure Monday / Wednesday / Friday.
- Daily full load truck transports Poland – Denmark, vice versa.
- Door to door transport / Distribution services all over Poland.
- Warehousing in Warszawa.
- Scandinavian logistic solution / services.
- Project transport / special transport / over dimensional transports.



Jumbo Transport

Denmark - Sweden
Norway - Estonia
Lithuania - Poland
Czech Republic
Slovakia - Hungary
Romania

The link between East and West

For further information, please contact

Jumbo Transport Eastern Europe ApS.
Gammelager 1
DK-2605 Brøndby
Tel.: +45 36 86 88 41

jth@jumbotransport.dk
www.jumbotransport.dk

Jumbo Transport Poland Sp. z o.o.
ul. Traktorzystów 18
PL-02 495 Warszawa
Tel.: +48 22 478 27 25

pb@jumbotransport.pl
www.jumbotransport.pl



Na okładce: obraz Jana Matejki „Chrzest Polski”



Wywiad z ks. biskupem Wiesławem Lechowiczem

INFORMATOR POLSKI Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Federacja „Polonia”
www.federacja-polonia.dk

Adres redakcji:
Albjergparken 1-1-1, 2660 Brøndby Strand
Tel.: + 45 35 39 33 30
E-mail: roman@smigielski.dk

Redaktor naczelny: Roman Śmigielski
Kolegium redakcyjne: Torsten Elsvor
Wojciech Jagielski
Anna Kamińska
Maria Małaśnicka-Miedzianogóra

Dział kolportażu i ogłoszeń: Roman Śmigielski

Redakcja techniczna, fotoskład i druk:

Warszawa, ul. Inflancka 15/198
tel./fax +48 22 635 03 01

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.
Anonimów nie publikujemy.
Zastrzegamy sobie prawo skrótów i adiacji tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

**Przedsięwzięcie jest współfinansowane
przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”
ze środków otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych
Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu
„Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą w 2016 r.”**

STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Cena: 25 koron



Migawki polonijne



Nowa ekspozycja w Muzeum Izba Polska

dziś w numerze

- Od redakcji**
„Chrzest Polski” Jana Matejki
Polens 1050 år
Mens polakker endnu findes
 Bent Christensen
Historia Polski hymnem pisana
 Ks. Jan Zalewski
Duszpasterstwo polonijne
 Leszek Wątróbski
W Sejmie RP o Polonii
 Michał Dworczyk
Minister Waszczykowski o Polonii
 Witold Waszczykowski
Realizacja polityki migracyjnej Polski
100 året for Henryk Sienkiewicz' død
Tegning i sandet
 Henryk Sienkiewicz
Roser til Lone
 Jens Jørgen Nielsen
Jaselka w Kopenhadze
 O. Leszek Kapusta
Migawki polonijne
 Roman Śmigieński
100-lecie przyjazdu św. Urszuli Ledóchowskiej do Danii
 Ks. Michał Gutkowski
Uff, nie spaliłem Kopenhagi
 Arno Giese
Nie tak łatwo być Czesławem
 Karolina Korwin Piotrowska
Epitafium dla Haliny
 HaKa
Atlantyda. Nie tylko Kresowa
 Ks. prof. Edward Walewander
„Dni duńskie” w Katowicach
 Eva Maria Jensen
Cicha woda...
Ojciec Jan Góra – wspomnienie
 Ks. Jan Zalewski
Dzieje redemptorystów pracujących w Danii
 Ks. Władysław Zdunek
Inny „Wolny strzelec”
 Eva Maria Jensen
Ciekawe czasy – model 2016 czy 1984?
 Adam be
Przepadł z Krotosem
Kącik kulinarny
Lollandsonetter (2015)
 Bent Christensen
Ny æra i Polakkasernens historie
 Torsten Elsvor
Nowa era w historii Izby Polskiej
 Torsten Elsvor
Muzeum Izba Polska
 Roman Śmigieński

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy!

Obchodzimy 1050. rocznicę Chrztu Polski i z tej okazji przyglądamy się z bliska zdobiącemu naszą okładkę obrazowi Jana Matejki. W poprzednim numerze pisaliśmy o duńskim wydaniu „Sonetów krymskich” w tłumaczeniu Benta Christensena. Obecnie prezentujemy jego „Lollandsonetter” oraz duńskie tłumaczenie „Mazurka Dąbrowskiego”. Z okazji 100. rocznicy śmierci Henryka Sienkiewicza zamieszczamy fragment „Quo vadis” po duńsku. Eva Maria Jensen pisze m.in. o „Dniach duńskich” w Katowicach, a ks. Władysław Zdunek o dziejach redemptorystów pracujących w Danii. Odnotowujemy także książki: „Uff, nie spaliłem Kopenhagi” Arno Giese, „Nie tak łatwo być Czesławem” Czesława Mozila i Jarka Szubrychta, „Wojenne dzieciństwo. Wspomnienia” Elżbiety Orzechowskiej. Zamieszczamy też przemówienie Torstena Elsvora z okazji odnowy ekspozycji Muzeum Izba Polska. Jak zwykle zapraszamy do kącika kulinarnego. Poza tym w niniejszym numerze znajdziecie Państwo ciekawe materiały naszych stałych autorów: Adama Bielnickiego, Tadeusza Krotosa, ks. prof. dr hab. Edwarda Walewandra, Leszka Wątróbskiego, oraz ks. Jana Zalewskiego.

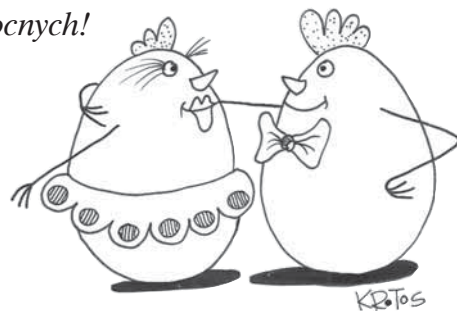
Uprzejmie informujemy o możliwości wykupienia rocznego abonamentu w cenie **160** koron duńskich. Pieniądże należy wpłacić na konto „Informatora Polskiego”:

Danske Bank, konto: 4310093637

z dopiskiem „Abonament IP”. Prosimy też nie zapomnieć o podaniu adresu, na który mamy wysłać „Informator”. Przyjmujemy duże i drobne ogłoszenia, także prywatne.

*Redakcja „Informatora Polskiego”
 życzy Czytelnikom zdrowych
 i spokojnych Świąt
 Wielkanocnych!*

*GOD
 PÅSKE!*



*Na okładce**„Chrzest Polski” Jana Matejki*

Obraz „Chrzest Polski” („Zaprowadzenie chrześcijaństwa R.P. 965”) – olej na desce – ma zaledwie 79 x 120 cm. Ale za to jaką ma bogatą symbolikę! Powstał między 13 stycznia a 7 lutego 1889 roku jako otwierający cykl „Dzieje cywilizacji w Polsce”. Znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie.

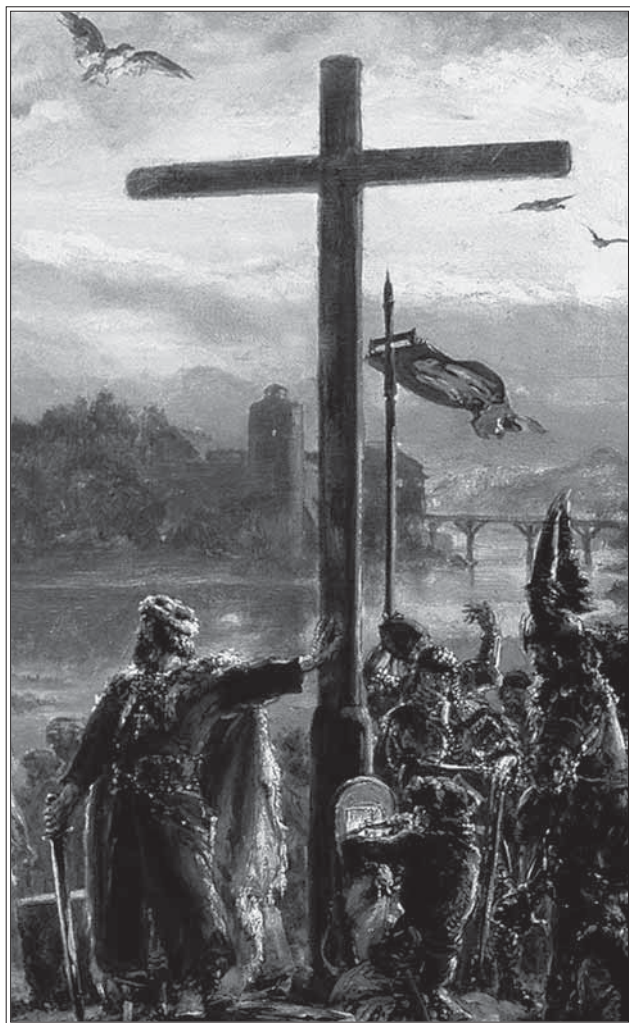
Obraz jest alegorią historyczną. Jan Matejko przedstawia na nim postacie, które w rzeczywistości nie żyły w jednym czasie. W tle obrazu widzimy Jezioro Lednickie i wyspę, na której stoi zamek Mieszka I. Na pierwszym planie, na brzegu jeziora, widzimy gruzy świątyni pogańskiej i rozbity posąg słowiańskiego bożka (pod krzyżem). W miejscu przeznaczonym na budowę kościoła wbito krzyż, o który oparty jest Mieszko z mieczem wbitym w ziemię. Obok klęczy rycerz ryjący krzyż na swojej tarczy. Na trawie stoi kamienna chrzcielnica, do której podchodzą osoby, którym Święty Wojciech udziela chrztu: rodzeństwo Mieszka, siostra Adelajda (prawdopodobnie kobieta w żółtej sukni przyjmująca właśnie chrzest) i brat Czcibór, siedzący tuż za nią, oraz inne osoby ze dworu. Według Matejki (o czym niżej) po prawej stronie obrazu są ludzie już ochrzczeni, a po lewej czekający na chrzest, w tym duży orszak wychodzący z lasu (nie licząc gości z Czech, którzy przyglądają się tej ceremonii).

Mężczyzna w czarnym habicie z książką tuż za plecami Czcibora to Radzymir Gaudenty, a obok niego benedyktyn prezbiter Benedykt. Za świętym Wojciechem stoi pierwszy biskup poznański Jordan z pastorałem w dłoni. Druga kobieta w żółtej sukni trzymająca świecę, to Dąbrówka, żona Mieszka. Grupie osób ochrzczonych Radzym Gaudenty (brat Wojciecha) czyta z księgi wyznanie wiary. Po lewej stronie mnich orze ziemię. Na środku na dole obrazu stoi kobieta z dzieckiem i towarzyszący jej mężczyzna.

Obraz ma charakter symboliczny, stąd liczne, jak najbardziej świadome anachronizmy, jakie na nim znajdujemy. Dotyczy to zwłaszcza braci, świętego Wojciecha (w białym stroju liturgicznym), który udziela chrztu bratu Mieszka, Cedyburowi (Czciborowi), oraz Radzima Gaudentego (w czarnym benedyktyńskim habicie), który stoi na środku obrazu z otwartą księgą w dłoniach. W nazwie obrazu podany jest rok wydarzenia – 965. Obaj wspomniani bracia byli wówczas dziećmi (a Radzima mogło nawet w ogóle nie być jeszcze wtedy na świecie). Ponadto, zgodnie z wyjaśnieniami Matejki, „na wodach Lednickiego jeziora czekają łodzie rybaczkie: powiozą one kiedyś św. Apostoła Polski na brzegi Bałtyku, gdzie męczeństwa dostąpi”.

Skąd na obrazie Matejki data 965? Prawdopodobnie z *Potoku genealogicznego królów i książąt polskich*, Lwów 1819, w którym czytamy o Mieszku (Mieczysławie): „On zaprowadził chrześcijaństwo w Polsce. Przyjąwszy najprzód chrzest z całym dworem swoim w r. 965., rozkazał, ażeby w dniu 7 marca tegoż samego roku wszystkie bałwany popalono lub potopiono.” Mowa tam jest również o rodzeństwie Mieszka, o Cedyburze (i tak go właśnie, a nie „Czcibór”, nazywa Matejko, opisując swój obraz) i o Adelajdzie – oboje widzimy przy chrzcielnicy. Jako data „wstąpienia na tron” podany jest rok 964. albo 962. Wspomniana też jest jako pierwsza żona Mieszka Dobrawa, czyli





Dąbrówka, księżniczka czeska. Ona także jest przedstawiona na obrazie (w pobliżu chrzcielnicy) jako kłęząca dziewczyna z rozpuszczonymi włosami i w wianku na głowie (czyli Matejko założył, że była wówczas jeszcze dziewicą), z zapaloną świecą w dłoni.

Chrzest Polski to zdarzenie, w którym łączą się ze sobą wymiar polityczny (państwowy) oraz wymiar religijny (kościelny). Matejko na swoim obrazie interpretuje w takim właśnie kontekście polskie barwy narodowe, widoczne na proporcu z białym orłem na czerwonym tle. Mieszko, świecki władca Polski, jest ubrany w strój koloru czerwonego. Święty Wojciech, który udziela chrztu, przyodziany jest w liturgiczną szatę barwy białej. W ten sposób określona zostaje hierarchia ważności: świecka czerwień jest tylko tłem dla sakralnej bieli. Jeszcze dobitniej wyraża to tarcza barwy czerwonej, na której rycerz z rodu Toporczyków ryje na białym polu znak krzyża. Rycerska tarcza ma więc bronić krzyża. Podobnie miecz w prawej dłoni Mieszka ma bronić krzyża, na którym spoczywa jego

lewa dłoń. Przed czym ma go bronić? Przed pogaństwem, rzecz jasna. Wyraża to stopa Mieszka, którą depte on fragment strzaskanego kamiennego bożka.

Jaki był prawdziwy sens przyjęcia chrztu przez Mieszka? Sprawa nie jest jednak taka prosta i jednoznaczna. Z dwóch powodów. Po pierwsze, politycznie rzecz biorąc, było dokładnie na odwrót – to krzyż miał bronić państwa polskiego, które prawdopodobnie zostałyby zmiecione z historycznej areny, gdyby poganin Mieszko nie zdecydował się na przyjęcie chrześcijaństwa. I ten krzyż Mieszko ma na obrazie za plecami, co można rozumieć tak, że pod ochroną krzyża zachował swój miecz, swoją władzę. Po drugie, pogaństwo nie było wówczas żadną obcą mocą, przed którą należało bronić krzyża, ale wprost przeciwnie, to krzyż był obcy i pod tym znakiem napierali na nas zachodni germańscy sąsiedzi, którzy byli już wcześniej ochrzczeni. Pogaństwo było rodzime, swojskie.

Decyzja Mieszka polegała więc obiektywnie biorąc (niezależnie od tego, co on sam sobie w tym względzie wyobrażał) na zadaniu gwałtu samemu sobie i własnym rodakom, żeby uniknąć zagłady z obcej ręki. A do tego Mieszko zadbał o to, żeby ta obca ręka, z której przyjęliśmy chrześcijaństwo, była możliwie jak najmniej obca. Dlatego przyjęliśmy chrzest od słowiańskich braci Czechów, a jego przypieczętowaniem było małżeństwo Mieszka z czeską księżniczką Dobrawą, Czech święty Wojciech jako patron Polski i jego brat, Radzim Gaudenty, jako pierwszy arcybiskup gnieźnieński. I ten czeski wątek Matejko na swoim obrazie wyeksponował, jak tylko się dało, nie cofając się przed anachronizmami.

Obraz przedstawia też w bardzo wyraźny sposób opór naszych słowiańskich przodków przed burzeniem dawnych świątyń, rozbijaniem posągów bogów i wycinaniem świętych gajów. Na zwalonych kłodach, które były pewnie fragmentami pogańskiej świątyni (świadczy o tym topór wbity w jedną z nich) siedzi starzec, który zasłania





w geście rozpaczy twarz, bo nie może patrzeć na to, co się dzieje. W prawym dolnym rogu obrazu jakiś mężczyzna z fragmentem roztraskanego posągu bożka w dłoni chce uciec z pobojowiska i ukryć się w puszczy, by zachować choćby kawałek tego, co wciąż uważa za świętość. Ponadto Matejko daje takie wyjaśnienie: „Benedyktyni Radzim i prezbiter Benedykt czytaniem wyznania wiary kierują nie bardzo chętnym zastępem wiernych wojewodów i żupanów z ich żonami i dziećmi”.

Ale dla odmiany kobieta na pierwszym planie z dzieckiem po jednej stronie, a mężem po drugiej, wyjaśnia mu, że jej zdaniem chrześcijaństwo ma swoje dobre strony, mianowicie znosi wielożeństwo. Tak to sobie wyobrażał Matejko, sugerując delikatnie, że być może to właśnie w kobietach słowiańskich chrystianizatorzy znaleźli sprzymierzeńca. Czyżby „prawa kobiet” już wtedy odgrywały rolę w polityce? Czy może raczej Matejko z bliżej nieznanym powodów coś takiego sobie uroił?

Pogląd samego Matejki na całą tę mocno kontrowersyjną sprawę chrystianizacji wyraża chyba sposób, w jaki przedstawił on Ostrów Lednicki, siedzibę Mieszka jako władcy Polski. Jest on ciemny i rzuca ciemny cień na wodę. Niebo za nim rozświetla wschodzące słońce, co ma, oczywiście, symboliczne znaczenie światła prawdziwej wiary rozświetlającej ciemność pogaństwa. Nad zamkiem Mieszka unoszą się orły – i tak to komentuje sam Matejko: „ponad grodziskiem pogańskim, w słońca promieniach, szybują orły”. Grodzisko jest pogańskie, więc ciemne, ale szybujące orły wskazują na to, że to pogańskie grodzisko staje się otoczoną państwem chrześcijańskim, a orzeł biały jest godłem Polski właśnie jako Polski chrześcijańskiej.

Jednak największy ptak, po drugiej stronie krzyża, niekoniecznie jest orłem. Przypomina on raczej gołębia, zwłaszcza że gołąb czy też gołębica w kontekście chrztu ma bardzo określone znaczenie zstępującego Ducha Świętego. Czyżby Matejko o to chodziło i sugeruje, że

podczas chrztu Mieszka i jego dworu jakiś Duch Święty zstąpił na tę ziemię? Jeżeli tak, to miałbyśmy na obrazie dwa dopełniające się ptasie symbole: gołębia jako symbol ducha zstępującego z nieba na ziemię i orła jako ducha wznoszącego się z ziemi ku niebu.

Bardzo wymowne jest przedstawienie benedyktyna, który radłem sochy ciągniętej przez woła żłobi w ziemi bruzdę wzdłuż cienia rzucanego przez krzyż, wyznaczając

w ten sposób świętą granicę chrześcijańskiej świątyni, która ma w tym miejscu powstać na ruinach świątyni pogańskiej. Jest to zarazem symbol chrystianizacji jako orania pogańskiej gleby pod chrześcijański zasiew.

Ciekawa jest rzucająca się w oczy czwórdzielna struktura obrazu: lewa połowa zawiera las dębowy u góry i grupę osób chrzczonych lub szykujących się do chrztu (niechętnie, zgodnie z komentarzem Matejki), natomiast prawa połowa przedstawia w górnej części niebo i jezioro Lednickie, a w dolnej – Mieszka wraz z częścią drużyny, która jest już ochrzczona. Po lewej stronie ze względu na dobór postaci występują ciekawe związki znaczeniowe. Chrzczony jest Czciwór, czyli jakby czciwiel boru – poganin. Ochrzczona już wcześniej Dąbrówka to dąbrowa, las dębowy czczony przez pogan. Ta dąbrowa posłuży zresztą jako źródło drewna do budowy chrześcijańskiej świątyni po drugiej stronie bruzdy żłobionej przez benedyktyńskie radło. Ta relacja przebiega wzdłuż przekątnej pomiędzy lewą górną a prawą dolną częścią.

Z kolei przekątna pomiędzy prawą górną częścią a lewą dolną łączy i przeciwstawia sobie nawzajem jezioro i chrzcielnicę, na znak, że chrześcijaństwo programowo nie jest religią natury. Po prawej stronie obrazu na górze przedstawiony jest ośrodek władzy świeckiej, która zamienia się znaczeniowo z pogańskiej na chrześcijańską z zachowaniem w sensie materialnym grodu księcia, a na dole widzimy krzyż postawiony na ruinach pogańskiej świątyni, miejsca dawnego kultu, z którego ma nie pozostać nawet kamień na kamieniu.

Na górze po lewej stronie jest przyroda, której religijność pogańska nadawała charakter sakralny, a po prawej – enklawa świata ludzkiego w postaci ośrodka świeckiej władzy politycznej na wyspie. Na dole pokazana jest dynamika procesu chrystianizacji – po prawej stronie jest już ona dokonana, po lewej jest dopiero w trakcie. Wydaje się, że cała kompozycja obrazu „Chrzest Polski” została gruntownie przez Matejkę przemyślana.

966–2016

POLENS 1050 ÅR

Før indførelsen af kristendommen var Polen et hedensk land. *Svantevit* var blandt de mest udbredte hedenske guder man tilbad i Polen. Kristendommen kom til de polske områder omkring slutningen af det 9. århundrede.

Kristningen af Polen gennem den tjekkisk-polske alliance repræsenterede et bevidst valg for en del af de polske herskere, som foretrak at alliere sig med den tjekkiske stat snarere end med den tyske. På en lignende måde nægtede den polske kirke senere at underordne sig den tyske hierarki og blev i stedet direkte underordnet Vatikanet.

Polens dåb refererer til den ceremoni, hvor Polens første regent, Mieszko I og hans hof blev døbt. Mieszkos kone Dobrawa af Bøhmen, en nidkær kristen, spillede en betydelig rolle i at fremme kristendommen i Polen, og har måske haft væsentlig indflydelse på Mieszko selv. Det nøjagtige sted for Mieszkos dåb er omstridt. Historikere hævder imidlertid, at Gniezno eller Poznań er de mest sandsynlige steder. Datoen for Mieszkos dåb var påskelørdag, den 14. april 966.

Ceremonien blev efterfulgt af en uge med mundtligt undervisning og flere dages faste. Selve ceremonien bestod i at der blev hældt vand over adskilte grupper af mænd og kvinder.

Den dåbsmission, som begyndte i de to større byer i Gniezno og Poznań med dåb af Mieszko og hans hof spredte sig over hele landet. I løbet af 10. og 11. århundrede blev forskellige kirkelige organer etableret i Polen. Dette omfattede bygning af kirker og udnævnelsen af præster. Den første biskop af Polen, Jordan, blev udnævnt af pave Johannes XIII i 968. Mieszkos søn Bolesław I Chrobry støttede kristianiseringsmissioner til omkringliggende landområder, især den senere Sankt Adalbert af Prags mission til de gamle preussere og etablering af ærkebispedømmet i Gniezno i år 1000.

Den kristne religion var i begyndelsen ”upopulær og fremmed” og havde brug for at blive håndhævet af staten. Den mødte en del modstand, herunder en opstand i årene 1035–1037. Ikke desto mindre havde Polen i den tid vundet anerkendelse som en ordentlig

europæisk stat, både fra pavedømmet og fra det Hellege Romerske Rige.

Blandt de forskellige polske provinser, var kristendommens spredning langsomt i Pommern, hvor den først opnåede betydeligt fodfæste i det 12. århundrede. Oprindeligt kom præsterne fra de vestlige kristne europæiske lande. Det tog tre eller fire generationer inden man havde indfødte polske præster, som blev støttet af klostre og munke, der blev mere og mere almindelige i det 12. århundrede. I det 13. århundrede var katolicismen blevet den dominerende religion i hele Polen.



Mieszko I

Med antagelsen af kristendommen som statsreligion søgte Mieszko at opnå flere personlige mål. Han så Polens dåb som en måde at styrke sit greb om magten på, samt bruge kristendommen som en samlende kraft for det polske folk. Den udskiftede flere mindre kulter med en enkelt, central én, klart forbundet med det kongelige hof. Den har også forbedret situationen for den polske stat på den internationale, europæiske scene. Kirken hjalp også til med at styrke kongens autoritet og bragte Polen megen erfaring med hensyn til statsforvaltningen. Således støttede kirkens organisation staten, og til gengæld fik biskopper vigtige statslige titler (fx blev de senere medlemmer af senatet i Polen).

IP

*Den polske nationalsang***Mens polakker endnu findes***(Jeszcze Polska nie zginęła)*

Mens polakker endnu findes,
 lever også Polen,
 med stålklingen skal genvindes
 vores plads i solen.

Dąbrowski, fremad!
 Fra Italien og hjemad!
 Du er vor anfører,
 vi til folket hører.

Over Wisłas, Wartas strømme
 går vi som polakker.
 Vi for vore sejersdrømme
 Bonaparte takker.

Dąbrowski, fremad!
 Fra Italien og hjemad!
 Du er vor anfører,
 vi til folket hører.

Som Czarniecki fædrelandet
 for den svenske plage,
 redder vi det; over vandet
 vender vi tilbage.

Dąbrowski, fremad!
 Fra Italien og hjemad!
 Du er vor anfører,
 vi til folket hører.

Faderen får frem en tåre,
 siger rørt i sindet:
 Basia, kære, nu vist vore
 slår på trommeskindet.

Dąbrowski, fremad!
 Fra Italien og hjemad!
 Du er vor anfører,
 vi til folket hører.

Józef Wybicki 1797

Oversat af Bent Christensen 2015

Jeszcze Polska Nie Zginela-Polish National Anthem

Historia Polski hymnem pisana...

Program edukacyjno-turystyczny „Historia Polski hymnem pisana – poznajmy wspólnie Mazurka Dąbrowskiego 2008–2015” zakończony!

Tysiące kilometrów, setki uczestników, dziesiątki wspomnień z rajdowego szlaku. Tak 25 listopada 2015 r. w Urzędzie Dzielnicy Targówek zakończono siedmioletni projekt „Szlakiem Hymnu”. W Ratuszu obecni byli m.in. pomysłodawca rajdów – ks. Jan Zalewski, Przewodniczący Rady Dzielnicy Targówek – pan Krzysztof Miszewski, Burmistrz Dzielnicy Targówek – pani Małgorzata Kwiatkowska, Naczelnik Wydziału Edukacji i Wychowania Urzędu Dzielnicy Targówek – pani Katarzyna Majdura, Dyrektor Domu Kultury „Zacisze” w Dzielnicy Targówek, Kierownik i Realizator Rajdu „Szlakiem Hymnu” – pani Bożenna Dydek, inicjatorka włączenia rajdów „Szlakiem Hymnu” do programu edukacji patriotycznej Dzielnicy Targówek, pani Anna Moczulska, pani Danuta Winnicka, dyrektor Zespołu Szkół nr 41 Małgorzata Kober, pan Grzegorz Zawistowski, dyrektorzy szkół, nauczyciele, wychowawcy, uczniowie oraz uczestnicy rajdu „Szlakiem Hymnu”.

Głównym celem projektu było wychowanie patriotyczne młodzieży, rozbudzenie w niej dumy z przynależności do narodu polskiego i ojczyzny narodów Europy. Uczestnicy poznawali ważne dla dziejów Polski postacie, wydarzenia historyczne i miejsca pamięci naszego narodu oraz uświadamiali sobie, że historia Polski jest nierozzerwalnie złączona z historią Europy. Corocznie elementem realizacji programu był przebiegający pod innym hasłem, realizowany wspólnie rajd motocyklowy i młodzieżowy.

Odbyły się następujące rajdy:

- Do Danii w 2008 r. „Jak Czarniecki do Poznania”,
- Do Niemiec 2009 r. KZ Dachau,
- Do Danii i Niemiec 2010 r. „Za wolność waszą i naszą”,
- Do Włoch i Watykanu 2011 r. „Z ziemi włoskiej do Polski”,
- Do Rosji 2012 r. „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę”,
- Rajd szlakiem św. Wojciecha 2013 r.,
- Do Hiszpanii 2013 r. „Dał nam przykład Bonaparte”,
- Na Bałkany i na Ukrainę 2014 r. „Słuchaj jeno pono nasi biją w tarabany”,
- Rajd z Rosji do Skandynawii szlakiem św. Urszuli Ledóchowskiej 2014 r.



- Rajd „Dla Ojczyzny ratowania. Wrócim się przez morze” 2015 r.
- Rajd do USA 2015 „Kościuszkę Bóg pozwoli” – niestety nie został zrealizowany.

Chciałbym wskazać szczególnie na rajd w 2012 r. W dniach 16–19 sierpnia 2012 r. odbyła się wizyta w Polsce Jego Świątobliwości Cyryla I Patriarchy Moskiewskiego i całej Rusi. Apel do Polaków i Rosjan został podpisany 17 sierpnia w Warszawie przez przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski ks. abpa Józefa Michalika i patriarchę Moskwy i całej Rusi Cyryla I. Była to pierwsza w dziejach wizyta głowy rosyjskiego prawosławia w Polsce. Przesłanie do przedstawicieli obydwu narodów przywołuje wezwanie, aby prosili wzajemnie o wybaczenie krzywd, niesprawiedliwości i wszelkiego zła. Apel jest pierwszym krokiem, aby wspólnie spojrzeć na niełatwą historię stosunków polsko-rosyjskich, ale celem jego nie jest rozwiązywanie dotkliwych problemów historycznych, ale zapoczątkowanie spotkań i dialogu na gruncie Ewangelii.

Obecny proces zbliżenia zapoczątkowała 24 września 2009 r. wizyta mnichów z prawosławnej Pustelni Niłowo-Stołobieńskiej k. Ostaszkowa w Rosji na Jasnej Górze, którzy podczas Apelu Jasnogórskiego przyjęli kopię Ikony Częstochowskiej. Chcą oni na terenie swojego monasteru wybudować kaplicę, w której umieszczą wizerunek Matki Bożej Jasnogórskiej. Ikona Częstochowska łączy w sobie tradycję wschodnią i zachodnią Kościoła.

Drugim ważnym momentem była uroczystość Wniebowzięcia NMP na Jasnej Górze 15 sierpnia 2011 r. Mszy św. przewodniczył nuncjusz apostolski w Polsce ks. abp Celestino Migliore, natomiast homilię wygłosił ks. abp Andrzej Dzięga. Podczas uroczystości na Jasnej Górze obecna była reprezentacja Patriarchatu Moskiewskiego poprzez prawosławnych zakonników z Ostaszkowa.

Trzecim punktem (w naszej ocenie) był 10 maja 2012 r. start rajdu motocyklowego z Gryfina do Rosji. Na cmentarzu Żołnierzy Polskich z 1920 roku w Radzyminie, dnia 14 maja 2012 r. nuncjusz apostolski w Polsce ks. abp Celestino Migliore wysyłając uczestników rajdu na trasę powiedział: „Proszę Boga, aby uczynił z was posłańców pokoju i ducha współpracy między ludźmi i narodami.” Podczas prywatnej rozmowy ks. abp Celestino Migliore powiedział do mnie: „proszę pozdrowić



Motocykliści pod ratuszem w Kopenhadze, 31.05.2010 r.

ode mnie patriarchę Moskwy i całej Rusi Cyryla I". W takim duchu rajd ruszył na Białoruś i do Rosji.

Do Pustelni Niłowo-Stołobieńskiej k. Ostaszkowa rajd dotarł 20 maja 2012 r. Na 2 km przed Ostaszkowem ukazała się rajdowcom biel cerkwi i klasztoru na tle błękitnego nieba. Jechaliśmy wzdłuż jeziora Seligior. Przy wejściu do Monastynu jest wmurowana tablica w języku polskim i rosyjskim. *W tym monastyrze w okresie wrzesień 1939 – maj 1940 więziono funkcjonariuszy policji państwowej i policji województwa śląskiego, straży granicznej, straży więziennej oraz żołnierzy, żandarmerii korpusu ochrony pogranicza i innych formacji wojska polskiego. 6.311 z nich skazano na śmierć. Miejszem mordu był Kalinin/Twer. Następnie, latem 1940 przywieziono do Ostaszkowa żołnierzy wojska polskiego z Litwy i Łotwy, a w latach 1944–45 żołnierzy AK. Cześć pamięci wszystkich zamordowanych, umęczonych, więzionych tu Polaków. Rodacy.*

Odśpiewaliśmy hymn. Obowiązkowym strojem kobiet na terenie klasztoru są długie kwieciste spódnice i chusteczki na głowę, które wypożyczał miejscowy duchowny. W Soborze rajd odnalazł kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej, ofiarowaną przed dwu laty przez Paulinów z Częstochowy. Pojawił się uśmiechnięty diakon Piotr Karpieńko. Bracia z prawosławnej Pustelni Niłowo-Stołobieńskiej zgodzili się na głośną modlitwę po polsku w Soborze przed kopią Jasnogórskiej Ikony, która jest w tym klasztorze otoczona szczególną czcią. Zakonnik opowiadał o tragicznych losach duchownych i wiernych Cerkwi prawosławnej i historii tutejszego klasztoru. Wspominał o losach internowanych tutaj polskich policjantach. Uczestnicy złożyli wiązanek z białych i czerwonych kwiatów przed Częstochowską Panią. Ja otrzymałem na pamiątkę wykonaną w tamtejszym klasztorze miniaturę Jasnogórskiej Ikony, której nadano wygląd wg tradycji rosyjskiego prawosławia. Przekazałem pozdrowienie od nuncjusza apostolskiego w Polsce Celestino Migliore dla Patriarchy Moskwy i całej Rusi Cyryla I. Rajdowcy zostali następnie zaproszeni przez Braci z Pustelni do Muzeum klasztornego i na herbatę.

Mnisi z klasztoru „Niłowej Pustelni” utworzyli tam muzeum historii świątyni. W jednej z sal znajdują się

materiały dotyczące przedwojennej i współczesnej historii Polski. Jest ona poświęcona obecności polskich policjantów w klasztorze nazywanym obozem ostaszowskim. Znajdą się tam między innymi fotografie polskich policjantów zamordowanych w 1940 roku w Twerze oraz przekazane przedwojenne i współczesne mundury policyjne. Umieszczono tam starą kratę, znaną w jednym z pomieszczeń, w których przetrzymywani byli Polacy. Za kratą są zdjęcia policjantów oraz różne pamiątki, na przykład kopie listów do rodzin oraz przedmioty należące do policjantów, które zostały znalezione podczas porządkowania klasztornych pomieszczeń, czyli orzełek, żeton policyjny, guziki, kompas, okulary i miski.

Spotkanie w gościnnym klasztorze zakończyło się wizytą w miejscu, gdzie zostanie wzniesiona specjalna kaplica dla Częstochowskiej Ikony. Wszyscy mieliśmy wtedy jedno głębokie przekonanie, że Pustelnia Niłowo-Stołobieńska w Ostaszkanie stała się miejscem, które już nie dzieli, ale autentycznie łączy Polaków i Rosjan!

W październiku 2012 r. otrzymałem następujący list:

*Patriarchat Moskiewski 24.09.2012 r.
Święty Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Wydział
Zewnętrznych Kontaktów Cerkiewnych*

*Jego Wielbność
Ksiądz Jan Zalewski*

Wasza Wielbność!

W imieniu Świętobliwego Patriarchy Moskiewskiego i całej Rusi Cyryla, składam Wam podziękowanie za Wasz list. Jestem wielce wdzięczny za Waszą wysoką ocenę podpisanego 17 sierpnia 2012 roku posłania do narodów Rosji i Polski. Mam nadzieję, że przyjęcie tego dokumentu otwoczy nową kartę w dziejach dwustronnych stosunków narodów rosyjskiego i polskiego i da początek równorzędnemu i konstruktywnemu, opartemu na wzajemnym szacunku i chrześcijańskiej miłości, dialogowi pomiędzy naszymi państwami i Kościołami.

W obliczu wciąż nowych wyzwań współczesności staje się niezbędne zespolenie naszych wysiłków w dziele obrony tradycyjnych chrześcijańskich wartości, będących fundamentem duchowej, narodowej i kulturalnej świadomości naszych bratnich narodów. W związku z tym, realizowana przez Was kulturalno-oświatowa działalność, okazuje się bardzo aktualna i pożądana. Wierzę, że wspólne kościelno-społeczne przedsięwzięcia będą przyczyniały się do dalszego umacniania naszej współpracy.

Życzę Wam dużo zdrowia, pokoju i Bożej pomocy w Waszej pracy.

Z Bożą miłością

*Zastępca Przewodniczącego
Wydziału zewnętrznych kontaktów cerkiewnych
Patriarchatu Moskiewskiego*

Ihumen Filaret



Ks. Jan Zalewski przed Koloseum w Rzymie, 26.06.2011 r.

Program rajdowy „Historia Polski hymnem pisana – poznajmy wspólnie Mazurka Dąbrowskiego” rozpoczął się i zamknął dwiema rocznicami hetmana Stefana Czarnieckiego. 350 lat od wyprawy do Danii oraz 350

lat od śmierci bohatera narodowego uwiecznionego w hymnie państwowym.

Na zakończenie trzeba bardzo podkreślić zaangażowanie wielu dzielnic m. st. Warszawy w projekt, ale szczególnie należy wyróżnić burmistrzów: Grzegorza Zawistowskiego, Sławomira Antonika i Krzysztofa Bugle. Również Stowarzyszenie „Rodzina Policyjna” i jej prezes Hieronim Pakulski, oraz biura turystyczne: Motoelita, PTTK oddział Mazowsze i Invitatio odegrały ważną rolę w organizacji rajdów. Federacja „Polonia” wspierała inicjatywę rajdową od samego początku.

Trwałym śladem po zrealizowanym programie jest dokumentacja i pamiątki zgromadzone w Centrum Edukacji i Kultury im. Hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego w Czarncy, Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu – oddział Muzeum Wojska Polskiego, na Zamku Królewskim w Tykocinie, Urzędzie Dzielnicy Targówek m. st. Warszawy, Domu Kultury „Zacisze” oraz w Bibliotece Publicznej w Gryfinie.

Ks. Jan Zalewski



DUSZPASTERSTWO POLONIJNE

Rozmowa z ks. bp Wiesławem Lechowiczem,
Delegatem Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej

– **Ks. Biskupie, co kryje się pod pojęciem duszpasterstwo emigracji polskiej?**

– Duszpasterstwo jest zorganizowaną troską Kościoła o zbawienie ludzi poprzez głoszenie słowa Bożego, sprawowanie sakramentów świętych i kierowanie wspólnotą. *Munus praedicandi, munus sanctificandi i munus regendi* są podstawowymi funkcjami i zarazem zadaniami Kościoła wobec Ludu Bożego. Określają one misję Jego Założyciela – Syna Bożego. Na wymienionych trzech płaszczyznach Kościół naśladuje posłannictwo Jezusa Chrystusa i stara się realizować tezę wyrażoną przez św. Jana Pawła II, że „człowiek jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła” (*Redemptor hominis*, 14).

Słowa encykliki papieskiej korespondują z długowieczną duszpasterską maksymą – „*salus animarum suprema lex*” (zbawienie dusz najwyższym prawem). Skoro tak, to Kościół ze swoją duszpasterską posługą musi udawać się w drogę wraz z tymi, którzy opuszczają swą ojcowiznę i Ojczyznę.

Tak czyni Kościół w Polsce, na większą skalę od pierwszej połowy XIX wieku. To właśnie wtedy między innymi została założona polska miejscowość i parafia niedaleko stolicy Turcji – Adampol. Tam po dziś dzień wielu mających polskie pochodzenie w szóstym a nawet siódmym pokoleniu mówi w języku swoich przodków.

Wielu polskich duchownych udało się też za granicę w ślad za uchodźcami polskimi po powstaniu styczniowym oraz na przełomie XIX i XX wieku. Na przykład na początku ub. wieku w samej tylko Argentynie żyło ok. 150 tysięcy Polaków. Jeszcze więcej w Brazylii. Piękne świadectwo ich życia i wiary dał między innymi Sługa Boży o. Ignacy Posady, założyciel Misjonarek Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej, w swoich wspomnieniach z lat 30., z dalekiej podróży do Ameryki Południowej.

Wobec nasilającej się fali emigrantów polskich nastąpiła konieczność uporządkowania duszpasterstwa i stworzenia w niektórych krajach oficjalnych struktur Polskich Misji Katolickich. Pierwsza taka misja została utworzona w Paryżu w 1922 roku.

Wiek XX naznaczony był w naszej Ojczyźnie wieloma krytycznymi wydarzeniami, które niejednokrotnie wymuszały wyjazdy z kraju. Tak więc mówi się o emigracji międzywojennej – za chlebem, o emigracji powojennej, o emigracji solidarnościowej, o emigracji zarobkowej – po 1989 roku. Ogółem przyjmuje się, że obecnie poza granicami Polski żyje ok. 20 milionów ludzi mających polskie pochodzenie. W większym czy mniejszym stopniu ku tym wszystkim zwrócone są oczy i serca polskich duszpasterzy – duchownych oraz sióstr i braci zakonnych.

– Gdzie są obecnie największe skupiska Polaków na świecie?

– Oficjalne dane statystyczne mówią, że najlicniejsza Polonia znajduje się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej (blisko 10 milionów). W Europie najczęściej osób z polskim rodowodem zamieszkuje Niemcy (blisko 2 miliony), Wielką Brytanię (około 1 milion) i Francję (około 1 milion). W ostatnim czasie coraz więcej Polaków wyjeżdża też do pracy w Norwegii.

– ... a ilu duszpasterzy pracuje w duszpasterstwie polskojęzycznym?

– Instytut Duszpasterstwa Emigracyjnego przy Towarzystwie Chrystusowym szacuje, że ok. 2 tysiące kapłanów pracuje w duszpasterstwie polskojęzycznym. Msze święte celebrowane są w około 1,5 tys. ośrodkach. To wszystko niemało, ale wciąż docierają do mnie informacje i prośby ze strony rodaków oczekujących na duszpasterzy i duszpasterstwo w języku polskim.

– Jak wygląda obecnie organizacja duszpasterstwa polskojęzycznego na świecie?

– Trzeba od razu zaznaczyć, że pierwszym odpowiedzialnym za duszpasterstwo jest biskup diecezjalny. Dlatego i duszpasterstwo polskojęzyczne prowadzone jest w ścisłej więzi z biskupami poszczególnych diecezji. Wielu z nich ma swojego wikariusza czy delegata ds. imigrantów.

W 24 krajach konferencje biskupów wyraziły zgodę na funkcjonowanie Polskich Misji Katolickich, bądź ustanowiły urząd koordynatora duszpasterstwa polskojęzycznego. Biskupi polscy starają się otaczać polskich emigrantów opieką nie tylko poprzez wysyłanie księży do pracy za granicą, ale organizując struktury koordynujące i wspierające to duszpasterstwo. Przykładem tego jest funkcja Delegata KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej, oddelegowanego do obowiązków w pełnym wymiarze czasowym, Komisja KEP ds. Polonii i Polaków za Granicą oraz Biuro Duszpasterstwa Emigracyjnego przy Sekretariacie Episkopatu w Warszawie (strona internetowa: www.emigracja.episkopat.pl). W ostatnim czasie KEP opracowała „Wytyczne Duszpasterstwa Emigracji Polskiej” zawierające ogólne zasady, którymi winni się kierować duszpasterze polonijni. Dokument ten podkreśla, że „zadaniem i celem polskojęzycznego duszpasterstwa na emigracji jest opieka duszpasterska nad Polakami, którzy przebywają czasowo poza granicami Polski, jak również nad osobami mówiącymi po polsku, mieszkającymi na



stałe za granicą, które chcą zachować i pielęgnować swoje dziedzictwo religijne i kulturowe”.

Chciałbym też wspomnieć o istniejącej Polskiej Radzie Duszpasterskiej Europy Zachodniej, skupiającej w swych szeregach przedstawicieli duszpasterstwa polonijnego z krajów europejskich – w skład tej Rady wchodzi księża, siostry zakonne i świeccy. Spotkania plenarne odbywają się raz do roku i dotyczą zawsze wybranego, aktualnego problemu czy tematu duszpasterskiego. Członkowie Rady kontaktują się też ze sobą w ramach komisji: małżeństwa i rodziny, szkolnej i katechetycznej, młodzieżowej, medialnej, charytatywnej.

Wracając do duszpasterstwa podstawowego – w zależności od potrzeb i oceny ze strony biskupa diecezjalnego duszpasterstwo polskojęzyczne prowadzone jest albo w parafiach personalnych (obejmujących Polaków, którzy zgłosili swą przynależność do wspólnoty parafialnej), albo w ośrodkach *missio cum cura animarum* (zazwyczaj niezwiązanych z terytorium parafii), albo w parafiach terytorialnych jako część pracy duszpasterskiej.

– Jaka jest specyfika pracy polonijnej parafii personalnej?

– Pierwsza różnica, w porównaniu z parafią terytorialną, dotyczy parafian, którzy, jak wspomniałem już, „zapisują się” do parafii. Mogą też w każdej chwili „wypisać się”. To, oczywiście, w połączeniu z mobilnością właściwą migrantom sprawia, że wspólnota parafialna ulega częstym fluktuacjom.

W parafiach personalnych nie ma też ograniczeń co do ilości wiernych – tak więc np. w Mississauga koło Toron-

to funkcjonuje polonijna parafia personalna prowadzona przez ojców oblatów, licząca około 45 tysięcy wiernych. Nawiasem mówiąc, pozostawienie wyboru wiernym co do parafialnej przynależności ma niewątpliwie mobilizujący wpływ na pracę duszpasterzy w parafiach.

Kolejną cechą charakterystyczną parafii personalnej jest jej rozległość terytorialna. To utrudnia pracę duszpasterską i osobowy kontakt duszpasterza z wiernymi, nie tylko w czasie wizyt duszpasterskich, zwanych popularnie kołędą. Duże odległości między kościołem parafialnym a miejscem zamieszkania utrudniają również organizowanie spotkań w ramach ruchów i stowarzyszeń katolickich, nie mówiąc już o częstszej niż raz w tygodniu, w niedzielę, obecności na Eucharystii.

Sądzę z kolei, że plusem parafii personalnej składającej się z parafian „z wyboru” jest ich silna identyfikacja z parafią i duszpasterzami, co często przekłada się na ich aktywność i zaangażowanie we wspólnocie parafialnej.

– Czy mógłby Ksiądz Biskup wskazać różnice, jakie zachodzą w pracy duszpasterskiej w środowisku polskich emigrantów w porównaniu z duszpasterstwem krajowym, jakie się prowadzi się w Polsce?

– Specyfika duszpasterstwa polskojęzycznego jest fakt, że przebiega ono w konkretnym kontekście społecznym i eklezjalnym. Musi zatem brać pod uwagę regulacje tak kościelne, jak i świeckie, czyli respektować miejscowe prawo i uwzględniać miejscową mentalność. Nie może się też izolować, zamykać się tylko w kręgu polskojęzycznym. Ten proces kohabitacji nazywa się integracją.

Integracja nie oznacza asymilacji, czyli zatracenia własnej tożsamości, lecz dynamiczny proces, w którym emigranci i miejscowi łączą się harmonijnie w jedną społeczność – wspólnotę poprzez wzajemne poznanie, dostosowanie i ubogacenie własnymi wartościami etnicznymi. Ten naturalny proces przebiega etapami w formie zewnętrznej akomodacji, następnie adaptacji i stopniowego włączania się emigrantów w nurt życia całej społeczności i miejscowego Kościoła, zawsze jednak spontanicznie i dobrowolnie, bez żadnego przymusu czy przeszkód w zachowaniu przez nich własnej tożsamości kulturowej, w tym i religijnej. Dlatego zachęca się i duszpasterzy i wiernych świeckich, by nie tylko nie stronili od miejscowych duchownych i świeckich, ale nawiązywali z nimi dialog, współpracę i włączali się też w struktury Kościoła lokalnego.

Drugą specyfiką duszpasterstwa na emigracji jest mobilność świeckich. Przemieszczanie się Polaków za granicą, związane z poszukiwaniem pracy i mieszkania sprawia, że niejednokrotnie trudno jest nawiązać bliższe relacje w ramach ośrodka duszpasterskiego i trudno też zachęcić wiernych do większego zaangażowania w życie parafii.

Trzecia specyfika duszpasterstwa poza granicami naszego kraju związana jest z czasem pracy i wysiłkiem polskich emigrantów do osiągnięcia jak najlepszej sytuacji materialnej. Stąd w wielu miejscach duszpasterstwo emigracyjne przybiera postać duszpasterstwa weekendowego. Na obszarach, gdzie Polacy założyli już

rodziny i ustabilizowali swe życie pojawiają się możliwości rozszerzenia duszpasterstwa na inne dni tygodnia.

Polskie parafie i ośrodki duszpasterstwa polskojęzycznego stanowią dla naszych rodaków punkt odniesienia, integrujący środowisko polonijne i inicjujący działania o charakterze nie tylko religijnym, ale i kulturowym. Wiele z nich odbywa się w szkołach, klubach i salach przyparafialnych. Zatem troska o zachowanie dziedzictwa patriotycznego – polskiego idzie w parze z troską ewangelizacyjną.

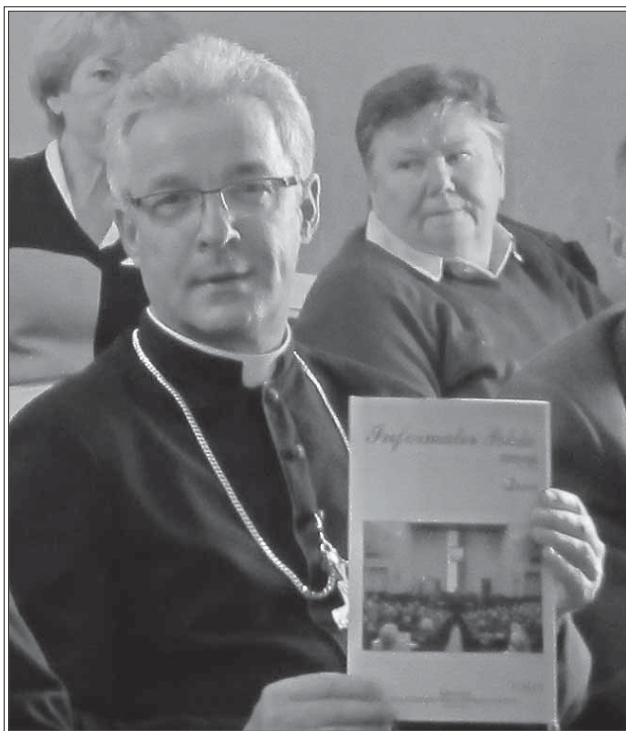
Wreszcie należałoby wspomnieć o wyzwaniach związanych z nowymi pokoleniami Polaków i Polonii oraz z ich znajomością lub raczej nieznaną znajomością języka polskiego. Stąd mimo że duszpasterstwo na emigracji nazywamy polskojęzycznym, to jednak duchowni winni, w zależności od sytuacji, duszpasterzować także w języku miejscowym. Priorytetem bowiem jest głoszenie Ewangelii i uświęcanie wiernych. Te podstawowe zadania nie mogą być narażone na zaniechanie tylko z powodów językowych. Dlatego tak często przypominam księżom o konieczności dobrej znajomości języka kraju, w którym pracują.

Na końcu chciałbym powiedzieć, że ksiądz czy siostra zakonna jest dla wielu polskich emigrantów nie tylko osobą duchowną czy konsekrowaną, ale wobec wielu trudności, jakie niesie życie emigranta, staje się powiernikiem, jedynym mającym zaufanie człowiekiem. W zakres obowiązków duszpasterskich wchodzi więc i te, które z reguły przypisuje się rodzicom, nauczycielom, pedagogom i psychologom, radcom prawnym, a nawet niekiedy i finansowym.

– Czy duszpasterstwo rodzin i małżeństw jest ciągle priorytetem w dzisiejszej posłudze duszpasterzy polonijnych?

– Niewątpliwie tak być powinno. Obserwacja współczesnych tendencji cywilizacyjnych i ideologicznych godzących w dobro małżeństwa i rodziny jest dla nas, duszpasterzy, sporym wyzwaniem. Poza tym widzimy, że często emigranci zamiast utrzymać rodzinę, doprowadzają do rozluźnienia więzi z najbliższymi, a nawet do zerwania. Tak, troska o rodzinę wysuwa się na pierwsze miejsce wśród duszpasterskich priorytetów. Z tego między innymi powodu obrady najbliższe PRDEZ poświęcone będą tematyce małżeństwa i rodziny.

Kolejnym wyzwaniem jest otoczenie duchową troską młodzieży, która szczególnie podatna jest na prądy współczesnej fali ideologicznej o nastawieniu antychrześcijańskim, zalewającej Internet i mass media. Papież Franciszek mobilizuje nas i do tego, by wciąż wychodzić na peryferie, ku ludziom słabszym, biednym, zagubionym. Takich jest bardzo dużo i w środowisku polskich emigrantów. Sami księża czy siostry zakonne nie są w stanie do większości z nich dotrzeć w stopniu umożliwiającym im skuteczną pomoc. Może warto w tym miejscu wspomnieć Siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii Zagranicznej, które między innymi pracują z więźniami i samotnymi matkami oraz Siostry Nazaretanki i Sercanki



opiekujące się młodymi dziewczynami, często z marginesu społecznego. Niemniej jednak potrzebni są świeccy, którzy osobiście i w sposób zorganizowany będą docierać tam, gdzie obecność osób duchownych i konsekrowanych jest utrudniona. To zresztą już się dzieje w wielu miejscach, np. w Paryżu od 2007 roku działa stowarzyszenie „Pomost – Passerelle”, którego celem jest otaczanie opieką wymienionych wcześniej ludzi.

– Na jakie trudności napotykają najczęściej polscy duszpasterze w relacjach np. do narzeczonych różnych wyznań?

– Nie chodzi tu tylko o nupturientów różnych wyznań, ale i o pary narzeczonych, z których jedna lub wręcz obie strony są obojętne religijnie bądź deklarują niewiarę, w najlepszym zaś przypadku agnostycyzm. Spotkania z nimi wymagają od duchownych dużo cierpliwości, mądrości i empatii.

Fala najnowszej emigracji sprawiła, że mnóstwo młodych ludzi poznaje się za granicą i tam podejmuje decyzje o zamążpójściu lub ożenieniu się. W ośrodkach duszpasterstwa polonijnego przygotowuje się ich do zawarcia sakramentu małżeństwa. Dla przykładu powiem, że w samej tylko Anglii – w roku 2013, sporządzono ponad 2 tysiące protokołów przedmażeńskich. To pokazuje skalę zjawiska. Stąd kolejnym i to bardzo ważnym zadaniem jest przygotowanie odpowiednich poradni przedmażeńskich i rodzinnych przy parafiach i ośrodkach duszpasterstwa polskojęzycznego.

– Jaka jest w tym wszystkim rola Delegata Komisji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej – czyli Księdza Biskupa?

– Delegat wybierany jest z grona polskich biskupów przez Konferencję Episkopatu Polski. Kadencja wynosi

5 lat, ale ilość kadencji nie jest ograniczona. Delegat KEP ds. Duszpasterstwa Emigracji Polskiej ściśle współpracuje z pozostałymi polskimi biskupami w sprawach emigracyjnego duszpasterstwa. Utrzymuje też kontakty z konferencjami biskupów i ich delegatami (strukturami) zajmującymi się duszpasterstwem imigrantów w krajach przebywania Polaków i tam, gdzie wyrażane są prośby o wprowadzenie duszpasterstwa polskojęzycznego. Jest pierwszym łącznikiem między strukturami duszpasterstwa emigracyjnego i polskimi biskupami. Służy także pomocą środowisku emigracyjnemu w sprawach duszpasterskich, szczególnie tych, które wymagają mediacji, doradztwa i wsparcia.

Bardzo mi też zależy na tym, by kreować w Kościele w Polsce klimat wrażliwości i odpowiedzialności za Polaków żyjących poza granicami Ojczyzny i za ich rodziny, dotknięte oddaleniem bliskich i kochanych osób. Stąd osobiście i poprzez Biuro przy Sekretariacie Episkopatu Polski zachęcam do systematycznej modlitwy w tych intencjach. Mam też nadzieję zaangażować się w dzieła, które w inny jeszcze sposób będą służyć wyjeżdżającym i tym, którzy w kraju pozostali.

Jednym z tych dzieł będzie Kongres Młodzieży Polonijnej, poprzedzający Światowe Dni Młodzieży. Odbędzie się on w Warszawie w dniach od 17 do 20 lipca 2016 roku. Wraz z ks. Zbigniewem Kucharskim, asystentem krajowym Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży wyszliśmy z tą inicjatywą. Polska młodzież skupiona w KSM zaprosi młodych ludzi polskiego pochodzenia – animatorów i moderatorów duszpasterstwa młodzieżowego z wszystkich kontynentów, także z Europy Wschodniej, aby podzielić się z nimi własnymi doświadczeniami i tym samym pomóc swoim rówieśnikom w ich zaangażowaniu na polu eklezjalnym w środowiskach ich codziennego życia. Mam nadzieję, że Kongres ten pozwoli także na bliższe poznanie i nawiązanie kontaktów trwałych między uczestnikami. Przewidujemy, że w Kongresie weźmie udział ponad 300 osób.

– A czy z grona młodych ludzi, ze środowisk polskich emigrantów, rodzą się powołania kapłańskie i zakonne?

– Owszem, dokładnych danych wprawdzie nie posiadam, ale wiem, że są księża, diecezjalni i zakonni oraz siostry zakonne wywodzący się z rodzin polskich żyjących poza granicami kraju. Stosunkowo dużo z nich pracuje w Ameryce Północnej – w USA i Kanadzie. Wśród nich jest między innymi ks. Mateusz Gardziński, ze zgromadzenia Księży Chrystusowców, który pracuje w Papieskiej Radzie ds. Migrantów i Podróżujących.

Zdarza się też, że synowie z rodzin polskich emigrantów wstępują do seminariów diecezjalnych w Polsce. W ubiegłym roku np. przyjęto dwóch takich alumnów do WSD w Tarnowie. Kwestie powołań do stanu duchownego i zakonnego, ze szczególnym uwzględnieniem charyzmatu pracy duszpasterskiej wśród polskich emigrantów powierzam modlitwie wszystkich.

Rozmawiał Leszek Wątróbski

W Sejmie RP o Polonii

Wystąpienie posła Michała Dworczyka z dnia 18 listopada 2015 roku

Pani Marszałek! Pani Premier! Wysoka Izbo! Przede wszystkim chciałbym podziękować pani premier za to, że w swoim tak bardzo merytorycznym exposé poświęciła miejsce sprawom Polaków poza granicami kraju, naszych rodaków, których na całym świecie, przypomnijmy, mieszka ponad 20 mln i którzy stanowią szalenie ważną część naszej, polskiej wspólnoty narodowej, o odbudowie której wielokrotnie mówił pan prezydent Andrzej Duda. Ale żeby to było możliwe, żeby oni zostali włączeni w ten wielki projekt, niezbędne jest poważne ich traktowanie, a w ostatnich ośmiu latach niestety mieliśmy wiele przykładów tego, jak niepoważnie rząd Platformy Obywatelskiej odnosił się do naszych rodaków poza granicami kraju.

Takim dobitnym przykładem może być sprawa repatriacji oraz ewakuacji naszych rodaków z Donbasu. Trzeba powiedzieć, że w ciągu ostatnich ośmiu lat zostało repatriowanych jedynie niewiele ponad 1.300 osób, a kilkanaście tysięcy naszych rodaków na Wschodzie oczekuje na przyjazd do Polski. Gdybyśmy prowadzili politykę w tej sprawie w tym tempie, to nasi rodacy by musieli czekać jeszcze 80 lat na powrót do ojczyzny, do Macierzy. My to zmienimy. Wprowadzimy nową ustawę repatriacyjną, która to zobowiązanie moralne, jakie mamy wobec naszych rodaków na Wschodzie, pozwoli zrealizować.

Drugą sprawą, która też jest takim dobitnym przykładem zaniedbania, jest sprawa ewakuacji Polaków z Mariupola i z Donbasu. Zabiegali o to przez wiele miesięcy i dopiero śmierć jednego z nich w Doniecku w grudniu zeszłego roku doprowadziła do tego, że ta ewakuacja została przeprowadzona, ale została ona zrealizowana w atmosferze niepewności i chaosu. Żeby to wszystko zmienić, potrzebne są rozwiązania prawne, rozwiązania legislacyjne. To wszystko jest zdiagnozowane, wiadome, ale do tej pory nie było przeprowadzonych takich ustaw.

Znowelizujemy ustawę o Karcie Polaka. Z jednej strony po nowelizacji pozwoli ona traktować naszych rodaków posiadających Kartę Polaka na niemal takich samych zasadach jak obywatele polskich. Państwo polskie będzie mogło udzielać im skutecznej pomocy, a jeśli zajdzie taka potrzeba – jak mówiła w exposé pani premier – będzie mogło ich sprawnie ewakuować. Nam nie będzie potrzebny żaden nacisk opinii publicznej. Z drugiej strony ta znowelizowana ustawa o Karcie Polaka wprowadzi możliwość elastycznego osiedlania się w Polsce naszych rodaków, którzy ze Wschodu chcą wrócić do Polski, chcą wziąć sprawy w swoje ręce, nie chcą obciążać budżetu państwa polskiego, nie chcą żyć na garnuszkę społeczeństwa polskiego, a chcą po prostu funkcjonować normalnie, jak każdy z nas. Jesteśmy im to winni i stąd ta nowelizacja.

Drugą ustawą, którą przeprowadzimy sprawnie, będzie ustawa o opiece Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą. To będzie ustawa, która z jednej strony uporządkuje kwestie opieki państwa polskiego nad Polakami poza granicami kraju, a z drugiej strony tę opiekę uczyni o wiele bardziej efektywną. Każdego roku państwo polskie wydaje ponad 180 mln zł z budżetu państwa, a te pieniądze są rozdysponowywane przez siedem ministerstw. Do skoordynowania tego, do tego, żeby te środki były efektywnie wydawane, potrzebna jest ta ustawa i my tę ustawę wprowadzimy.

Chciałbym też uspokoić pana posła Winnickiego, który pytał o opiekę nad Polakami na Wschodzie, o relacje z Polakami na Wschodzie: rząd Prawa i Sprawiedliwości będzie traktował ich z odpowiednią atencją i skutecznie zabiegał o ich sprawy. Najlepszym dowodem na to są lata 2005–2007, kiedy właśnie dzięki rządowi Prawa i Sprawiedliwości, dzięki rządowi kierowanemu przez Jarosława Kaczyńskiego wprowadziliśmy ustawę o Karcie Polaka, powstał polski uniwersytet w Wilnie, zostały zwiększone o 50% nakłady na wspieranie Polaków na Wschodzie, oświata polska na Litwie została dofinansowana tak, jak nigdy wcześniej. Natomiast wspierając naszych rodaków na Wschodzie, nie pozwolimy na to, żeby byli oni cynicznie i populistycznie wykorzystywani w polskiej debacie politycznej. Nie pozwolimy na to, żeby konfrontować ich z władzami krajów, w których mieszkają, i to nie dlatego, że to by psuło relacje Polski z krajami położonymi na wschód od naszej granicy, ale przede wszystkim dlatego, że takie cyniczne wykorzystywanie naszych rodaków na Wschodzie uderza przede wszystkim w nich i pogarsza ich sytuację. Dlatego do tego nie dopuścimy.

Jeśli chodzi o programy pomocowe dla Wschodu, o czym mówił pan poseł, to uruchomimy programy wspierania mediów polskojęzycznych na Litwie, Biało-



Posel Michał Dworczyk

rusi i Ukrainie po to, żeby przełamać dominację propagandy rosyjskojęzycznej, która w tej chwili tam króluje w kulturze masowej. Wesprzemy programy wspierania oświaty polskiej, tak żeby każde polskie dziecko, które uczy się w języku polskim na Wschodzie, mogło przynajmniej raz przyjechać do Polski i zobaczyć ojczyznę swoich przodków. Skorzystamy z tego, że jest tak duże zainteresowanie nauką języka polskiego na Wschodzie, i postaramy się, żeby język polski był wprowadzany jako język obcy do szkół na Ukrainie i na Białorusi. Wykorzystamy wielki potencjał, jaki drzemie w naszych rodakach

rozsianych po całym świecie, którzy bardzo często zajmują wysokie pozycje społeczne i polityczne. Dzięki temu, że będziemy ich poważnie traktowali, będziemy mieli rzeszę ambasadorów sprawy polskiej na całym świecie.

I na koniec chciałbym powiedzieć, że te wszystkie działania będziemy prowadzili w porozumieniu i w dialogu ze środowiskami polskimi poza granicami kraju, tak aby w końcu nasi rodacy zaczęli czuć się traktowani poważnie i podmiotowo przez macierz, przez państwo polskie. Dziękuję bardzo. (Oklaski)



Minister Waszczykowski o Polonii

Wysoki Sejmie!

Dziś, poza granicami Polski, mieszka, jak się szacuje, nawet 20 milionów naszych rodaków lub osób o polskich korzeniach. Oczywiście, nie chcemy, by kolejne setki tysięcy Polaków wyjeżdżały z Polski w poszukiwaniu swoich życiowych szans, jak to było w ostatnich kilku latach. Chcemy, by to tutaj mieli godne warunki życia. Apelowaliśmy ostatnio w Edynburgu do tamtejszej Polonii o powrót do kraju. Jednocześnie, w obecności tak licznej polskiej społeczności poza granicami kraju, widzimy szanse na aktywną promocję polskich interesów. Chcemy, by wobec wyzwań, z którymi musimy się dziś zmierzyć, Polacy mieszkający poza granicami byli rzecznikami interesów Rzeczypospolitej. Oczekujemy, że poprzez bliską współpracę z polskimi placówkami dyplomatycznymi i konsularnymi, nasi rodacy będą ważnym sojusznikiem rządu w promowaniu polskiej racji stanu, polskiej kultury i pamięci narodowej, polskiej narracji historycznej. Instytuty Polskie za granicą będą aktywnie wspierać Polonię w tych działaniach.

Zwracam się z apelem do Polonii, reagujcie proszę, kiedy szkalowane jest dobre imię Polski. Kiedy przeinaczana czy wręcz zakłamywana jest historia. Kiedy pisze się o polskich obozach zagłady, a milczy się o tysiącach Polaków Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Proszę, bądźcie ambasadorami Polski i polskości. Szczególnie apeluję do Polonii w państwach sojuszniczych, o wspieranie polskich wysiłków na rzecz podniesienia naszego bezpieczeństwa.

Polityka polonijna realizowana będzie nie tylko dla Polonii, ale przede wszystkim z udziałem Polonii. Będziemy rozwijać sieć Polonijnych Rad Konsultacyjnych działających przy polskich placówkach za granicą. Będziemy wspierać organizacje polonijne. Przede wszystkim jednak będziemy wspierać polskie media oraz szkolnictwo, które są nośnikami polskiej kultury i tradycji narodowej. W bieżącym roku zamierzamy wspierać działania Ministerstwa Edukacji Narodowej, tak aby większa liczba nauczycieli została skierowana do środowisk polskich na Wschodzie.



Minister Witold Waszczykowski

Zamierzamy wprowadzić istotne zmiany w Karcie Polaka. Osobom deklarującym przynależność do narodu polskiego oraz posiadającym polskie korzenie chcemy znacznie ułatwić osiedlanie się w Polsce, integrację z krajem przodków oraz uzyskanie polskiego obywatelstwa. Zamierzamy przygotować nową ustawę o repatriacji, która nie na papierze, ale w sposób realny umożliwi wywiązanie się Polski ze zobowiązań wobec tych, którym Ojczyzna została odebrana siłą. Nasi Rodacy na Wschodzie, szczególnie na Litwie, Białorusi i w Kazachstanie, mogą liczyć na nasze szczególne wsparcie.

Będziemy dopominać się o prawa Polaków wszędzie tam, gdzie nie są one właściwie przestrzegane, korzystając – w razie potrzeby – także z forów wielostronnych. Chcemy, aby Polonia i Polacy w krajach sąsiedzkich i wszędzie tam gdzie istnieją duże skupiska rodaków, uzyskali wszystkie prawa, które wynikają z porozumień bilateralnych oraz standardów europejskich. Dotyczy to m.in. zwiększenia dostępności nauczania języka polskiego, szczególnie przez dzieci w wieku szkolnym. Polacy przebywający za granicą, jeszcze raz podkreślam, muszą być traktowani tak jak wszyscy inni obywatele Unii Europejskiej.

(Fragment informacji Ministra Spraw Zagranicznych Witolda Waszczykowskiego wygłoszonej w Sejmie RP 29 stycznia 2016 r.)

REALIZACJA POLITYKI MIGRACYJNEJ POLSKI

Z racji uwarunkowań historycznych Polski, poza jej granicami żyje znaczna populacja osób polskiego pochodzenia, wobec których Polska ma moralne zobowiązanie stworzenia warunków do powrotu i osiedlenia się w kraju. Jednakże w praktyce efekty repatriacji są niewielkie. Z roku na rok w trybie repatriacji w kraju osiedla się coraz mniej osób polskiego pochodzenia, rosną natomiast kolejki chętnych na przyjazd.

Od 2007 roku liczba repatriantów systematycznie spada, a okres oczekiwania na osiedlenie w Polsce w ramach repatriacji może trwać nawet 10 lat. W roku 2007 w tym trybie do Polski przyjechały 243 osoby. W roku 2012 takich osób było już o połowę mniej – tylko 123. Rośnie natomiast liczba osób, które otrzymały decyzje o przyrzeczeniu wydania wizy, lecz nie mogą osiedlić się w kraju, gdyż nie mają do tego warunków: mieszkania i źródła utrzymania. Do 2007 r. takich decyzji wydano niemal półtora tysiąca (1 476), w 2012 liczba ta wzrosła do prawie 2 tys. (1 937). Z danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wynika, że pod koniec listopada 2013 roku repatriacją do Polski było zainteresowanych jeszcze ponad 2,6 tys. cudzoziemców polskiego pochodzenia ze Wschodu. NIK wyliczyła, że przeprowadzana w dotychczasowym tempie repatriacja (biorąc pod uwagę liczbę osób oczekujących oraz średnią liczbę osób przesiedlanych w danym roku) trwałaby ponad 16 lat!

Wyniki kontroli pokazują, że mierne efekty repatriacji wynikają zarówno z braku skutecznych rozwiązań prawnych, jak i nieefektywnych działań organów administracji publicznej. Jak wynika z kontroli NIK, problemem nie jest brak środków finansowych. Na pomoc dla repatriantów corocznie państwo przeznacza bowiem ponad 9 mln zł z rezerwy celowej. Jednak w żadnym roku pieniądze te nie zostały wykorzystane w całości. Najwięcej (94,8 proc.) rozdysponowano w roku 2010, w innych latach od 74,4 proc. w 2011 do 82,2 proc. w 2009 roku. MSW tłumaczy, iż przeszkodą w pełnym wykorzystaniu pomocy jest niekorzystna interpretacja ustawy o finansach publicznych przez resort finansów. Nie pozwala ona na wykorzystywanie środków ze specjalnej rezerwy celowej na realizację

zadań własnych samorządów. W tym przypadku oznacza to, że gminy angażujące się w repatriację ponoszą dodatkowe koszty, natomiast pieniądze z rezerwy pozostają niewykorzystane. Z wyjaśnień MSW wynika, że ministerstwo kilkakrotnie zwracało się z prośbą do ministra finansów o zmianę stanowiska w tej sprawie – bezskutecznie.

Dotychczasowe działania administracji rządowej nie doprowadziły do stworzenia skutecznego systemu rozwiązań prawnych, organizacyjnych ani finansowych, wspierających repatriantów. Na poziomie kraju określał je Rządowy Program Współpracy z Polonią i Polakami za granicą na lata 2007–2012. Jego celem było ułatwienie powrotu do kraju osobom polskiego pochodzenia. Zakładał on aktywne działania wielu instytucji tak, aby ułatwić powrót oraz wspierać repatriantów na początku pobytu w Polsce. W zadania włączone były m.in. Ministerstwa: Spraw Wewnętrznych, Pracy i Polityki Społecznej, Edukacji Narodowej oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które miało ponadto koordynować wykonanie programu.

Tymczasem żaden ze skontrolowanych ministrów nie wdrożył programu. Nie opracowali oni harmonogramów działań swoich resortów, nie określili kryteriów ani sposobu oceny wykonania celów. Poszczególne ministerstwa ograniczały się do wykonywania zadań wynikających z przepisów prawa. Jednak NIK zwraca uwagę, że w przypadku repatriacji konieczne są aktywne działania, ułatwiające repatriantom powrót oraz wspierające ich na początku pobytu w Polsce. Jednak minister spraw zagranicznych nie prowadził planowej kampanii informacyjnej ani o warunkach repatriacji, ani o warunkach życia w Polsce. Nie zlecił też żadnych zadań z tej dziedziny polskim placówkom dyplomatycznym. NIK zwraca także uwagę, że wciąż nie został uregulowany w akcie prawa powszechnie obowiązującego tryb postępowania przed konsulem. Od 13 lat obowiązuje w tej sprawie jedynie zarządzenie ministra, co w polskim porządku prawnym jest niezgodne z konstytucją.

Minister spraw wewnętrznych nie doprowadził do zwiększenia akcji repatriacyjnej do przewidzianego

w programie tysiąca osób rocznie. W Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej nie powstał kompleksowy system opieki nad repatriantami w kraju, w tym dla tych, którzy chcieliby samodzielnie znaleźć zatrudnienie. Nie powstały plany ośrodków dla większej liczby osób przy większych aglomeracjach. Nie opracowano też działań aktywizujących zawodowo. Minister edukacji narodowej nie stworzył strategii inwestycyjnej dla wspierania polskiej oświaty na świecie.

Osoby chcące repatriować często nie mają odpowiedniej pomocy już na etapie ubiegania się o możliwość repatriacji. Nie mają też pełnych informacji



o warunkach życia w Polsce. Konsulaty, choć dostrzeżały konieczność lepszego przygotowania osób starających się o repatriację, wypełniały związane z tym zadania dość rutynowo. Jedyнным obszernym źródłem wiedzy dla repatriantów okazał się informator opracowany przez organizację pozarządową (Polską Akcją Humanitarną). Problemem jest też brak znajomości języka polskiego. Tymczasem z danych NIK wynika, że w roku 2012 w porównaniu do 2007 liczba placówek zapewniających naukę języka polskiego zmniejszyła się o ponad 40 proc. Z drugiej strony maleje także zainteresowanie nauką języka polskiego wśród Polonii, zwłaszcza wśród osób średniego i starszego pokolenia. W 2005 r. języka polskiego uczyło się jeszcze ok. 2 300 osób w 50 ośrodkach dydaktycznych, w 2013 r. liczba ta zmniejszyła się niemal o połowę – do około 1 300 osób w niespełna 30 ośrodkach. Tendencja malejąca związana jest przede wszystkim z coraz powszechniejszym rozczarowaniem miejscowych Polaków trudnościami w zagwarantowaniu możliwości wyjazdu do Polski w charakterze repatriantów. Minister edukacji zapewnia wprawdzie, że istnieje możliwość nauki przez Internet, ministerstwo nie sprawdzało jednak, czy Internet jest dostępny na terenach objętych repatriacją.

Gminy, które chciałyby przyjąć repatriantów na swoim terenie, nie mają wystarczającego wsparcia od rządu. Przepisy prawa przewidują, że samorządy, które zapraszają imiennie konkretne osoby, nie mogą otrzymać wsparcia finansowego od państwa na zapewnienie im mieszkania. Gminy, którym przysługują państwowe dotacje na mieszkania dla repatriantów (czyli zapraszające repatriantów nieokreślonych imiennie), także często nie są w lepszej sytuacji. Choć powinny otrzymywać pieniądze z dotacji w ciągu 30 dni od złożenia wniosku, kontrolerzy stwierdzili przypadki, że musiały czekać na tę pomoc nawet około 3 miesięcy. Dodatkowo obowiązujące przepisy pomijają starostów w informowaniu o planowanych przyjazdach repatriantów, co utrudnia im terminowe przygotowanie wniosków do wojewodów o udzielenie pomocy z budżetu państwa. W trudnej sytuacji są też sami repatrianci, którzy na przysługującą im indywidualną pomoc od państwa (jednorazowa pomoc na zagospodarowanie, m.in. zwrot kosztów podróży) muszą czekać nawet blisko rok, zamiast przewidzianych prawem 60 dni.

Potwierdza to też badanie ankietowe przeprowadzone przez NIK z udziałem 1 645 gmin. Wynika z niego, że w latach 2009–2013 jedynie w 57 z nich (3,5 proc.) osiedlili się repatrianci. Większość gmin (prawie 70 proc.) miała trudności z zagwarantowaniem im źródeł utrzymania. Niemal połowa sygnalizuje problemy z odpowiednim zasobem środków własnych. Ponad jedna trzecia miała trudności z zapewnieniem lokalu mieszkalnego, tyle samo zgłosiło problem w porozumiewaniu się z repatriantami ze względu na słabą znajomość języka polskiego i realiów życia w kraju.

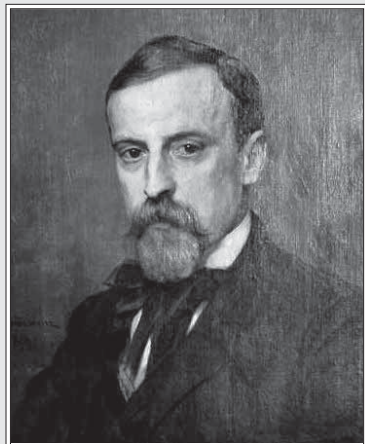
Na problemy wskazują też sami repatrianci w badaniu ankietowym przeprowadzonym dla potrzeb kontroli. Prawie połowa z 45 ankietowanych osób ocenia, że przed przyjazdem ich wiedza na temat warunków życia w Polsce była niewystarczająca. Siedem osób od momentu złożenia wniosku o wizę do przyjazdu do Polski czekało ponad pięć lat, a jedna osoba nawet 10 lat. Prawie połowa uznała, że wsparcie ze strony państwa przy znalezieniu pracy było niewystarczające.

Wnioski z kontroli NIK wyraźnie pokazują, że największym problemem jest brak sprawnego i spójnego systemu prawnego i organizacyjnego, który skutecznie zachęci i pomoże cudzoziemcom polskiego pochodzenia osiedlić się w Polsce. Dla usprawnienia i uproszczenia procedur konieczne są zmiany w prawie. Najpilniejszą kwestią wydaje się obecnie nowelizacja ustawy o repatriacji tak, aby wszystkie osoby, które posiadają przyrzeczenie wydania wizy repatriacyjnej, mogły wreszcie osiedlić się w Polsce, oraz aby systemem wsparcia finansowego były objęte również te gminy, które zapraszają wskazanych imiennie repatriantów.

(kontrola P/13/020 z 10.09.2014)

(www.nik.gov.pl)

100 året for Henryk Sienkiewicz' død



Henryk Sienkiewicz

Henryk Sienkiewicz, 1846–1916, polsk forfatter, der hurtigt gjorde sig bemærket med fremragende reportager fra sine rejser, bl.a. i Afrika og Amerika. Hans tidlige, realistiske noveller satte samtidens problemer under debat.

Af særlig betydning er dog hans historiske romaner, højt elskede for deres lidenskab, stærke kampskildringer og livfulde fortælleglæde. ”Trilogien” består af *Med Ild og Sværd* (1883–1884, da. 1906 og flere senere udg.) om kampen mod kosakkerne i Polens storhedstid, *Stormfloden* (1884–1886) om svenskekrigene og *Hr. Wołodyjowski* (1887–1888, da. *Den lille Ridder*, 1913) om sejren over osmannerne.

Det indgød polakkerne mod under ufriheden at læse dette patriotiske kæmpeepos om Polens svære, blodige krige og dets storhed i 1600-t. *Korsridderne* (1897–1900) fortæller gribende om kampen mod Den Tyske Orden.

Internationalt mest berømt er romanen om kristenforfølgelser i kejser Neros Rom, *Quo vadis* (1896, da. 1899). Mindre læst er hans samtidsromaner som *Bez dogmatu* (1891, da. *Uden Ballast* 1910), mens børnebogen *W pustyni i puszczu* (1912, da. *Gennem Ørkenen* 1913) om to børns rejse gennem Afrika vandt stor international popularitet. 1905 modtog han nobelprisen.

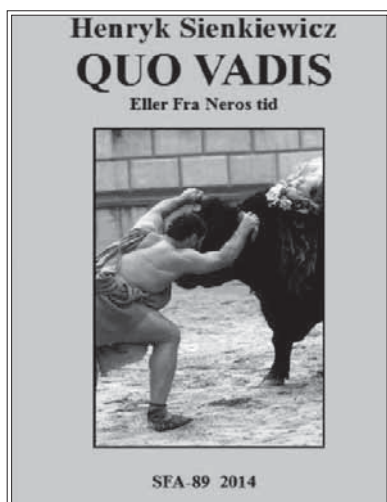
TEGNING I SANDET (UDDRAG AF *QUO VADIS*)

Efter Måltidet, som de to Venner kaldte Frokost, og som de havde indtaget på et Tidspunkt af Dagen, hvor almindelige dødelige længst havde indtaget deres Prandium, Middagsmåltidet, foreslog Petronius at hvile sig lidt, da det efter hans Mening endnu var før Tiden, hvor man kunde aflægge Visiter. Der gaves jo ganske vist Folk, som plejede at besøge deres Bekendte ved Solopgang, fordi de troede, at det var gammelromersk Skik.

Men han, Petronius, anså dette for en ganske barbarisk Mode. Eftermiddagstimerne var de bedst egnede dertil, når Solen på sin Bane var nået hen over den kapitolske Jupiters Tempel og strålede skråt ned på Forum. I denne Høst var det meget

varmt, og Menneskene sov gerne lidt ovenpå Måltidet. Nu vilde det være bedre og behageligere at lytte lidt til Springvandets Plasken i Atrium og derpå, når de foreskrevne tusind Skridt var tilbagelagte, slumre ind ved det røde Lys, som trængte ind gennem de purpurne Forhæng, der var trukket halvt til om Lejet.

Vinicius indså straks det forstandige i hans Forslag, og de begyndte at vandre op og ned og snakke om Begivenhederne på Palatin og i Staden, hvorefter de gik over til at filosofere over det menneskelige Liv. Endelig begav Petronius sig til Lubiculum, men sov ikke længe. Efter en halv Times Forløb kom han tilbage, lod bringe Verbenaolje, indåndede dens Duft



og gned Hænderne og Tindingerne med den: „Du aner ikke,” sagde han, „hvor meget det opliver og forfrisker. Nu er jeg parat!”

Bærestolen havde længe ventet på dem. De satte sig ind i den og lod sig bære i Retning af Vicus patricius, hvor Aulus Ejendomme lå.

Petronius Villa lå på det sydlige Affald af Palatinerbjærgtet i Nærheden af det såkaldte Carinæ; den korteste Vej vilde derfor være at drage udenom Forum, men da Petronius på Vejen vilde tale med Guldsmeden Idomeneus, gav han Befaling til at begive sig ad Vicus Apollinis, over Forum til Vicus Sceleratus, på denne Vej vilde de passere alle Slags Boder.

De kæmpestore Negre løftede Bærestolen op og satte sig i Bevægelse, bagefter kom Pedisequi, Slaver til Fods. En Tid lang holdt Petronius sine af Verbenaolje duftende Hænder op til Næsen, indåndede Lugten og syntes hensunken i Overvejelser. Efter en Stund sagde han: „Det falder mig just ind, at da din Skovnymfe ingen Slavinde er, kan hun jo forlade Plautius og tage Ophold hos dig. Du kunde jo omgive hende med Kærlighed og Rigdom, som jeg gør det ved min tilbedte Chrysothemis, som jeg for Resten, mellem os sagt, er ked af i lige så høj Grad, som hun af mig.”

Marcus rystede på Hovedet.

„Ikke,” spurgte Petronius. „Kan det ikke lade sig gøre, nu ja, i værste Tilfælde må Sagen skydes ind under Cæsars Afgørelse, og du kan være sikker på, at den Rødskæggede nok skal stå på din Side, det skal jeg sørge for.”

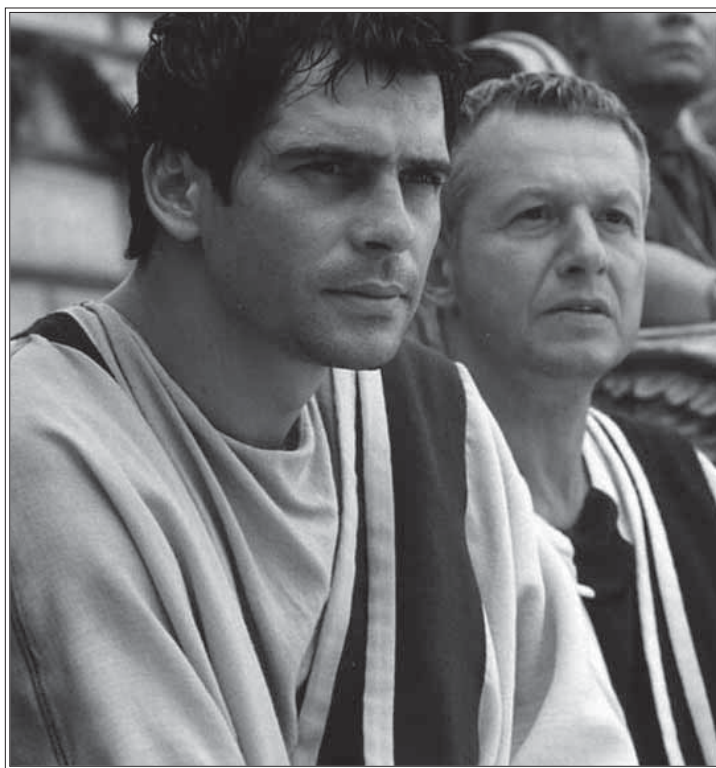
„Du kender ikke Lygia,” svarede Vinicius.

„Tillad mig det Spørgsmål, om du kender hende mere end af Udseende? Har du talt med hende? Har du måske tilstået hende din Kærlighed?”

„Jeg så hende første Gang ved Springvandet, og jeg har siden truffet hende to Gange. Du må vide, at jeg under mit Ophold i Aulus Hus beboede i en Sidevilla, som er bestemt for

Gæsterne, og at jeg på Grund af min Forstuvning ikke kunde være med ved Måltiderne. Først om Aftenen på den Dag, hvor jeg havde meddelt, hvilken Dag jeg vilde tage Afsked, traf jeg Lygia ved Måltidet; men jeg fik ikke Lejlighed til at tale et eneste Ord med hende. Jeg måtte høre på Aulus Beretninger om de Sejre, han havde vundet over Britterne, og på hans Fremstilling af de små Godsbesidderes Undergang, som Licinius allerede har søgt at forhindre. Jeg ved for øvrigt ikke, om Aulus i det hele taget kan snakke om andet; men jeg tror for resten heller ikke, at vi nu bliver fri for at få noget at høre om vor Tids Blødgørelse. Han holder Fasaner derude i sin Hønsegård, men de bliver ikke spiste; thi Aulus er fuldt overtydet om, at for hver Fasan, der dræbes, fremskyndes Roms Undergang.

Den anden Gang traf jeg Lygia ved Havecisternen. Hun holdt en nylig afbrækket Kvist i Hånden, dyppe dens ene Ende i Vandet og sprøjtede på den Måde lidt Dug på de mange Sværdliljer omkring hende. Ved Heracles Skjold, se på mine Ben, de rystede ikke under mig, det forsikrer jeg dig, da Partherne som Uvejrskyer væltede frem mod vore Legioner; men ved hin Cisterne skælvede de. Og rystende som en Dreng, der endnu bærer Amulet, formåede jeg kun med Øjnene at tigge hende om at bønne mig, jeg var i lang Tid ude af Stand til at fremstamme blot et Ord.”



Pawel Deląg (Vinicius) og Bogusław Linda (Petronius) i filmen Quo vadis (Polen, 2001)

Petronius betragtede ham med en Slags Misundelse.

„Du lykkelige,” sagde han derpå. „Gid Livet var så barmhjertigt at skænke os til stadigt Eje det evigt skønne – Ungdommen!”

Kort efter spurgte han igen: „Og du har ikke talt med hende!”

„Jo vist, da jeg havde samlet mig noget, fortalte jeg hende, at jeg havde været på Hjemrejse fra Asien, da jeg udenfor Rom forstuede min Hånd og led store Smerter; men at jeg nu i dette Øjeblik, hvor jeg skulde forlade det gæstfri Hus, følte, at jeg foretrak hine Smerter og Lidelser for dem, jeg nu følte, at jeg hellere vilde ligge syg hos Aulus Plautius end være rask ethvert andet Sted. Hun blev meget forvirret ved mine Ord, og med sænket Hoved sad hun og tegnede med Kvisten et eller andet i det safranfarvede Sand. Derpå slog hun Øjnene op og rettede dem afvekslende på mig og Tegningen, som om hun vilde spørge mig om noget. Men da jeg ikke forstod, flygtede hun bort som en Nymfe fra den hæsleige Faun.”

„Hun må have smukke Øjne!”

„Som Havet, og jeg sænkede mig i deres Dyb. Tro du mig, Arkipelagus ei mere matblå end hendes Øjne. Snart efter kom den lille Plautius og begyndte at spørge mig ud om noget, som jeg ikke forstod et Muk af.”

„O, Athene!” råbte Petronius. „Tag dog Bindet fra denne Ynglings Øjne. Eros har gjort, ham blind.



Ellers ender det med, at han knuser Hovedet mod Venustemplets Søjler.”

Derpå vendte han sig mod Vinicius og sagde: „Å, du grønne Knop på Livets Træ, du Vinstokkens første Skud; jeg burde ledsage dig til Gelocius Hus i Stedet for til Plautius, thi hos hin er der en Skole for uerfarne unge.”

„Hvad mener du?”

„Hvad var det, hun tegnede i Sandet? Var det mon ikke Amors Navn eller et af hans Pil gennemboret Hjerter eller noget lignende? Af det vilde du have kunnet udfinde, at din Nymfes Satyrer allerede har hvisket hende i Øret mange af Livets Hemmeligheder! Hvorledes er det muligt, at du ikke har lagt rigtig Mærke til hin Tegning?”

„Min Toga er længere, end du synes at tro; jeg er ikke noget Barn! Før den lille Aulus kom, så jeg nøje på dette Tegn, thi jeg ved jo, at elskende Jomfruer i Grækenland og Rom hyppigt skriver deres Tilståelser i Sandet, Tilståelser, deres Læber ikke tør udtale. Men gæt en Gang, hvad hun tegnede?”

„Hvis det var noget andet end det, jeg formodede, vil jeg slet ikke forsøge at gætte.”

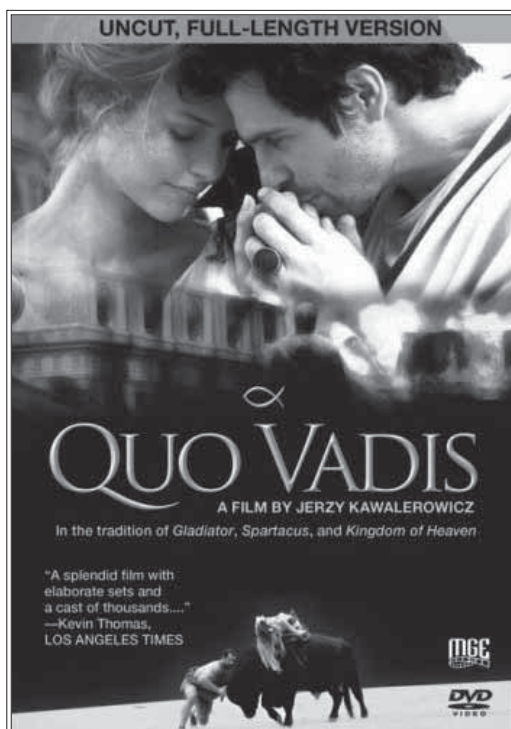
„En Fisk! ”

„Hvad siger du?”

„En Fisk, ja. Hvad andet kan det vel betyde, end at der flyder koldt Blod i hendes årer? Jeg kan i det mindste ikke tyde det anderledes. Men du, som nylig kaldte mig en grøn Knop på Livstræet, vil sikkert være i Stand til at forklare mig Betydningen af dette Tegn!”

„Kære Ven, det må du tale med Plinius om. Han forstår sig på Fisk. Havde den gamle Apicius levet, så kunde han måske også have sagt dig noget om dette, thi han havde spist flere Fisk i sit Liv, end der findes i Neapels Havbugt.”

Henryk Sienkiewicz
Oversat af Henry Heimann



ROSER TIL LONE

Mindelunden i Ryvangen i Hellerup lidt nord for København rummer 106 grave. Det var på dette sted, at mange danske modstandsfolk blev henrettet af tyskerne ved skydning under især den sidste del af besættelsen fra 1940-45. Efter befrielsen i maj 1945 tog modstandsfolkene kontrol med stedet, og den 29. august blev 106 lig af henrettede modstandsfolk officielt begravet i Mindelunden.

Alle de begravede var danske – og danske mænd. På nær to. Den eneste kvinde i Mindelunden er Lone Masłocha (Født Anne Louise Mogensen, kaldt Lone). Den eneste ikke-danske statsborger er Lucjan Masłocha. Han var polak. Andre danske i gravene er berømte i Danmark. Her ligger f.eks. både medlemmer af Hvidstensgruppen og 'Flammen' og 'Citronen'. Men ægteparret Masłocha, for de to var ægtefolk, er nok mindre kendte i Danmark, selvom de tiltrækker sig opmærksomhed i Mindelunden. Lucjans gravsted er prydet af det polske statsvåben, ligesom der er en inskription på både dansk og polsk.

Hvad skjuler der sig bag disse to grave side om side i den fredfyldte Mindelund? Ja, det har den dansk-polske forfatter Maria Małaśnicka-Miedzianogóra besluttet sig for at finde ud af. Maria Małaśnicka-Miedzianogóra har universitetsbaggrund, og hun har skrevet bogen *Róże dla Lone*, Roser til Lone, hvori hun belyser emnet med anvendelse af historiekritisk metode. Hun gennemgår polsk og dansk historieskrivning, som ikke er særlig omfattende. Det skyldes efter forfatterens opfattelse især to ting. For det første de sproglige forskelle, de færreste danske og polske historikere kan både dansk og polsk. For det andet er der kulturforskelle. 2. verdenskrig fik et meget forskelligartet forløb i de to lande.

Men man kan godt glemme alt om tør historie-fremstilling i denne bog. Maria Małaśnicka-Miedzianogóra formår at skabe liv i alle de breve, interviews, gamle fotos og andet materiale, som hun har arbejdet sig igennem. Man læser med andre ord bogen som et stykke fremragende skønlitteratur. Jeg havde i hvert fald vanskeligt ved at lægge bogen fra mig under læsningen, på trods af at polsk jo ikke er mit førstesprog.

Maria Małaśnicka-Miedzianogóra gennemgår Lones liv nærmest fra hendes fødsel i 1921 i Polen i Kraków-området, hvor hendes familie allerede havde boet siden 1913. Faderen Knud Mogensen var ingeniør og udstationeret for F.L. Smidth, hvor han arbejdede med cement. Familien Mogensen var velintegreret, de talte alle polsk, børnene gik i polsk skole, og faderen Knud

Mogensen var vellidt og aktiv i lokalsamfundet. Maria Małaśnicka-Miedzianogóra giver et meget interessant billede af mellemkrigstidens nye selvstændige Polen, som trådte frem på verdenskortet efter 123 år under tysk, russisk og østrigsk overherredømme. Vi får også et indblik i en frugtbar kulturblanding, vi hører om hvordan vendelbojul og polske juleskikke kan blandes og i hvert fald eksistere side om side.

I 1936 besluttede familien Mogensen at vende tilbage til Danmark. Lones to brødre var noget ældre end hun, som var en efternøler i familien. Knud og Jørgen var på det tidspunkt allerede i gang med deres karrierer. Lone havde lidt problemer med det danske, da hun kom tilbage til Danmark, hun brugte undertiden polsk syntaks. Bl.a. derfor besluttede forældrene at sende hende på højskole – selvfølgelig, det var jo Danmark. Her mødte hun en masse andre danske og skandinaviske unge, som undertiden undrede sig over den pige, der talte en speciel blanding af vendelbomål med polsk syntaks og enkelte polske ord. Lone gik både på Stevns og Snoghøj Højskole. På sidstnævnte får hun færtten af fotografi. Hun kommer til København, hvor hun kommer i lære hos fotograf Mydtskov. Samtidig bliver hun medlem af både spejderbevægelsen, Konservativ Ungdom, Den polske forening og flere sportsforeninger. Vi får et billede af en pige med gang i, en pige med en enorm livsappetit, men også en pige med sine meningers mod. Lone blev rystet, da hun i efteråret 1939 hørte detaljer om tyskernes brutale fremfærd i Polen. Hendes bror, Jørgen, havde været ansat på den danske ambassade i Warszawa og kunne berette om en usædvanlig brutal og nedværdigende behandling af polakker. Så da Danmark blev besat, havde Lone taget stilling. Et sted i bogen beskrives det, hvordan hun sammen med en veninde på cykeltur nede ved Storstrømsbroen så en tysk soldat. I modsætning til sin danske veninde tænkte Lone straks på Polens lidelser.

Lone kom tidligt ind i modstandsarbejdet. Hun havde et netværk af venner fra KU, som rekrutterede mange til modstandsbevægelsen. Og inden længe blev hun også en del af det polske netværk i Skandinavien. Det havde betegnelsen Felicja. Organisationen havde flere opgaver, dels at hjælpe polske flygtninge i Danmark, dels at bidrage til modstanden mod tyskerne, men især at bidrage med efterretninger om den tyske værnemagt. Felicja var underlagt eksilregeringen i London. Lone blev i praksis et af flere bindeled mellem den danske og polske modstandsbevægelse. Vi får i bogen også et unikt billede af den polske diaspora

i Danmark. Mellemlkrigstidens polske regering havde sendt folk op til bl.a. Lolland-Falster for at støtte de polske roearbejdere, som følte en ny stolthed over eksistensen af en polsk stat. Den fandtes ikke, da de fleste ankom før 1. verdenskrig. En del af disse polakker havde fået ledende roller i Felicja.

Bogen beskriver også Lones omfattende kontakter til en række kendte danske modstandsfolk, bl.a. 'Flammen' og 'Citronen'. Hun havde især kontakt til den konservative del af modstandsbevægelsen, men havde også visse kontakter til kommunisterne. Lone tilbragte som mange andre i modstandsbevægelsen meget tid i Sverige. I 1943 mødte hun en ikke så høj mand med et gavtyvesmil og en varm udstråling, der havde dæknævnet 'Mały', som betyder 'den lille'. De talte polsk sammen, og så var hendes skæbne beseglet. De blev forelsket og senere forlovet. Det var Lucjan Masłocha, som fra efteråret 1943 blev den reelle leder af Felicja i Danmark. Lucjan var flygtet fra Tyskland, han var løjtnant i den polske hær og havde desuden været styrmand. Lucjans og Lones kærlighed havde selvfølgelig vanskelige kår, så meget desto mere som mange modstandsgrupper blev trevlet op netop i løbet af 1944. Der skete også noget andet. Felicja blev af storpolitiske hensyn lagt lidt på is af Storbritannien fra efteråret 1944. Den polske hjemmehær var blevet stærkt decimeret ved de tragiske begivenheder under Warszawaopstanden fra august til oktober 1944. En ny kommunistisk polsk regering med rod i Lublin udfordrede Londonregeringen.

Den 31. december 1944 blev Lucjan og Lone gift i den katolske Ansgar Kirke i Bredgade i København. De havde fået dispensation af biskoppen fra diverse

formalia, så de kunne blive gift. Der var kun ganske få i kirken, og efterfølgende nød de et glas vin for at fejre begivenheden. På dette tidspunkt boede Lone og Lucjan hos en modstandsmand i Gentoft. Han hed Robert Wehage og var arkitekt. Han hjalp bl.a. modstandsbevægelsen med tekniske tegninger. Lone og Lucjan boede på førstesalen i hans villa. Lucjan havde boet der i flere omgange, og han blev beskrevet som en meget social mand, som også elskede Wehage-familiens to børn.

Den 2. januar sprængte den kommunistiske modstandsgruppe BOPA radiofabrikken Torotor i luften. Det førte til en række rutinearrestationer og razziaer. Nogle må have fortalt om parret på førstesalen hos Wehage i Gentoft. For natten til den 3. kun ca. 72 timer efter deres bryllup trængte en gruppe af Hipofolk og tyske Gestapofolk ind på ejendommen. Lucjan skød efter dem, men blev selv hårdt såret, og Lone blev dræbt øjeblikkeligt af skud fra Hipofolkene. Den hårdt sårede Lucjan og liget af Lone blev trukket ned i politivognen. Lucjan blev forhørt, men døde nogle dage senere.

5 måneder senere er Danmark frit. Lucjan og Lone får en ærefuld bisættelse og bliver stedt til hvile i Mindelunden. Deres kister bliver sammen med de 104 øvrige kørt gennem København, og der bliver på den tidligere henrettelsesplads afholdt en mindehøjtidelighed forestået af Københavns biskop, Hans Fuglsang-Damgaard. Knap 50 år senere fik Lone på initiativ af det ikke-kommunistiske Polens første præsident, Lech Wałęsa, en polsk fortjenstmedalje for sit virke i Felicja. Lones niece, som også hedder Lone Mogensen, modtog medaljen på vegne af sin faster. I Polen er der sat mindesmærker op for det dansk-polske par i både Łódź og Warszawa. Så Lones eftermæle er på plads.

Men den bedste mindeplade, de smukkeste roser, man kunne give Lone for hendes indsats, er denne bog. Af arkivmaterialet vækker Maria Małaśnicka-Miedzianogóra Lone til live. Vi lærer en fantastisk person at kende, en person, som begår sig i to kulturer, som er stærk, indfølelse og har en meget stærk personlighed. Men hvis livsbane blev brudt alt for tidligt. Hvilken rolle kunne hun ikke have spillet for relationerne mellem Danmark og Polen? Vi får også indirekte et portræt af mellemlkrigstidens Polen, før jerntæppet sænkede sig gennem Europa. Vi bliver i bogen mindet om, at Polens og Danmarks historie faktisk er tæt forbundne.

Jens Jørgen Nielsen

(*RÓŻE DLA LONE – Za wolność Polski i Danii (1939–1945)*
(*Roser til Lone – For Polens og Danmarks frihed 1939-1945*)
Af Maria Małaśnicka-Miedzianogóra.)





Jasełka w Kopenhadze

17 stycznia 2016 r., po uroczystej mszy św. w kościele Św. Anny w Kopenhadze (Amager) celebrowanej pod przewodnictwem ks. biskupa Czesława Kozonia, Siostra Dorota z dziećmi, młodzieżą i rodzicami przedstawiła *Jasełka* we współczesnym wydaniu, gdzie głównym pytaniem było: *Kto przyjmie Świętą Rodzinę podczas narodzenia Jezusa?*

W przedstawieniu wzięło wiele osób, które były tymi *Jasełkami* ubogacone duchowo.

O. Leszek Kapusta C.Ss.R.





W części artystycznej Zjazdu Federacji „Polonia” wystąpili polscy artyści ze Szwecji: Ewa Stańko i Hubert Szymczyński, Hvidovre 8.11.2015 r.



Uczestnicy IX Zjazdu Federacji „Polonia”

MIGAWKI POLO



Debata panelowa pt. „Polska emigracja” połączona z koncertem zespołu „Czesław Śpiewa”; panel od lewej: Roman Śmigielski, Czesław Mozil, Jonas Felbo-Kolding i Silas Grage, Kopenhaga 22.11.2015.



Spotkanie Polonijnej Rady Konsultacyjnej w Kopenhadze



„Polonia”, Hvidovre 8.11.2015 r.



Duńska premiera filmu Jerzego Stuhra „Obywatel”- od lewej: Lidia Szuster, Jerzy Stuhr i Urszula Śmigielka, Kopenhaga, 17.10.2015 r.

ONIJNE



Ambasadzie RP, Kopenhaga 20.01.2016 r.



Odstonięcie tablicy pamiątkowej z okazji 75-tej rocznicy postawienia pomnika „Buraczanych dziewcząt” upamiętniającego polską „emigrację buraczaną”. Przemawia (po duńsku!) ambasador RP w Danii Henryka Mościcka-Dendys, Saksøbjerg, 27.11.2015 r.

100-LECIE PRZYJAZDU ŚW. URSZULI LEDÓCHOWSKIEJ DO DANII

15 listopada 2015 r., w setną rocznicę przybycia do Danii św. Urszuli Julii Ledóchowskiej, w kościele św. Anny w Kopenhadze odbyły się uroczystości dziękczynne. Zorganizowały je Polska Misja Katolicka i Federacja „Polonia”.

Konferencję o św. Urszuli prowadzili zaproszeni goście: urszulanka matka Jolanta Olech i znawca życia świętej abp Marek Jędraszewski z Łodzi. „Jej działalność w ramach sienkiewiczowskiego Komitetu na rzecz Polski była tutaj w Skandynawii trudna do przecenienia – powiedział łódzki metropolita. – To pokazuje, jak z jednej strony można cierpieć będąc daleko od Polski, a z drugiej strony ile można dla Polski, dla Kościoła, zrobić, jeżeli się tylko kocha i jeżeli miłość staje się najważniejszym motorem działania”.

Po konferencji uczestnicy wzięli udział w Inwokacji na cześć św. Urszuli oraz Mszy z udziałem bp. Kopenhagi Czesława Kozona. Uroczystości zebrały liczne grono Polaków, których w Danii mieszka ok. 40 tysięcy. Byli też goście ze Szwecji.

Z Danią św. Urszula była związana przez 5 lat. Przeprowadziła niezliczoną ilość wykładów i kwest na rzecz walczącej o niepodległość Polski, prowadziła sierociniec dla dzieci polskich robotników oraz szkołę językową dla skandynawskich dziewcząt. W 1920 r. przeniosła obie instytucje do ośrodka w Pniewach, zakupionego za pieniądze norweskiego konsula.

Ks. Michał Gutkowski SJ



Od lewej: Lidia Szuster, Roman Śmigieński, ks. arcybiskup Marek Jędraszewski i M. Jolanta Olech, przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Urszulanek.



W pierwszym rzędzie od lewej: biskup Czesław Kozon, arcybiskup Marek Jędraszewski, ambasador Henryka Mościcka-Dendys z małżonkiem.



Uff, nie spaliłem Kopenhagi

W ubiegłym roku ukazała się w Polsce książka Arno Giese pod tytułem „Uff, nie spaliłem Kopenhagi”. Bohaterem książki jest Bogdan Likus, swego czasu jeden z najzdolniejszych pilotów w Siłach Zbrojnych Wojsk Lotniczych PRL. Należał do grupy pilotów, którzy z Mirosławem Hermaszewskim byli typowani do lotu w kosmos. Był najmłodszym polskim pilotem wojskowym, który w 1978 roku w Lidzie na Białorusi należał do grupy pilotów szkolonych do zrzucenia „specwiabomby” („specAB”) – tak Rosjanie nazywali bombę atomową. Tam też dowiedział się o swoim przyszłym zadaniu w wojnie między Układem Warszawskim a państwami NATO – miał zrzucić bombę atomową na Kopenhagę.

Sprawa dotyczy lat 60. i 70. zeszłego wieku i dziś wydawać się może odległą i mało realną przeszłością. A jednak wówczas zupełnie na serio w Europie przygotowywano się do wojny z użyciem broni jądrowej. Miała w niej brać udział także amia polska.

Praktyka wojen prowadzonych w ostatnich latach przekonuje, że najwyższą wartością stał się własny żołnierz – jego życie i zdrowie. W czasach „budowy socjalizmu” nie było to jednak brane pod uwagę. Przemieszczanie się wojsk na terenie, na którym przed chwilą użyto broni atomowej, było traktowane jako coś zupełnie normalnego.

W doktrynie Układu Warszawskiego przewidywano użycie tzw. taktycznej broni jądrowej. Miała to być seria ataków raketowo-lotniczych na kolejne linie obrony i zgrupowania wojsk przeciwnika w wybranym pasie. Tak silna, by w ciągu dosłownie kilkudziesięciu minut „wyrąbać” korytarz, w który niezwłocznie mogłyby wejść własne wojska pancerne i zmechanizowane, śmigłowce i saperzy. W założeniach czołgi i wozy bojowe mogły być dobrze chronione przed silnym skażeniem terenu, a także zdolne do poruszania się w takim obszarze.

Głównym celem wojsk lądowych było z kolei zajęcie lotnisk i lądowisk śmigłowcowych przeciwnika, jego systemów dowodzenia, składów i magazynów.

Wojnę w Europie sowieckie kierownictwo Układu Warszawskiego widziało w następujący sposób: w odpowiedzi na atak NATO uderzenia miały pójść w dwóch

kierunkach. Pierwszy prowadzony miał być z południowej części NRD w kierunku Zagłębia Ruhry i dalej na Belgię i Holandię. Drugi – z obszaru Bułgarii – na Grecję i Turcję. Korytarze „wyrąbywać” miały wojska pierwszego rzutu z NRD, Czechosłowacji i Węgier, a następnie wkrazać w nie miały oddziały Armii Sowieckiej, stacjonujące na terenach Białorusi i Ukrainy.

A gdzie Polska? Dla Polski przewidziano odrębne zadanie. Polskie wojska miały działać na pomocniczym kierunku północno-zachodnim, prowadzącym przez rejon Lubeki na wyspy duńskie. Dwie polskie armie miały wejść w szeroki korytarz utworzony bronią atomową. W tym celu potrzebne były Polsce m.in. samoloty przystosowane do zrzucania takich właśnie bomb. Decyzja o wyposażeniu polskiej armii w samoloty Su-7 i pociski raketowe R-170 zapadła na początku lat 60.

Według założeń, główną siłą uderzeniową miały być rakiety, samoloty zaś miały niszczyć przede wszystkim wyrzutnie raketowe oraz inne obiekty latające. Zakładano też, że jednostka wyposażona w 36 samolotów Su-7 będzie elitarną, z najlepszym personelem lotniczym i technicznym. Sztab Generalny Wojska Polskiego wybrał do tego celu 5. Pułk Lotnictwa Myśliwsko-Szturmowego stacjonujący w Bydgoszczy.

Pierwsza grupa polskich pilotów i techników zaliczyła przeszkolenie w radzieckim Kranodarze w 1964 roku. Niebawem też pierwsze „suki” doleciały do Bydgoszczy. Wszyscy piloci sygnalizowali duże trudności z pilotażem – zarówno przy starcie, w trakcie lotu, jak i przy lądowaniu. W 1965 roku odbyły się pierwsze ćwiczenia polskich pilotów na Su-7 w NRD, a publiczne prezentacja polskich Su-7 miała miejsce podczas warszawskiej milenijnej defilady 22 lipca 1966 roku.

Polscy piloci uczyli się zrzucić bombę atomową. Nie szkolono natomiast pod tym kątem polskich mechaników i personelu lotniska. Teoretycznie przygotowywano polskie wojska pancerne do wejścia w strefę wybuchu jądrowego. Na ile w rzeczywistości żołnierze mieliby być chronieni, dokładnie nie wiadomo.

– Na terenie Polski bomb atomowych w tym czasie miało nie być – uważa Arkadiusz Kaliński, dyrektor Pomorskiego Muzeum Wojskowego w Bydgoszczy. – Tak zapewniali Rosjanie. Dopiero po opuszczeniu Polski przez wojska radzieckie odnaleziono w jednej z ich baz na północy Polski silosy służące prawdopodobnie do przechowywania bomb jądrowych. W czasach Układu Warszawskiego bomby atomowe do Polski, w razie potrzeby, dostarczyć miały specjalne samoloty An-26. Dla podwieszania i obsługi bomb miał przyjechać wyspecjalizowany personel z ZSRR.





Su-7

Bogdan Likus wspomina, że na pokazach i ćwiczeniach latali zawsze w trzech. – Tylko jeden miał mieć prawdziwą bombę, dwie pozostałe miały być imitacjami. Ten, który zrzucił właściwą, nigdy o tym nie miał się dowiedzieć. Chodziło o uniknięcie psychicznego obciążenia.

W 1978 roku Bogdan Likus był na przeszkoleniu w Lidzie na Białorusi. – Przekazywano nam m.in. wiedzę o wojskach NATO. I stale powtarzano, że jak „oni” nas pierwsi zaatakują, to mamy prawo do odwetu. Tak to skutecznie wbijano nam do głowy, że kiedy w 1984 roku pojechałem pierwszy raz na Zachód, to na wszystkich patrzyłem, jak na potencjalnych agresorów.

– Czy zrzuciłbym „specwiabombę”, gdybym dostał taki rozkaz? – Bogdan Likus nie waha się z odpowiedzią. – Tak. Odmówienie wykonania rozkazu w tamtych czasach w ogóle nie wchodziło w grę, nie mieściło się w głowie. Kiedy dziś o tym myślę, to ciarki mi przechodzą po plecach...

(Arno Giese, *Uff, nie spaliłem Kopenhagi*, wydawca: pdhouse.pl, Piła – Bad Tölz 2015.)



Nowe książki

Nie tak łatwo być Czesławem

Przeczytajcie tę książkę. Cholernie warto. Mówię to ja, czyli ktoś, kto na dźwięk słów „wywiad rzeka” dostaje wysypki, jest mi słabo i niedobrze, czuję rosnące obrzydzenie. Na Czesława alergii mieć nie można. To szczerza historia człowieka, który stał się **testem na naszą tolerancję**, na inność, dziwny akcent czy poglądy. Takich jak on będzie coraz więcej, czy nam się to podoba czy nie. To ciekawa książka w kontekście ostatnich wydarzeń w Europie, fobii anty imigranckiej, mądra i dająca do myślenia, ale pozbawiona sztywności i pozy. Bardzo żywa, szalenie zabawna i szczerza. Ciekawa to wędrówka także dzięki Jarkowi Szubrychtowi, który to wszystko świetnie spisał.

Karolina Korwin Piotrowska

...Ludzie czasem patrzą na mnie jak na głupka. „On chyba nie jest zbyt inteligentny, skoro robi tyle błędów gramatycznych. Tak długo już tutaj mieszka, a nie potrafi się dobrze wystawić po polsku. To na pewno debil”. Mam brzuszek, śmieszny akcent, łysieję, nie przypominam typowego polskiego faceta. Mylę się, przyznaję do błędów. Ale wiecie co? To jest magnes, który przyciąga kobiety. Nigdy nie wstydzilem się być sobą – małym gówniarzem z akor-

deonem. Dorastałem w Kopenhadze, ale nie czułem się Duńczykiem, nawet przez jeden dzień. Rodzice wychowali mnie na Polaka, tylko tak się akurat złożyło, że mieszkaliśmy w Danii. Dopiero kiedy przyjechałem do Polski, dowiedziałem się, że chyba nie jestem prawdziwym Polakiem, bo jakoś dziwnie mówię, dziwnie się zachowuję. Są ludzie, którzy samo moje istnienie odbierają jako prowokację. Źle się z tym czują. „Bo niby kim on jest? Artystą? Błaznem? Wytworem mediów?” Jestem po prostu sobą, choć to nietławe zadanie.

...W moim domu nie było narzekania ani na Polskę, ani na Danię, a to jest bardzo ważna kwestia. Moja ciotka czasem narzekała na imigrantów z Turcji. Tłumaczyłem jej, że próbują żyć w Danii, bo u siebie jest im ciężko. Odpowiadała zwykle: „Czesław, a Ty myślisz, że komunizm był łatwy”. Pewnie, że nie był, ale czemu ma służyć ta licytacja nieszczęść narodowych, podziałów na lepszych i gorszych? Nie rozumiem, dlaczego Polacy emigrując, mają nadzieję na pomoc, ale kiedy do Polski chcą przyjechać ludzie będący w dużo gorszej sytuacji ekonomicznej, socjalnej, czy politycznej, nie ma w nas zrozumienia.

...W Polsce wszyscy na wszystkim się znają, od sportu przez politykę po literaturę piękną, więc powiedzieć głośno, że się czegoś nie wie, to największy wstyd i nietakt.



„Jak to? Nie czytałeś Gombrowicza? To się nawet nie przyznawaj!” Dlaczego miałbym się nie przyznać? To, że nie czytałem Gombrowicza albo Schulza, nie znaczy, że nie mam niczego ciekawego do powiedzenia. Schulza zresztą próbowałem, ale to za trudne...

...Polska nigdy nie zdążyła się stać dla mnie zupełnie obcym krajem, nigdy na dłużej

nie straciłem z nią kontaktu. Chociaż oczywiście są rzeczy, których kompletnie nie ogarniam. Jakies dokumenty, jakieś papiery z ZUS-u... Przychodzi coś, ja to otwieram i zawsze jestem okropnie zestresowany, bo nie wiem, o co chodzi. Nic z tego nie rozumiem i muszę prosić kogoś o pomoc. Dopóki ktoś mi nie wytłumaczy, czuję się jak w szkole, kiedy nie odrobiłem zadania z matematyki.

...To, że w Polsce mieszka grupa ludzi, którzy z różnych przyczyn i powodów są asocjalni, nie oznacza, że taka jest cała Polska. To duży kraj, ma sporo mieszkańców, a każdy ma prawo do swoich poglądów, bo od tego jest demokracja. Warunkiem jest nierobienie innym krzywdy. Chciałbym żyć w kraju, w którym mój język nie jest powodem do hejtu czy agresji. Mam paszport obywatela tego kraju, czuję się Polakiem, jestem katolikiem, ale nie chcę, żeby ktoś mierzył „ile Polaka jest w Mozilu”.

...Martwią mnie ludzie, którym wydaje się, że jak nie maszerujesz z flagą 11 listopada, nie chodzisz co niedzielę do kościoła albo chcesz mieć dziecko z in vitro, to znak, że nie jesteś prawdziwym Polakiem. Skąd biorą się ci ludzie i dlaczego myślą, że mają patent na polskość? Chciałbym to zrozumieć. Nie mogę spokojnie patrzeć, jak w godzinę W neonaziści maszerują z flagami, jakby zapomnieli, że 70 lat temu ich dziadkowie walczyli właśnie przeciw takim, jak oni.

(Czesław Mozil, Jarek Szubrycht, *Nie tak łatwo być Czesławem*, oprawa miękka, liczba stron: 320, wydawnictwo: Otwarte, rok wydania: 2015.)



EPITAFIUM DLA HALINY

Adresat:
HALINA MOZIL
NIEBO

Droga Halinko!

Mam nadzieję, że w dzisiejszych czasach, w dobie komunikacji międzyplanetarnej i satelitarnej ten list dotrze do Ciebie. Siedzisz sobie pewnie teraz na chmurce i patrzysz na nas z góry pełna trosk i obaw o polskich emigrantów w Danii tęskniących za ojczyzną, walczących z przeciwnościami losu, kłopotami na rynku pracy, problemami integracji w duńskim środowisku itp.

Spoglądasz na ten ziemski padół i jak zwykle martwisz się:

- o męża – jak sobie radzi Rostek?
- o syna – czy aby Czesio czegoś znowu nie palnął w telewizyjnym wywiadzie?

- o córkę – jak sobie daje radę bez Ciebie Irenka z wychowaniem maleńkiej Lidii, jednocześnie kontynuując uniwersyteckie studia?
- o wnuczkę – czy mała będzie mówiła po polsku?
- o ogród – czy wypielony i dostatecznie podlany?
- o to, czy duńskie władze przeznaczą wystarczające fundusze, aby wspierać system nauczania polskiego języka w Danii?
- czy dzieci polskich emigrantów, które uczyłaś latami języka przodków, zachowują zdolność płynnego posługiwania się polską mową?



Halina Mozil

Ty, polonistka, absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, bardzo o to walczyłaś, aby język polski był ich drugim językiem, aby poprawnie nim się posługiwały, znały polską literaturę, polską kulturę, przysłowia, tradycje i polskie obyczaje.

To Ty byłaś współzałożycielką Towarzystwa Krzewienia Oświaty Polskiej w Danii – organizacji, która działa od roku 1997 prężnie do dziś dzięki grupie emigrantów – polskich pedagogów zapaleńców, entuzjastów tworzenia systemu nauczania języka polskiego na terenie całej Danii. Działałaś równie aktywnie jako członek polonijnego Klubu Dyskusyjnego „Agora” w Kopenhadze.

Urodziłaś i wychowałaś dwoje wspaniałych dzieci. Dałaś im podstawy i wszczepiłaś zasady, aby wyrosły na uczciwych i prawych ludzi. Przyzwoitość i patriotyzm w Twoich ustach to nie były górnolotne słowa i frazesy. Nauczyłaś je zrozumienia, miłości i szacunku dla Polski. Nauczyłaś je samodzielnego myślenia. Powtarzałaś – „Starajcie się mieć własny pogląd na każdy temat i cywilną odwagę, aby nie bać się głośno go formułować”.

Twój syn – Czesław – ukończył Królewskie Konserwatorium Muzyczne w Kopenhadze i powrócił do Polski na stałe, gdzie szybko zdobył sympatię, uznanie i popularność jako muzyk, wykonawca i wytrawny kompozytor. Byłaś z Niego bardzo dumna ale i wymagająca.

Pamiętam nasze pedagogiczne dyskusje na temat kształcenia i wychowania młodzieży w dzisiejszych czasach – czy wskazywać im autorytety do naśladowania, czy też pozwolić na poszukiwanie własnych dróg, ideałów i idoli.

Według Ciebie każdy człowiek zasługiwał na szacunek i miał prawo, aby zawrócić z uprzednio wybranej drogi życiowej jeśli nie poczuł się usatysfakcjonowany np. wyborem zawodu czy zmianą kierunku studiów. Każdy miał prawo do drugiej szansy.

Twoje metody edukacyjno-wychowawcze zaowocowały nie tylko sukcesami Twoich dzisiaj dorosłych dzieci, ale i dużej grupy młodzieży polonijnej, którą cierpliwie uczyłaś języka polskiego. Tu, w Danii, gdzie system edukacyjno-wychowawczy różni się znacznie od tego, do jakiego zostałaś przygotowana w Polsce, potrafiłaś wypracować własne metody, które przynosiły dobre rezultaty. To ta Twoja życiowa mądrość gwarantowała sukces.

Mimo nawału pracy nie odmówiłaś, gdy władze gminy kopenhaskiej zwróciły się do Ciebie o pomoc i przez kilka lat byłaś wraz z mężem rodziną zastępczą dla nastoletniej dziewczynki polskiego pochodzenia. Ty nie tylko uczyłaś dzieci języka ich przodków, ale często angażowałaś się z ogromnym taktem w ich problemy rodzinne i socjalne związane z integracją

w duńskim świecie. Cierpliwie tłumaczyłaś rodzicom, którzy często zapracowani, nie zawsze widzieli sens, mieli czas, zapał i siły, aby dowozić dzieci do polskiej sobotniej szkoły, aby nie rezygnowali, nie pozbawiali dziecka możliwości, jakie w przyszłym dorosłym życiu zaowocują dobrą znajomością drugiego języka. Dla tych, dla których dojazdy do szkoły były zbyt dalekie, otworzyłaś swój dom, gdzie z pełnym zaangażowaniem prowadziłaś lekcje języka polskiego.

Twój dom był tzw. domem otwartym, zawsze można było wpaść tam bez zapowiedzi a i goście z Polski, Ukrainy, Niemiec, Szwecji, Kanady, Rumunii i Irlandii byli często i serdecznie przyjmowani na krótsze i dłuższe pobyty.

Byłaś bardzo skromnym człowiekiem, nie narzucałaś swej obecności, zawsze na drugim planie, tłem dla innych, nikogo nie absorbując swoją osobą, jednakże każdy mógł liczyć na Twoje wsparcie.

No i te Twoje niezapomniane i smakowite kluski śląskie...

Odeszłaś nagle. Zamiast „żegnajcie” powiedziałaś „do zobaczenia”, wyjeżdżając na Wielkanoc do Polski, a przecież planowałyśmy wspólnie z wnucami wakacje nad polskim morzem w Dziwnówku. To miało być niezapomniane wspaniałe Polskie Lato 2015.

22 kwietnia w piękny wiosenny dzień, kiedy cała przyroda wokół budziła się do życia – kwiaty zaczynały nieśmiało kwitnąć, drzewa i krzewy zielenić, pękały pąki kasztanów na krakowskich Plantach – Ty odeszłaś cicho i niespodziewanie podczas pobytu w swojej ukochanej Polsce. Zniemacka spadła na nas ta hiobowa wieść – niedowierzanie, smutek, szok i rozpacz.

Z nasion, które mi podarowałaś, w moim ogródku wypikowały fiołki. Tego lata kwitły jak szalone. Zebrałam nasiona na przyszły rok. Czekają teraz na wysianie w kopercie z etykietą „Fiołki Halinki”. Będą mi Ciebie przypominały co roku. To bolesne wspomnienie.

Dziś Święto Zmarłych. Siedzisz sobie Halinko na chmurce i spoglądasz w dół. Nie martw się. Stopniowo do Ciebie wszyscy dołączymy a wtedyW jesienny wieczór, taki jak dziś, urządzimy bal – Bal Polskich Emigrantów, którzy z wielu bardzo różnych powodów znaleźli się na obczyźnie.

Zapalam znicz w intencji spokoju duszy Twojej.

Dziękujemy Ci wszyscy, że byłaś.

Bardzo, bardzo, bardzo nam Ciebie brakuje.

HaKa, przyjaciele i koledzy z TKOP

(edu-tractus.dk)

ATLANTYDA. NIE TYLKO KRESOWA

Bez historii nie ma Polski. Historii musimy ciągle się uczyć. Uczyć się sami, a przede wszystkim uczyć nasze dzieci, bo w szkole ten tak bardzo ważny dla zachowania naszej tożsamości narodowej przedmiot został przez Ministerstwo Oświaty bardzo ograniczony. Nie w każdej szkole jest nauczyciel z powołania, który potrafi „zarazić” młodzież miłością do historii. Na szczęście nie brakuje ludzi, którzy historię dobrze znają i umieją nią w różny sposób zainteresować.

Tę edukacyjną lukę wypełniają znakomicie między innymi stosunkowo krótkie, ale bardzo ciekawe i bogate treściowo wspomnienia siedmiu osób, które przeżyły drugą wojnę światową i bolesny szmat czasu po jej zakończeniu jako dzieci. Wspomnienia Janiny Boczek, Zdzisława Lesisza, Bogusławy Orzechowskiej, Ireny Pruskiej, Ireny Skalskiej, Andrzeja Szpotańskiego, Bogusławy Wojczakowskiej zostały zebrane w książce pt. *Wojenne dzieciństwo. Wspomnienia*, ze wstępem i w opracowaniu dr Elżbiety Orzechowskiej, z przedmową ks. prof. Zygmunta Zielińskiego. Każde wspomnienie mogłoby z powodzeniem posłużyć jako samodzielny materiał do scenariusza filmu o cierpieniu, bólu i strachu żyjących wtedy dzieci, o ich nadziei i radości. Dzięki wartkiej narracji czytelnik może bez trudu poznać, co w recenzowanej książce jest dla nas istotne i ciągle aktualne, a co ukazuje nasze słabości. Przede wszystkim jednak naszą siłę przetrwania. Wszystkie wspomnienia czyta się jednym tchem. Chciałoby się, by było ich więcej¹.

Pani doktor Elżbieta Orzechowska, inicjatorka i realizatorka projektu, była przez wiele lat nauczycielką historii w radomskich szkołach średnich. Poza pracą pedagogiczną – w ramach własnych badań naukowych – zainspirowała kilka osób do spisania wspomnień z dzieciństwa, które przypadło na okres drugiej wojny światowej. Niektóre wspomnienia udało się jej zdobyć w ostatnim momencie, niedługo przed śmiercią autorów, w tym swojej matki, Bogusławy Orzechowskiej, Janiny Boczek i Andrzeja Szpotańskiego. Zostały wprost wydarte zapomnieniu.

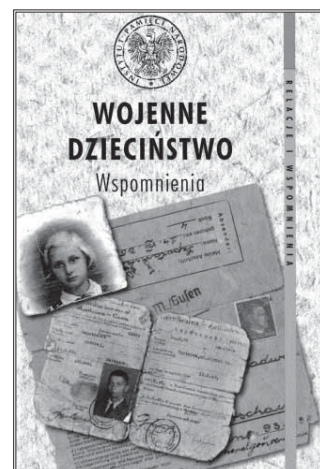
¹ Na szczęście literatura wspomnieniowa raz po raz odnotowuje sukcesy. Zob. np. wspomnienia, które zebrała Julia Rodzik w książce pod swoją redakcją pt. *Wojenne losy Dzieci Zamojszczyzny*, Zamość 2007.

Doktor Orzechowska spisała wspomnienia bardzo profesjonalnie. Jej praca redaktorska zasługuje na najwyższe uznanie. Nie trzeba niczego doszukiwać, ponieważ aparat krytyczny, jakim opatrzyła poszczególne teksty, jest w pełni wyczerpujący, co podkreślił ks. prof. Zygmunt Zieliński, autor błyskotliwej *Przedmowy* (s. 9–10). Przypisy przez nią zrobione są równie ważne jak główny tekst. Dla wielu czytelników, nie tylko młodych, to doskonałe źródło informacji o odległych czasach. Umożliwiają one poznanie osób i spraw występujących w głównym tekście. Dzięki erudycyjnym przypisom czytelnik dowie się, kim były osoby wymieniane przez autorów wspomnień, gdzie znajdowały się miejsca, o których one wspominały, co oznaczały używane przez nie nazwy, terminy, określenia. Można oczywiście czytać wspomnienia bez przypisów, ale jeśli ktoś chce poszerzyć swoją wiedzę o drugiej wojnie światowej i o latach powojennych, powinien wszystko mieć wyłożone jasno i precyzyjnie. Tak jest to zrobione w omawianej pracy.

Redaktorka książki zadbała o to, by autorzy tekstów odnotowali wszystkie nazwiska tych, którzy zginęli, i tych, którym cudem udało się ocaleć. Praca zawiera wiele cennych fotografii z epoki, czasem wzruszających, a czasem przerażających. Jak wojna i losy ludzi.

Opublikowane wspomnienia są wyjątkowe, bo ukazują los dzieci, które musiały szybko stać się dorosłe, gdyż wojna wyniszczyła ich rodziców. One przeciwnie, z każdym rokiem dorastały, krzepły, stały się nierzadko rzeczywistą głową rodziny.

Teksty czyta się jak niezwykłą powieść, nieraz przygodową, wręcz kryminalną, napisaną barwnym językiem, pełną nieoczekiwanych zmian akcji i krajobrazów, od wołyńskich równin, do nieznaney im ziemi





Elżbieta Orzechowska

radomskiej i kieleckiej, gdzie przyszło żyć młodym bohaterom.

W takich warunkach i w tak prostej, naturalnej narracji tragiczne dzieje ludzkie robią tym większe wrażenie. Głód, skrajna bieda, wszechobecna podejrzliwość, permanentny strach towarzyszyły długi czas autorom, a zarazem autentycznym bohaterom książki. Mimo brutalności losu, swoje wojenne dzieciństwo zapisali w pamięci jakby gdzieś na marginesie. Ale na współczesnym czytelniku robią duże wrażenie, bo skala psychicznego i fizycznego totalitarnego terroru tamtych lat, niemieckiego i sowieckiego, była wprost niewyobrażalna (zob. *Wstęp* Elżbiety Orzechowskiej, s. 11–20). Wyczuwa się go wszędzie: w wioskach i w miastach, w drodze, podczas ucieczki, w niemieckich obozach koncentracyjnych na Majdanku, Auschwitz, Mauthausen-Gusen. Był on obecny wśród wrogów, a nawet dawnych przyjaciół. Hitler i Stalin tylko trącili domino. Reszta tkwiła w ludziach. Autorzy wspomnień – mimo młodego wieku – doskonale zdawali sobie z tego sprawę, sami boleśnie doznawali skutków wojny.

Swoje wspomnienia spisali kilkadziesiąt lat później, więc mogło im coś umknąć, coś w pamięci zostało trochę zmienione lub zapisało się w cieplejszych barwach. Jeśli nawet niektóre partie wspomnień mogą być traktowane ostrożnie jako źródło historyczne, to nic nie ujmie im walorów edukacyjnych, a nawet literackich.

Wprawdzie książka dotyczy okresu już dość odległego, pobudza także do refleksji nad dniem dzisiejszym. Jej lektura uporczywie budzi zasadnicze pytanie, czy na pewno tamte czasy minęły bezpowrotnie.

Na szczególną uwagę zasługują wspomnienia wołyńskie czterech osób, wśród nich Bogusławy Orzechowskiej. Dobrze, że opublikowano je właśnie teraz, kiedy nasi wschodni sąsiedzi robią tak wiele, by tragedię wołyńską z lat 1943–1945 zatrzeć w ludzkiej pamięci i na kartach historii.

Przed kataklizmem Polaków na Rusi ostrzegał już wcześniej abp lwowski Józef Bilczewski w swym liście pasterskim z 2 lutego 1906 r. „*Lud ruski rozumie, że w dniu, w którym Polacy stąd musieliby się wynieść, powstałby taki płacz i lament, jakiego nawet w czasie najstraszniejszych wojen tatarskich na Rusi nie było i który można by chyba porównać do owych jęków, jakie powstaną w dzień Sądu Ostatecznego, kiedy Bóg rozdzieli męża od żony, dzieci od rodziców, i jednych przeznaczy do nieba, drugich na potępienie*”².

Wiele z tego, czego obawiał się święty arcybiskup, znajdujemy na kartach wspomnień opatrzonych wymownym tytułem *Jakby to było wczoraj*. Młoda kilkunastoletnia dziewczyna Bogusława Popławska była świadkiem tragicznej śmierci swej matki. Zastrzelił ją bandyta z UPA, gdy biegła, aby zbudzić ukrywających się w stodole brata i syna (zob. s. 67–98).

Oprócz opisu przeżyć osobistych i ich warstwy literackiej, wspomnienia są charakterystyką czasów drugiej wojny światowej i okresu PRL. Kiedy bierze się do ręki wspomnienie pisane przez dziecko, które przeżyło wojnę i jej straszne następstwa, myśli się nierzadko, że będą one może dziecięce. A tu po lekturze olśnienie! Okazuje się, że mamy do czynienia z autorami, którzy mimo młodego wieku odsłoniли nie tylko rzeczywisty obraz tragicznych lat okupacji niemieckiej i sowieckiej, ale także lat 40. i 50. ubiegłego stulecia, do tej pory okresu naszej historii stosunkowo słabo odczytanego, zwykle opisywanego schematycznie, powierzchownie. Pisarze, którzy tworzyli w tamtym okresie na zamówienia partii, albo go przekłamywali, albo wiele przemilczali. Autorzy wspomnień dają obraz bez retuszu. Piszą prawdę wprost pasjonująco.

Oczywiście nie można oceniać przeszłości z perspektywy dzisiejszej wiedzy. W tym właśnie tkwi siła wszystkich wspomnień, bezpośrednich relacji, pamiętników. Tylko na ich podstawie można odtworzyć atmosferę przeszłości i zrozumieć mechanizmy ówczesnych działań. Autorom recenzowanych tu tekstów doskonale udało się opowiedzieć o psychice ludzi żyjących podczas wojny, głównie dzieci. Potrafili wytłumaczyć ich zachowania, które dziś może wydają się nam dziwne, niecodzienne, okrutne, czasami może niezrozumiałe.

Dobrze się stało, że dr Elżbieta Orzechowska zebrała wspomnienia i opatrzyła je bardzo bogatym krytycznym aparatem naukowym. Miał rację poeta Andrzej Szmidt (1933–2006), gdy 10 września 1991 r. w swym wierszu pt. *Adieu* napisał: „*Jeszcze parę lat, a nie będzie nas pokolenia z wojny i narodzin*”

² J. Bilczewski, *Listy pasterskie, odezwy, kazania i mowy okolicznościowe*, t. I, red. B. Poźniakowa i M. Biernacka, Lwów-Kraków 2005, s. 243.

*PRL-u, odejdziemy do lepszego świata. [...] Jeszcze parę lat, a nie będzie nas pokolenia z piekła [...]. Wszystkiemu towarzyszyć będzie pośpiech i niesmak*³.

Wojenne dzieciństwo to doskonała książka pod wieloma względami: faktograficznym, warsztatowym i - co nie jest bez znaczenia - edytorskim. Dzieło jest też hołdem złożonym matkom - zwłaszcza Bogusławie Orzechowskiej, urodzonej w Rudnikach w powiecie kowelskim - ich odwadze, mądrości, szlachetności, dumie. O ich niezłomnej postawie, o bohaterskich czynach nie przeczytamy w żadnym podręczniku historii. Tutaj mamy okazję dowiedzieć się o tym, jak ratowały swe dzieci przed szaleństwem wojny i walczyły o ocalenie ich od chorób, głodu, wywózki czy fizycznej zagłady. Być może najbardziej ważne są wspomnienia o tym, jak broniły je przed śmiercią duchową, jak walczyły o to, by nie straciły nadziei, aspiracji, wiary.

Tę merytorycznie bardzo wartościową książkę, a przy tym piękną, wzruszającą, napisaną z pełną prostoty szlachetnością, czyta się z niesłabnącym

³ A. Szmidt, *Taki pejzaż*, wybrał i wstępem poprzedził B. Królikowski, Lublin 2013, s. 75.

zainteresowaniem i z podziwem dla siły wewnętrznej opisywanych w niej ludzi, ludzi niby zwyczajnych, a przecież niezwykłych. Są to opowieści o czasach minionych, ale nie straconych. Snują się one cicho i spokojnie, choć dotyczą spraw życia i śmierci. Zapadają głęboko w duszę i pamięć czytelnika. Ich wspólny mianownik to głośnie wołanie: Nigdy więcej wojny!

Jeszcze jedno ważne dopowiedzenie. Niejeden czytelnik recenzowanej tu książki pomyśli z pewnością tak: Czytam te czasami bardzo proste wspomnienia. Dla mnie są wyjątkowe, bo czytając je, myślę o pięknej, polskiej Kresowej Itace, która była kolebką naszych rodziców. Wcale nie mam zamiaru palić, mścić się i niszczyć. Chcę tylko zrozumieć, zapamiętać i opowiedzieć o tym następnym pokoleniom. Tak się odtwarza korzenie. Tak odrastają młode, zdrowe pędy.

Ks. Edward Walewander

(Wojenne dzieciństwo. Wspomnienia, wstęp i opracowanie Elżbieta Orzechowska, przedmowa ks. Zygmunt Zieliński, Wyd. Instytutu Pamięci Narodowej, Lublin 2014, ss. 218, indeks nazwisk i indeks miejscowości.)



„DNI DUŃSKIE” W KATOWICACH

Polskę i Danię dzieli tylko Bałtyk. Pomimo bliskości kraje te jednak rozwijały się inaczej, zarówno jeżeli chodzi o historię, jak i kulturę. Dzisiaj - pomimo geograficznego sąsiedztwa, kraje te pozostały dla siebie obce i nieznane. Muzykę polską nie często grywa się w Danii, nawet znani polscy soliści rzadko się tu pokazują, posłuszni, jak wędrowni ptaki, drogom, które nie prowadzą ich na Północ. Także w Polsce nieczęsto grywa się muzykę duńską. Trzeba dopiero jakiejś poważnej rocznicy i jakiejś odważnej instytucji, aby stało się inaczej.

W zeszłym roku była poważna okazja - był to bowiem rok, w którym czciło się największego duńskiego kompozytora, można nawet zaryzykować epitet „kompozytora narodowego”, Carla Nielsena z okazji 150. rocznicy urodzin. A instytucją, która nie raz już wykazała się pio-

nierskimi inicjatywami, okazała się Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia z siedzibą w Katowicach. I tak to zorganizowano w NOSPR-ze „Dni Duńskie”, których punktem centralnym był koncert symfoniczny 20 listopada 2015 r., gdzie wykonano *IV Symfonię* Nielsena, „Nieugaszalną”, pod dyrekcją Domingo Hindoyana, rodem z Wenezueli, lecz z bazą w Genewie i Berlinie. Było to pierwsze wykonanie tej symfonii przez polską orkiestrę radiową.

Obawy moje były spore, bo nie jest to symfonia łatwa, wymaga wiele zarówno od orkiestry, jak od dyrygenta, a i od publiczności. Mając symfonię „w uszach”, znając ją z bardzo wielu duńskich wykonań, z wielu nagrań, z niepokojem oczekiwałam na jej katowickie wykonanie. Wiem, że Nielsen jest przez Polaków uważany za

„niezrozumiałego”, „dziwnego”, a symfonia uchodzi za „chaotyczną”. Tymczasem okazało się, że Hindoyan nie tylko dobrze znał, ale też i dobrze „czuł” Nielsena, a swoim entuzjazmem zaraził też i orkiestrę. W rezultacie było to wykonanie doskonałe, dyrygent pieczołowicie wydobyl wszystkie niuanse utworu, a świetni muzycy orkiestry (zwłaszcza instrumenty dęte drewniane) podołali trudnościom partytury. Kotły dialogujące ze sobą (a właściwie pojedynkujące się ze sobą) w ostatniej części umieszczono w tyle orkiestry, ale na podwyższeniu, tak że były dobrze słyszalne, choć mogły być jeszcze głośniejsze, gdyż Nielsen życzył sobie, by „zagłuszały orkiestrę”, której z trudem udaje się w końcu przezwyciężyć te siły negatywne (kotły koncentrują się na interwale trytonu, już od średniowiecza zwanego „diabolus in musica”), które one reprezentują.

Była to moja pierwsza wizyta w sali Orkiestry Polskiego Radia, która imponuje swą akustyką oraz bardzo pięknym wystrojem wnętrza. Wykonanie czwartej symfonii Nielsena zakończyło się jak trzeba, tryumfem i podniosłą apoteozą – oraz wielkim aplauzem zarówno publiczności, jak i orkiestry, która wyraźnie bardzo polubiła dyrygenta (nie była to jego pierwsza wizyta w Katowicach, i sądzę, że i nie ostatnia). Kiedy po koncercie gratulowałam mu tak pełnego zrozumienia tej symfonii, młody dyrygent odpowiedział, że „nie trzeba być Duńczykiem, aby realizować tę wspaniałą muzykę. Nielsen należy już do całego świata”. Tyle, że nie bardzo do świata muzycznego Polski. W pierwszej części koncertu w dniu 20 listopada zabrzmiała uwertura *Leonora II* Beethovena i *Koncert fortepianowy c-mol* (KV 492) Mozarta z Ewą Pobłocką jako solistką.

„Dni duńskie” w NOSPR-ze rozpoczęły się już wcześniej, bo we wtorek 17 listopada, koncertem jazzowym w wykonaniu trębacza Tomasza Dąbrowskiego, od lat zamieszkałego w Danii i grającego z duńskimi muzykami. W ten dzień przywiózł on z sobą do Katowic doskonałego pianistę Jacoba Anderskova oraz saksofonistę (grającego na saksofonie basowym) Svena Dama Meinilda i Kaspera Toma na perkusji. Muzycy, występujący pod nazwą *Free4arts* zaprezentowali jazz tak zwanego „Trzeciego Nurtu”, a więc niełatwy w słuchaniu, bardzo wyrafinowany dźwiękowo i wyraźnie inspirowany estetyką Wschodu. Zaskakującym dla mnie faktem była

licznie zgromadzona publiczność – zdanie to dotyczy właściwie wszystkich koncertów tego tygodnia.

Dyrektor naczelny i programowy orkiestry, Joanna Wnuk-Nazarowa potwierdziła moje spostrzeżenia – koncerty cieszą się wielką popularnością, zarówno te klasyczne, jak i jazzowe. Sala kameralna wykorzystana jest na liczne koncerty, przy czym koncerty układają się w serie, przypadające na poszczególne dni tygodnia. Koncerty jazzowe są we wtorki, koncerty młodych talentów w środy, koncerty kameralne członków orkiestry w czwartki. Czasami odbywają się w nowym budynku NOSPR-u dwa różne koncerty równocześnie, i na obu jest publiczność. Na dodatek Katowice wydają się być miastem bardzo rozmuzykowanym – jest tu jeszcze jedna orkiestra (Filharmonia Śląska), są liczne koncerty w Akademii Muzycznej. Być może odgrywa tu rolę fakt, że bilety na koncerty w większości są w bardzo niskiej cenie (patrząc z duńskiego punktu widzenia). Ale i tak imponuje fakt, że ludzie wybierają koncert zamiast siedzenia przed telewizorem. Są to też ludzie w różnym wieku, nie tylko, jak to ma miejsce w Danii, „szare złoto” czyli publiczność 60+, ale też i ludzie w średnim wieku a i bardzo duża ilość młodzieży.

Ale wracając do „Dni Duńskich” – w środę na koncercie kameralnym wystąpił doskonały duński zespół *Nordlys* (Zorza Polarna) w składzie: Christine Pryn, skrzypce, Viktor Wenez, klarnet, Øystein Sonstad, wiolonczela i Kristoffer Hyldig, fortepian. Zaprezentowali program „Nielsen 360°”, wpisując jubilatą w duński kontekst historyczny: *Fantasiestücke* na klarnet i fortepian Nielsa W. Gadego (poprzednika Nielsena), *Fjeldblomster* – trio fortepianowe Rueda Langgaard (przeciwnika Nielsena), *trio na klarnet, wiolonczelę i fortepian* następcy Nielsena, Vagna Holmboe, *Trio fortepianowe* Fini Henrike, rówieśnika i kolegi Carla Nielsena, no i samego Nielsena – wielka *II sonata na skrzypce i fortepian op. 35*. Zespół grał z temperamentem i zaangażowaniem, bardzo chwalił zarówno dobrze odbierającą ich publiczność, jak i świetną akustykę sali koncertowej.

Kameraliści katowiccy przygotowali koncert z dwoma utworami Norwega Trygve Madsena (kwartet na obój, klarnet i fortepian, *Hommage a Francis Poulenc*, oraz trio na skrzypce, róg i fortepian), utwór Sibeliusa (też



Siedziba NOSPR

tegorocznego jubilatą) *Łabędź z Tuoneli* w wersji na rożek angielski i fortepian oraz – główny utwór wieczoru – *Kwintet na instrumenty dęte* Nielsena, jedno z najczęściej grywanych i najbardziej lubianych dzieł kompozytora. Maria Grochowska na flecie, Piotr Pyc na oboju/rożku, Roman Widaszek na klarncie, Tadeusz Tomaszewski na rogu i Marek Barański na fagocie, doskonale wywiązali się z trudnego zadania – kwintet zabrzmiał wyrafinowanie, lekko, a tam, gdzie była tego potrzeba (np. w chorale ostatniej części), dostojnie. Muzycy nagrali ten utwór na CD – i jest to chyba pierwsze polskie nagranie tego dzieła. W koncercie, obok wymienionych muzyków, brali również udział skrzypaczka Kinga Tomaszewska i pianistka Dagmara Niedziela.

Cieszący się wielkim powodzeniem *Kwartet Śląski* rozpoczął 21 listopada swój doroczny cykl *Kwartet Śląski i jego goście*, włączając się również w „Dni Duńskie”. Gośćmi kwartetu był tym razem młody kwartet żeński z Wielkiej Brytanii, *Jubilee Quartet*, zeszłoroczny laureat konkursu na kwartety smyczkowe organizowanego przez *Towarzystwo im. Karola Szymanowskiego*. Oba kwartety zjednoczyły się w wykonaniu *Oktetu F-dur op. 17* Nielsa W. Gade – to nieczęsto grywane dzieło, pełne lekkości, wyrafinowania, napisane „w cieniu Mendelssohna” i ku uczczeniu jego pamięci, wymaga bardzo wiele od muzyków, z których każdy ma swoją oddzielną partię. Zarówno utwór, jak i brawurowe wykonanie podobały się słuchaczom.

W niedzielę 22 listopada „Dni duńskie” kontynuowała *Orkiestra Muzyki Nowej* pod dyrekcją Szymona Bywalca z duńskim wiolonczelistą Jakubem Kullbergiem jako solistą. Usłyszeliśmy *Koncert wiolonczelowy*

nr. 1, *In Between* najsłynniejszego współczesnego kompozytora duńskiego, Pera Nørgårda (niestety, chyba ze względu na czas trwania, tylko jego 2. i 3. część), oraz istnie „gwiazdzisty” *Koncert Wiolonczelowy* Finki Kaji Saariaho (z roku 2006). Koncert Nørgårda zaprezentowano w nowej wersji na orkiestrę kameralną (redukcja dokonana przez Jakoba Kullberga), Saariaho sama napisała swój koncert w dwóch wersjach – symfonicznej i kameralnej. Oba koncerty zrobiły bardzo wielkie wrażenie na słuchaczach – w niedługim czasie ukaże się nagranie tych dzieł, właśnie przez Kullberga i *Orkiestrę Muzyki Nowej*. Pomiędzy obu koncertami umieszczono krótki utwór Estończyka, Märt-Matis Lilla, *Fleeting Dreams*. Kompozytor, urodzony w 1975 roku, jest już dzisiaj znany na świecie. Oprócz komponowania zajmuje się filozofią i kulturą dalekiego Wschodu. *Fleeting Deams* był utworem wykorzystującym przestrojenia dźwięków, efekty perkusyjne na instrumentach smyczkowych. Kompozytor pisze utwory ciche, medytatywne – pasjonuje go pojęcie czasu w muzyce, a tok muzyczny formuje jako fale oddechów o różnej długości.

„Dni duńskie” zakończył 29 listopada koncert chóru *Musica Ficta* pod dyrekcją kompozytora Bo Holtena. Chór zaprezentował między innymi najbardziej znane i kochane duńskie „pieśni powszechne”. Zajmują one wyjątkową rolę w duńskiej kulturze. Pieśni te, ściśle związane z ruchem oświatowym „Szkół Ludowych” (powstałych na fali narodowego programu upowszechnienia kultury narodowej, którego źródła upatrywać należy w pismach teologa i historyka Grundtviga) są do dzisiaj żywe i obecne w życiu wszystkich Duńczyków. Pieśni, zwane często „*folkesange*”, nie są wbrew nazwie pochodzenia ludowego. Teksty pisali najwybitniejsi duńscy poeci, a melodie znani kompozytorzy, w tym również Carl Nielsen. Chór *Musica ficta* to jeden z najlepszych duńskich chórów. Specjalizuje się w repertuarze prezentującym obok siebie muzykę współczesną i muzykę renesansową. W Katowicach zaśpiewał oprócz duńskich pieśni (Nielsena i Lauba) utwory Clemensa non Papa, Orlanda di Lasso i Luki Marenzia.

„Dni duńskie” to wspaniała inicjatywa NOSPR-u pozwalająca polskiemu słuchaczowi poznać część mało w Polsce znanej duńskiej kultury muzycznej. Zachęca one – być może – inne polskie instytucje muzyczne do sięgnięcia w przyszłości po duński repertuar.



Zespół Nordlys: Kristoffer Hyldig, fortepian, Øystein Sonstad, wiolonczela, Christine Pryn, skrzypce i Viktor Wenez, klarnet (foto: Eva Maria Jensen)

Eva Maria Jensen

CICHA WODA...

Rok temu, 31 stycznia 2015 r., w wieku 95. lat zmarł popularny piosenkarz Zbigniew Kurtycz. Urodził się 16 maja 1919 r. we Lwowie. Był polskim piosenkarzem, gitarzystą i kompozytorem. Na swoim koncie miał mnóstwo hitów, przy których do tej pory bawi się cała Polska.

Zbigniew Kurtycz pochodził z bardzo muzycznej rodziny. Był synem Mieczysława Kurtycza, dyrygenta lwowskiej orkiestry mandolinistów „Hejnał”. Ojciec uczył go gry na skrzypcach, ale Zbigniew wolał gitarę. Występował w wielu zespołach muzycznych. Był piłkarzem Pogoni Lwów, wicemistrzem Polski juniorów w 1937 r. Był żołnierzem 2. Korpusu Polskiego Władysława Andersa.

W przeciwieństwie do wielu kolegów frontowych z 2. Korpusu po zakończeniu II wojny światowej w 1946 r. wrócił do Polski. W trudnych latach dominacji pieśni masowych i ludowych starał się wykonywać inny repertuar. Był w owym czasie jednym z pierwszych swingujących wokalistów, śpiewał piosenki z elementami jazzu, a nawet próbował przeszczepiać na grunt polski *rock and rolla*.

Z jego nazwiskiem związany jest jeden z największych przebojów powojennej Polski *Cicha woda*. Ciekawa jest historia tej piosenki. Skomponował ją w latach 30. Adolf Rosner, trębacz, który uchodził za polskiego Armstronga (do rosyjskiego tekstu – „Ajda parień”). Rosner, który był żydowskiego pochodzenia, w 1939 r. schronił się przed hitlerowską nawałą w Związku Radzieckim i tam stworzył popularną

orkiestrę jazzową, którą podobno cenił sobie sam Stalin. Mimo to, w 1946 r. po artykule „Trywialność na estradzie” zamieszczonym w dzienniku „Prawda”, Rosner został aresztowany. Nazwano go „kosmopolitą” i skazano na 10 lat łagru. Został zwolniony rok po śmierci Stalina. Zbigniew Kurtycz przez pewien czas występował z zespołem Rosnera, nim wyruszył na szlak bojowy z armią Andersa.

Kurtycz w latach 50. sięgnął po melodię Rosnera. Polskie słowa napisał znany satyryk i tekściarz Ludwik Jerzy Kern i tak narodziła się *Cicha woda*. Jest to niewątpliwie *evergreen* – utwór, który się nie starzeje. Kilka lat temu na festiwalu polskiej piosenki publiczność opolskiego amfiteatru śpiewała *Cicha woda brzegi rwie...* wraz z Maciejem Maleńczukiem, który tworzył w ten wieczór duet z prawie 90-letnim Zbigniewem Kurtyczem. Jeśli ktoś sądzi, że to szczęśliwy los podarował mu tak znakomity przebój i zapewnił sławę, jest w błędzie. Wystarczyło posłuchać, jak w tym duecie, starszy o kilka dekad od Maleńczuka, Zbigniew Kurtycz wspaniale swingował, by przekonać się, że w sztuce szczęście sprzyja jedynie tym, którzy mają talent.

Kiedy w latach 60. nastąpiła epoka *big-beatu*, Kurtycz zmienił swój artystyczny *image*. Stworzył duet z żoną Barbarą Dunin, specjalizując się w sentymentalnych piosenkach. Występowali w radiowych „Podwieczorkach przy mikrofonie”. Zbigniew Kurtycz i Barbara Dunin, pianistka i śpiewaczka operowa, poznali się w 1964 r. podczas trasy koncertowej. Zbigniew Kurtycz był po rozwodzie z pierwszą żoną, z którą miał dwóch synów. Związek Zbigniewa i Barbary uznany został za megalomanię – on był synem lwowskiego kolejarza a ona hrabianką!

Artysta miał na swoim koncie wiele wyróżnień i odznaczeń, m.in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1999), a także Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2007).



Zbigniew Kurtycz



Zbigniew Kurtycz i Maciej Maleńczuk

1948–2015

OJCIEC JAN GÓRA – WSPOMNIENIE

Niespodziewanie, poniedziałkowy wieczór 21 grudnia 2015 roku przyniósł wiadomość o śmierci dominikanina o. Jana Góry. Twórcę corocznych spotkań młodzieży na polach Lednicy poznałem osobiście na Jasnej Górze 25 kwietnia 2009 roku. Przewodniczyłem ówczesnego wieczoru modlitwie apelowej w kaplicy cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej o godz. 21.00 na zakończenie rajdu motocyklowego do byłego niemieckiego



O. Jan Góra

obozu koncentracyjnego w Dachau. Po modlitwie spotkałem w zakrystii o. Jana Górę, który zapytał mnie, dlaczego motocykliści nie przyjeżdżają na pola Lednicy? Trzeba zainaugurować Lednicę Motocyklistów! Zapytałem: *Kiedy? Co ojciec proponuje?* Po krótkiej naszej rozmowie ustaliliśmy pierwsze spotkanie za zakończenie sezonu motocyklowego 12 września 2009 roku.

Odwiedzałem o. Jana kilkakrotnie na polach Lednickich oraz w poznańskim klasztorze dominikanów. Zawsze wokół niego było wielu młodych ludzi. Ale o. Jan potrafił rozmawiać z każdym człowiekiem, będąc zawsze skupiony na temacie rozmowy. W lednickim domu rekolekcyjnym pokazał mi kiedyś klasyczny ornat mszalny, który sam zaprojektował i podkreślał swoje zafascynowanie liturgią. Tłumaczył mi, że ornat powinien mieć kształt stożka i gdy ksiądz podnosi ręce, to wówczas ornat układa się w fałdy, które modlą się razem z kapłanem. Nasza rozmowa zakończyła się ważnym dodatkowym wnioskiem: aby przyjechać moto-

cyklami na spotkanie młodzieży 4 czerwca 2010 roku. O. Jan mówił wtedy: *„przybawajcie, aby przejechać przez Bramę Rybę i wybrać Chrystusa”*.

Nasza rozmowa oczywiście dotknęła tematu chrześcijańskich źródeł Polski na Lednicy. Wspomniałem o. Janowi, że duński król Harald Sinozęby był rówieśnikiem Mieszka I i to on uczynił Duńczyków chrześcijanami. W Jelling jest kamień runiczny, który nazywa się „Duńskie Świadcstwo Chrztu”! Wtedy o. Jan zaproponował zdecydowanie: *„Proszę przywieźć z Danii pamiątkowy kamień, aby pozostał tutaj na Lednicy na zawsze”*.

Podczas rajdu do Danii „Za wolność naszą i waszą 2010” rajdowcy zabrali kamień i jego certyfikat z Królewskiego Muzeum Narodowego w Jelling. Chrzt Dania miał miejsce w latach 953–965; ścisła data nie jest znana. Na pamiątkę chrztu król postawił kamień z wyobrażeniem Chrystusa i napisem *„Król Harald zlecił postawienie tego pomnika dla Gorma, swego ojca, i Tyry, swojej matki – ten Harald, który rządził Danią i całą Nordią i który uczynił Duńczyków chrześcijanami”*.

Pamiętam to niezwykle przeżycie w piękny czerwcowy sobotni dzień, gdy razem z całą grupą rajdową przybyliśmy na pola Lednicy. Tłumy ludzi były nieprzeliczone. Poprzez kontakt telefoniczny z o. Janem, służby ochronne pozwoliły na przejechać motocyklami, aż pod samą Bramę Rybę. Było to niezapomniane doświadczenie, gdy z grupą motocyklistów i kamieniem z Jelling podszedłem do o. Jana. On zdecydowanie przerwał toczący się program muzyczny i dał mi mikrofon, abym przemówił do młodzieży.

Pamiętam treść, która mnie wtedy ogarnęła, ale powiedziałem zdecydowanie: *Kochani, pamiętajcie, że Duńskich Wikingów zjednoczył i ochrzcił król Harald Sinozęby. Tu mamy symboliczny pamiątkowy kamień z Chrystusem Zmartwychwstałym. Duńskie świadectwo Chrztu! Tak zakończył się symbolicznie okres wikingów i powstało Królestwo Danii! Podobnie tutaj w pokrewny sposób poprzez zjednoczenie plemion słowiańskich i chrzt Mieszka I powstało Państwo Polskie. Droga Młodzieży, proszę pamiętajcie, że król Harald Sinozęby porzucił na zawsze Tora i Odyń, zaczął wyznawać tylko Jezusa Chrystusa i stał się chrześcijańskim władcą. Gdy przyjeżdżacie kiedyś na festiwal Słowian i Wikingów do Wolina, tam bowiem zmarł król Harald Sinozęby w 987 r., proszę, pomódlcie się o wieczny odpoczynek dla tego opatrznościowego monarchy tożsamości narodowej Danii oraz*





Ks. Jan Zalewski i motocykliści wręczają o. Janowi Górze kamień z Jelling

chrześcijańskiej Europy. Gdy będziecie w królewskiej katedrze w Roskilde, to jest nekropoli królów duńskich, to poszukajcie również filara w prezbiterium, gdzie spoczywa oczekując na Zmartwychwstanie król Harald. On bowiem po śmierci w Wolinie został pochowany w kościele, który sam zbudował w Roskilde. Tutaj, na polach Lednicy, spotkała się dzisiaj historia chrztu Polski i chrztu Danii. Tutaj ponownie odkrywamy wkład Polski oraz Danii w kształtowanie się ducha europejskiego poprzez Mieszka I, a także Haralda Sinozębego.

Jakże szkoda, że zakończył swoją ziemską misję o. Jan Góra! Jestem jednak przekonany, że polska młodzież, już w niedalekiej przyszłości, znajdzie w nim swojego patrona.

Ks. Jan Zalewski



DZIEJE REDEMPTORYSTÓW PRACUJĄCYCH W DANII

Wiosną 2016 roku redemptoryści będą obchodzić 117. rocznicę przybycia do Danii. Zostali zaproszeni, podobnie jak i inne Zgromadzenia Zakonne, do pracy duszpasterskiej. Po odzyskaniu wolności religijnej w 1849 roku Kościół katolicki w Danii rozwijał się bardzo powoli. Po 300 latach protestanckiej izolacji, wzajemnych oskarżeń i używania niewłaściwych słów, ludność podchodziła do katolicyzmu z ogromną rezerwą. W latach 1893–1918 największe wsparcie religijne przyszło z terenów dawnej Galicji, obecnej Małopolski i Podkarpacia. Polska wtedy nie istniała jako wolny kraj, była nadal pod trzema zaborami. Najwięcej ludzi młodych do pracy sezonowej na roli, udało się pośrednikom zwerbować w Galicji.

Spotkanie redemptorystów austriackich z Polakami

Dwóch pierwszych redemptorystów przybyło do Danii w kwietniu 1899 roku. Kilka tygodni później mieli pierwsze spotkanie z polską młodzieżą – robotnikami sezonowymi – w kaplicy na mszy świętej. Był maj, ładna słoneczna pogoda, na niedzielną mszę przyszło ponad 20 młodych dziewcząt i kilku chłopaków. Liturgia prosta. Msza święta po łacinie, zupełnie tak

samo jak w innych krajach, krótkie kazanie, którego nie rozumieli, pieśń po duńsku. Na zakończenie włączyli się Polacy – dwie pieśni maryjne, a potem Litania Loretańska, czyli maryjna. Piękne nabożeństwo majowe dla uczczenia Matki Bożej. Śpiewali pięknie, dobre głosy, wspaniała znajomość tekstów. Zarówno redemptoryści jak i zebrani wierni słuchali pełni zachwytem. Udało się porozmawiać z niektórymi pracownikami sezonowymi z Galicji. Okazało się, że przyjechały na paszportach austriackich, czyli były obywatelkami Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Południowa i południowo-wschodnia Polska były pod panowaniem Austrii. Redemptoryści uświadomili sobie, że jest ich obowiązkiem zająć się tymi pracownikami, otoczyć ich opieką. Myśl błoga, ale realizacja szalenie trudna. Sezonowi pracownicy z Galicji mieszkali daleko od miast, rozrzućeni po licznych dużych gospodarstwach. Ich czas pracy był uzależniony od pośredników i od warunków pogodowych. Praca na roli tego wymaga. Dodatkowa trudność to, że byli pracownikami sezonowymi – od kwietnia do listopada, mieszkali daleko od kościoła katolickiego, więc rzadko tam przychodzili. Częściej chodzili do kościołów protestanckich, bo tych było więcej. Polacy nie znali różnicy między

katolicyzmem a protestantyzmem. Dla nich kościół był kościołem.

Redemptoryści wpadli na pomysł, by zamiast ściągąć wiernych do kościoła, jeździć do nich na rowerze i tam odprawiać mszę św. lub przynajmniej się z nimi spotkać. Ten rodzaj pracy duszpasterskiej zdał egzamin przynajmniej na Fionii. Problemów ciągle jednak przybywało. Wiele młodych dziewcząt wychodziło za mąż i osiedlało się w Danii. Brakowało dokumentów do błogosławienia nowożeńców, dzieci rodziły się przed ślubem. Wtedy nie było opieki społecznej, takiej jaką mamy dzisiaj. Chcąc żyć, trzeba było pracować i to ciężko. Małe dzieci były brane z rodzicami do miejsca pracy, a co, jak przyszła choroba, przyziębienie, grypa itd.? Dla młodych ludzi warunki życia stawały się bardzo ciężkie. Polacy byli źle traktowani przez pośredników lub tzw. opiekunów. Tym problemem zajęły się później duńskie Związki Zawodowe. Wybuch I wojny światowej pogorszył ich położenie. Zostali uziemieni w Danii na okres 5 lat, co dla młodych ludzi było ciężkim doświadczeniem. Granice Danii zamknięte, łączność z rodzinami w Polsce zerwana, warunki życia w Danii coraz gorsze, szczególnie zimową porą, gdy nie było pracy na roli. Notowano duży przyrost naturalny.

W tym czasie przybyła do Danii S. Urszula Ledóchowska. Występowała jako hrabina Ledóchowska. Otworzyła Dom Opieki dla dzieci osieroconych oraz z biednych rodzin. Interesowała się sytuacją Polski w czasie wojny, biedą i chorobami polskiego społeczeństwa. Nawiązała kontakt z pisarzem Henrykiem Sienkiewiczem tworząc Organizację Pomocy dla głodujących ludzi w Polsce.

Kopenhaga, z kościołem św. Anny na Amager, miała inne problemy, które redemptoryści musieli rozwiązywać. Ucieczka młodych ludzi z wiosek do dużych miast, szukanie mieszkania, pracy, łączenie się z grupami przestępczymi, prostytucja wśród dziewcząt. Los młodych emigrantów.

Okres międzywojenny

Kolejne daremne wołanie do polskich redemptorystów o pomoc, próśby skierowano także do niektórych biskupów, bo już Polska odzyskała niepodległość i stała się znów krajem samodzielnym o dominacji religii katolickiej. Z Austrii przyjechali nowi ojcowie, niektórzy z nich władający dobrze językiem polskim. Niestety, zmieniło się oblicze duszpasterstwa katolickiego w Danii. Był czas, kiedy połowę wiernych katolików w Danii stanowili Polacy, a chrzty, śluby, bierzmowania dotyczyły głównie polskich dzieci i polskiej młodzieży. Redemptoryści otworzyli nowy, trzeci już, dom zakonny w Næestved, około 100 km na południe od Kopenhagi. Przy każdym kościele redemptoryści budowali szkoły katolickie, potem udostępniono je wszystkim dzieciom i młodzieży. Liczne rodziny imi-

grantów z Polski przysparzały jednak kłopotów. Młode pokolenie chciało placu zabaw, organizowano grupy młodzieżowe, przygotowywano różne uroczystości o charakterze religijno-patriotycznym. Austriacy robili co mogli. Brakowało im znajomości ducha polskiego i wytwarzania specyficznej atmosfery na spotkaniach, zebraniach, a także nabożeństwach. Do tych problemów raczej lokalnych, doszedł kryzys ekonomiczny w całej Europie i w innych częściach świata. Brak pracy, zubożenie społeczeństwa, rozdrażnienie społeczno-polityczne, które w Europie doprowadziło do powstania niemieckiej III Rzeszy z Adolfem Hitlerem na czele, a na Wschodzie, w Związku Radzieckim, rujnowano stary porządek i narzucano nowy – dyktaturę proletariatu. Echa nowej propagandy docierały także do Danii, do polskiej imigracji. Dalszy rozwój tych nieprzemysłanych idei przerwał wybuch II wojny światowej. Dla Danii nie była to wojna tak okrutna, jak dla innych narodów Europy. Działacze polonijni musieli pójść do podziemia. Niektórzy redemptoryści austriacy przenieśli się do Szwecji, do Malmö.

Uspokojona Europa pod II wojnie światowej

Europa goiła swoje rany, liczyła straty gospodarcze i w ludności. Nastąpił czas rozliczeń i wymierzania sprawiedliwości. Dania przeżyła wojnę raczej spokojnie, poza drobnymi incydentami. Największą bolączką był brak prawdziwej kawy!

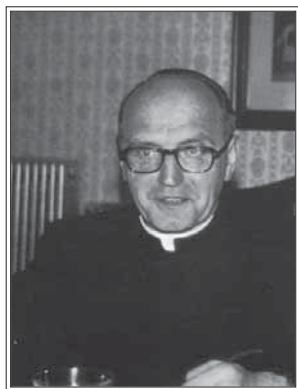
Napłynęli nowi imigranci z obozów koncentracyjnych, z prac przymusowych, ofiary wojny. Wśród nowo przybyłych była duża grupa Polaków. Ówczesny biskup katolicki Theodor Suhr nie był zachwycony polską religijnością. Większość z nich po kilku latach pobytu w Danii przechodziła na protestantyzm lub przestała praktykować swoją wiarę.

5 lat po wojnie do Danii przyjechał wreszcie, by tutaj pracować, polski redemptorysta o. mgr Jan Szymaszek, więzień Dachau. Po krótkim wypoczynku i regeneracji sił zabrał się do pracy najpierw w Niemczech, a wiosną 1950 roku przybył do Danii i osiadł w Kopenhadze. Były różne reakcje na jego przyjazd. Starzy



O. Jan Szymaszek

Polacy cieszyli się, drugie pokolenie podchodziło do niego sceptycznie, a biskup i kapłani pracujący w Danii obawiali się, że będzie szkodził i rozbijał jedność wiernych mieszkających w Danii. Przez 11 lat pracował sam, tam gdzie go wzywali, gdzie był potrzebny, gdzie mógł nieść Polakom ciepłe słowo, uśmiech i postugę kapłańską.



O. dr Józef Grochot

W latach pięćdziesiątych przyjechało dwóch redemptorystów z Belgii. Stara generacja redemptorystów austriackich wykruszała się. Przenosili się do Wieczności lub wracali do swoich krajów. W latach sześćdziesiątych wyświęcono dwóch, którzy wyrosli na duńskiej ziemi o. Laurits Brunicardi i o. Leon Drzal. Przybył kolejny Polak o. mgr Jędrzej Grzelak,

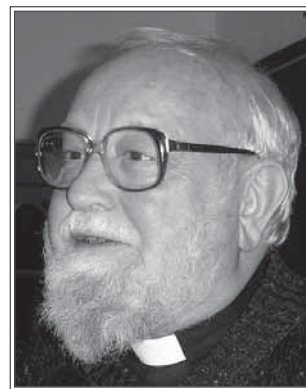
po studiach w Rzymie i w Louvein, Hiszpan o. Tomasz Bortegi i o. dr Józef Grochot, który wkrótce został wybrany przełożonym wiceprowincji wiedeńskiej. Tę funkcję pełnił przez 15 lat.

Lata siedemdziesiąte były bardzo korzystne dla wiceprowincji, dla polskiego wkładu w rozwój i dla zaznaczenia polskości w wielu dziedzinach życia religijnego oraz społeczno-politycznego w Danii. Do zakonnej władzy biskup dorzucił o. J. Grochotowi, że będzie doradcą biskupa oraz wikariuszem dla kapłanów i sióstr zakonnych – obcokrajowców, którzy mieszkają i pracują w Danii. W tym okresie przejechało 7 polskich redemptorystów, 1 z Irlandii, 2 z Austrii. Przyjechały też siostry zakonne Służebniczki Dębickie. Zapowiadał się „złoty czas”. Większość redemptorystów pracujących w Danii to Polacy. Życie zakonne, parafialne i religijne jest dobrze zorganizowane. Po piętnastu latach solidnej pracy o. dr Józef Grochot zrezygnował z funkcji przełożonego wiceprowincji. Pałeczkę władzy przekazał młodszemu pokoleniu.

Nastaly dziwne czasy

Następcą o. Grochota został Austriak o. Stefan Huber, mądry, inteligentny człowiek, trochę nadwrażliwy psychicznie. Współbracia szybko wykorzystali tę słabość i robili wiele, żeby go usadzić. Jako przełożony przeniósł o. dr Władysława Zdunka z Nyborga i Assens do Kopenhagi na duszpasterza Polaków zgromadzonych przy kościele św. Anny. Tą decyzją wbił kij w mrowisko. O. Józef Dudek został przeniesiony do Næstved po 15. latach duszpasterzowania w Kopenhadze. Powstał w Kopenhadze Komitet Obrony o. J. Dudka, zbierano podpisy, pisano pisma do biskupa i do przełożonych. Rozbijano wspólnotę: jedni byli za, inni przeciw przeniesieniu o. Dudka. Ta nieciekawa atmosfera trwała przez dłuższy czas. Protesty nie przyniosły skutku.

O. Wł. Zdunek pracował 5 lat jako duszpasterz polski przy kościele św. Anny w Kopenhadze. W tym okresie miały miejsce 3 wielkie wydarzenia. Pierwsze to przyjazd kolegi z seminarium, a obecnie biskupa w jednej z pro-



O. dr Władysław Zdunek

wincji w Brazylii o. Czesława Stanuli. Ogromna radość. Drugą wizytę złożył papież Jan Paweł II, ale nie była to wizyta u Polaków, lecz wizyta w Królestwie Danii. Polacy wszędzie byli widoczni, docenili tę wizytę przywdziewając narodowe stroje – dla podkreślenia swej obecności i szacunku. Trzecią wizytę złożył ks. kardynał Józef Glemp.

W drodze do Norwegii zatrzymał się w Kopenhadze. Mimo słabego wówczas zdrowia, pozytywnie wpływał na wszystkich. W tym też okresie doszło do nieprzyjemnego incydentu. Przyjechał na wizytację przełożony zakon z Rzymu o. Tarcisio Ariovaldo Amaral ze socjuszem. Miła wizytacja, spokojne rozmowy. Nikt nie przypuszczał, że to cisza przed burzą. Na wspólnym zebraniu, na którym miano omawiać różne sprawy i problemy, kilku współbraci przypuściło frontalny atak na o. J. Grochota, oskarżając go za wszystko, co zrobił i czego nie zrobił. Były to oskarżenia płynące z żółci, a nie z rozumu. Zamiast uznania i podziękowania za 15 lat pięknej i owocnej pracy wylali mu przysłowiowy kubek zimnej wody na głowę. O. J. Grochot zamilkł, nie usiłował się bronić, czekał na wynik. Ich celem było usunięcie o. J. Grochota z Danii i wysłanie go z powrotem do Luksemburga. Długo trwała dyskusja, wylewano żółć, niszczone o. J. Grochota. Austriacy nie dowierzali temu, co się działo. Z ironią mówili: „Polacy sami się wykończą”. O. Grochot pozostał w Danii, ale do śmierci miał ból w sercu.

Po tym wydarzeniu wizja przyszłości Wiceprowincji jawiła się nieciekawie. Po o. Stefanie Huberze przełożonym wybrano o. J. Dudka. Nurtowała go myśl, kiedy i jak usunąć o. Zdunka z Kopenhagi i wysłać go do jakiejś zapadłej dziury. Kościół św. Mikołaja w Hvidovre nie miał kapłana. Przełożony skorzystał z okazji i podsunął biskupowi kandydaturę o. Wł. Zdunka. Tutaj duszpasterzuje do dzisiaj trzem grupom wiernych: Duńczykom, Wietnamczykom i Polakom.

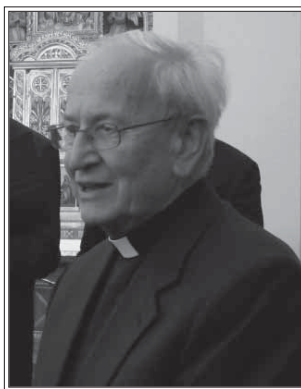
Znów niepewność. Po trzech latach przełożonym został wybrany o. Jerzy Górowski. O. J. Dudek przeżył to ogromnie, nie mógł zrozumieć, dlaczego został odsunięty. Szukał możliwości, by wrócić na to stanowisko. O. J. Górowski nie zabłysnął ciekawymi planami. Po trzech latach o. Józef Dudek został ponownie wybranym na przełożonego. Radość i uciecha wśród jego przyjaciół. Na tym stanowisku utrzymał się 15 lat. Minęły one niby spokojnie, bez większych inicjatyw, bez ciekawszej wizji Wiceprowincji, która stawała się coraz mniejsza i bardziej bezradna. Snuto plany werbowania redemptorystów z Południowej Ameryki,

Afryki lub Azji. O nowych posiłkach zakonnych z Polski już nie wspomniano.

Ten okres byłby całkiem akceptowalnym okresem, gdyby nie dwa nieciekawe przypadki. Nagle o. Wiesław Podlach mieszkający i pracujący w Odense otrzymał pismo od przełożonego, że ma opuścić Danię i wracać do Polski, bo nie nadaje się do współpracy z innymi. Pochylił głowę i wyjechał. Ci sami decydenci 7 lat później pojechali do Polski i przywieźli o. Podlacha z powrotem do Danii, bo był potrzebny. Dobrze władał językiem duńskim. O. Wiesław jest nadal ostoją wspólnot w Kopenhadze i Odense. Piastował podwójne władze: rektora i proboszcza w Kopenhadze i Odense, a teraz jest przełożonym wspólnoty polskiej w Kopenhadze. Jak mylnie były oceny i decyzje. Kolejny nieudany plan wyrzucenia z Danii, najpierw o. J. Grochota, a potem o. W. Podlacha.

Do trzech razy sztuka. Po wkroczeniu w rok 2000 znów niespokojne myśli zagościły u przełożonych i ich doradców. Kolejną ofiarą

stał się o. Kazimierz Przybyłowicz. Mieszkali razem w Næstved – o. Julian Bodnar, o. Józef Dudek i o. Kazimierz Przybyłowicz. Wszyscy byli redemptorystami, wszyscy z Polski, wszyscy wypełnieni tą samą ideą misyjną. Zнали siebie nawzajem, znali swoje dobre i złe strony. Los padł na o. Kazimierza. Rozmowy, dyskusje, podjazdy



O. Julian Bodnar

i kontry, aż wreszcie o. Kazimierz poprosił o półroczny urlop w Polsce. W międzyczasie doszły problemy finansowe. O. Kazimierz wyjechał z myślą powrotu do Danii. Decydenci zdecydowali inaczej. Po wyjeździe z Danii otrzymał pismo, że nie ma powrotu do Danii. Natychmiast wymeldowali go oraz uzgodnili z biskupem, że i on zabrania o. Kazimierzowi powrotu. Chciał odwrócić tą decyzję, wielokrotnie odwiedzał Danię, ale zawsze słyszał: „Stop !!!” Na jego miejsce przyjechało dwóch Hindusów. Dostyć szybko przyswoili sobie język i wciągnęli się w zakres pracy na terenie Danii. Niestety, po ustaleniach u przełożonych „na górze” musieli opuścić Danię i wrócić do kraju swego pochodzenia.

Obecny stan redemptorystów Danii

Na terenie Danii mieszka obecnie 8. redemptorystów podzielonych na dwie prowincje, wiedeńsko-monachijską i warszawską. Do tej pierwszej należy 5. redemptorystów, do drugiej trzech. Nadal są rozlokowani w 3 domach oraz innych miejscach. Siostry



O. Leszek Kapusta

Służniczki Dębickie zlikwidowały placówkę w Odense. Została im Kopenhaga.

Kto pozostał z redemptorystów? Prowincja wiedeńsko-monachijska: o. Leon Drzał, Duńczyk z polskich rodziców, o. Bernhard Kofod, Duńczyk, oraz Polacy: o. Jerzy Kruk, w Nyborgu, o. Julian Bodnar, w Næstved, o. dr Władysław Zdunek, który nadal jest proboszczem w Hvidovre. Wszyscy trzech osiągnęli w tym roku (2016) 80. rok życia. Prowincja

warszawska – pozostała trójka: o. Wiesław Podlach, o. Leszek Kapusta i o. Andrzej Szorc należą do prowincji warszawskiej i mieszkają w Kopenhadze. Wielu nas, ale mało nas do pracy – przechodzimy do historii.

Dotychczasowe władze regionalne rozplynęły się jak mgła. O. Józef Dudek, podobno wyczerpany psychicznie, przeniósł się do Polski, do Tuchowa. O. Jerzy Kruk, doradca o. Dudka zamieszkał prywatnie w Nyborgu i pełni drobne posługi w kaplicy klasztornej Sióstr Jadwizanek w Dallum koło Odense. O. Julian Bodnar, doradca i ekonom, pozostał w Næstved i pracuje nadal jako proboszcz. Czasami przyjeżdża do Kopenhagi do sióstr Służebniczek, omijając z daleka współbraci mieszkających w Kopenhadze. Dziwne koleje losu redemptorystów w Danii, szczególnie licznej grupy z Polski. Czegoś im zabrakło w życiu, w myśleniu, w realizowaniu idei kapłańsko-zakonnej. Pozostał niesmak po tych wszystkich burdach, niepotrzebnych waśniach. Osobiście przeżyłem 40 lat w tej dziwnej atmosferze. Kościół katolicki nadal istnieje. Liczba Zgromadzeń Zakonnych w Danii maleje, coraz mniej jest powołań. Wierni wspierani przez Ducha świętego i prowadzeni przez biskupa Czesława Kozonia odważnie spoglądają w przyszłość.

Dla przypomnienia i upamiętnienia redemptorystów polskich mieszkających i pracujących w Danii podaję ich nazwiska, tak jak ich pamiętam: o. mgr Jan Szymaszek, o. mgr Jędrzej Grzelak, o. dr Józef Grochot, o. Józef Dudek, o. Julian Bodnar, o. Jerzy Kruk, o. dr Władysław Zdunek, o. Jerzy Górowski, o. Wiesław Podlach, o. Janusz Turek, o. Kazimierz Przybyłowicz, o. dr Andrzej Kukła, o. dr Rajmund Dorawa, o. Leszek Kapusta, o. Andrzej Szorc. Czekamy na dalsze wiadomości o losach i dziejach redemptorystów w Danii.

O. Wł. Zdunek

Inny „Wolny strzelec”

Przedstawienie Teatru Królewskiego w Kopenhadze

Na ten spektakl oczekiwano z niecierpliwością. Kasper Holten, dawny szef tutejszej sceny – od kilku lat w Covent Garden (gdzie między innymi wyprodukował bardzo chwalonego „Króla Rogera”), zapowiadała, że jego „Wolny strzelec” będzie całkiem inny, „Bez lasu, dzików i strzelaniny”. W listopadzie 2015 r. mogliśmy więc oglądać tę jego wersję. Rzeczywiście, ani lasu ani dzików nie było, za to strzelania było bardzo wiele. Nawet scenografia od czasu do czasu przedstawiała lufę pistoletu z przesuwanymi się, jak w rosyjskiej ruletce, nabojami. Akcję przeniesiono z „kiedyś tam, dawno temu – konkretnie po wojnie 30-letniej” w czas współczesny Weberowi, czas wojen napoleońskich. Scenografia (dzieło Es Devlin) żonglowała różnego rodzaju kołami: raz było to wnętrze wielkiego zegara, raz rodzaj kalejdoskopu, gdzie obraz (mapa Niemiec z XIX wieku) od czasu do czasu burzyła rozlewana krew, raz – jak w przypadku drugiego aktu, gdzie dominują role kobiece: Agathe i Ännchen – rodzaj kołowrotka dla świnki morskiej, kręcącego się wciąż w koło – by w końcu zamienić się we wspomnianą lufę pistoletu.

Holten wprowadził postać właściciela wędrownego, dwuosobowego, cyrku przemieszczającego się w „wozie Drzymały” z miejsca na miejsce. Jest to rodzaj „świadka”, niemego komentatora, wszystkowiedzącego, nieobiektywnego współuczestnika akcji. Okazuje się, że wciela się on zarówno w rolę Samiela (diabła), jak i Pustelnika (prawie że „ręki Bożej”) i wydaje się być, w interpretacji Holtena, personifikacją losu – losu, który nie jest ani dobry, ani zły, który po prostu steruje wydarzeniami w sposób przypadkowy. Kaspar, co to zaprzędał duszę diabłu, jest inwalidą wojennym, pełnym traum, zwiódów i tendencji destruktywnych, również skierowanych ku samemu sobie (samobójczych). Agathe i Ännchen biegają w swoim młynku jak w kieracie. Agathe też ma dewiacje psychiczne. W którymś momencie przykładła sobie dubeltówkę do ust i o mało co nie strzela. Ännchen, z pozoru wesolutka, też nie jest całkiem w porządku „z głową”. Max jest gotów na wszystko, aby sprostać oczekiwaniom społeczności. Punktem ciężkości opery jest słynna scena produkcji zaczarowanych nabo: sześć trafia do jakiegokolwiek celu, siódmy trafia tam, gdzie diabeł chce. Dzieje się to w miejscu strasznym – duchy i zmyry jawią się przed oczami Maxa i Kaspara. Jest to trudno dostępny wąż, o północy. Ma straszyć. I tu tkwi główny dylemat współczesnego reżysera: to, co na scenie roku 1821 mogło być „straszne”, dzisiaj już tym nie jest, może nawet wydać się komiczne. Te wszystkie sowy, niedźwiedzie, armie duchów, czaszki, demony – to już nie „działa” na współczesnego widza.

Widziałam wiele interpretacji „Wolnego strzelca”. Najbardziej przekonujące były te, które w scenie w Wolfsschlucht całkowicie rezygnują z rekwizytów. U Holtena rekwizyty są. Wąż jest krajobrazem po bitwie, trupy leżą stosami. Kaspar i Max działają jakby w stanie narkotyczne-

go oszołomienia: strzelają, zataczając się i śmiejąc – celem jest tarcza, jak na strzelnicy, przedstawiająca sylwetkę ludzką. Kula za kulą trafia w głowę – muzyka robi się coraz bardziej intensywna i niesamowita. Przed użyciem ostatniej kuli Kaspar nagle na miejsce tarczy podsuwa żywego człowieka. I Max strzela w niego i zabija go na miejscu. To właśnie w tym momencie, w momencie zabicia człowieka, wpada w „szpony diabła”, traci swą ludzką niewinność. Następne zabójstwo nie będzie już problemem. Świadczą o tym niezliczone relacje wojenne wszech czasów.

W tym momencie wierzymy w „Wolnego strzelca”, tak jak wierzyli ludzie tamtych czasów. Tu już nie chodzi o religijne pojęcie dobra i zła – tu jest ponadludzkie, moralne pojęcie dobra i zła. „Nie zabijaj” – głosi piąte przykazanie. Nie zabijaj – na wojnie też nie! Dla dobra ojczyzny, czy na chwałę Allaha – nie zabijaj! Zakończenie opery – pozytywny *happy end* – jest dość dwuznaczne. Zespół i chór śpiewa hymn pochwalny, nasz „cyrkowy szaman” znowu się pojawia i porusza śpiewającymi tak, jakby to były drewniane kukielki. Wszyscy jesteśmy kukłami w rękach losu – zdaje się być morałem tego przedstawienia. Ale mimo to, że jesteśmy sterowani przez los, to musimy pamiętać o tym, by nie tracić swego człowieczeństwa, nie oddać tego pierwszego strzału w stronę innego człowieka.

Przedstawienie zostało bardzo pozytywnie przyjęte. Głosy krytyczne dotyczyły jedynie obsady pewnych, drugoplanowych ról. Na premierze wystąpili śpiewacy „z najwyższej półki”: Michael Schade (Max), Oliver Zwarg (Kaspar) – obaj importowani – lokalna Gisela Stille jako Agathe (doskonała w tej roli), Anke Briegel jako Ännchen. Dirk Aleschus wcielał się w omnipotentną rolę Losu (Samiel/Pustelnik), jego asystentem był mały chłopczyk o twarzy karła, a towarzyszyły mu cztery tańczące sępy o przepotężnych dziobach. Dyrygował Dirk Kaftan, zatrudniony na co dzień w operze w Grazu, który „Wolnego strzelca” dyrygował na wielu niemieckich scenach.

Eva Maria Jensen



Szarganie poprawności

Ciekawe czasy – model 2016 czy 1984?

Wyjątkowej aktualności nabiera ostatnio chińskie powie-
dzenie o zaletach życia w „ciekawych czasach”. A my, spo-
łeczność emigrancka zaangażowana emocjonalnie po obu
brzegach „*Morza Wschodniego*”, jak tubylcy nazywają nasz
pocziwy Bałtyk, doświadczamy owych ciekawych czasów
w dwojnásób. I nie jest to jakieś szczególne wyróżnienie
przez Opatrzność, ale raczej przypomnienie, że nie wszyst-
ko złoto, co się świeci, lub – po duńsku, że drzewa nie
rosną aż do nieba.

I do niedawna, gdy z otaczającą nas rzeczywistością było
coś nie w porządku, można było szukać pociechy w spoglą-
daniu na drugi brzeg Bałtyku, gdzie: „takiego wariactwa
na pewno nie uświadczysz!” Dużo stereotypów, czy wręcz
przesądów, można było wyjaśnić i sprowadzić do właści-
wych proporcji, łagodząc wzajemne przymówki w rodzaju:
„U was biją Murzynów” lub „U was rozpieszczą Murzy-
nów”. Albo kręcąc nosem na sejmową bylejakość czy
kalectwo nadwiślańskiej Temidy, można było wskazywać,
że w Danii na wybory fatyguje się około 80 procent uprawn-
ionych, że jadąc na rowerze nie ryzykujesz życiem, a słony
abonament telewizyjny płacą niemal wszyscy. Z drugiej
strony duńską wyniosłość można było skwitować przypo-
mnieniem, że w Polsce osobników widzących wokół białe
myszki lub głoszących, że połowę ludzkości można osiedlić
na przedmieściach Kopenhagi, lecz się w zakładach
zamkniętych...

Innymi słowy, można było wcielać się w rolę adwokata
tej „drugiej strony” i co lepsze aspekty życia za morzem
zachwalać, bronić i popularyzować. Wszystko to koilo
emigrancką duszę przez dziesięciolecia, ale przyszedł rok
2015 i Europa, zresztą nie tylko ta z rejonu Bałtyku, dosta-
ła rozumu, jakiego nawet małpy mogłyby się wstydzić.
I wygląda na to, że tamte dobre czasy to już tylko historia.

Bo jakże tu wyjaśniać i tłumaczyć Duńczykom, a i sobie
samemu, rozbrzmiewające nad Wisłą zapewnienia, że po
wyborach nie będzie zemsty! Lub sprawić, by Polacy uwie-
rzyli, że w Danii trzeba głosować nad podawaniem wie-
przowiny w szkolnych czy szpitalnych stołów-
kach, a wynik głosowania nie jest bynajmniej
przesądzony.

Po polskiej stronie okazało się, że obojęt-
ność obywateli, systematycznie unikających
kontakt z urną wyborczą, może powierzyć
losy kraju np. głośnemu muzykowi, napew-
no głośniejszemu niż Chopin czy Moniuszko,
co chyba jednak kwali-



fikacji na męża stanu nie zapewnia. Zwłaszcza, że towa-
rzyszy mu pokaźna trzódka podobnych amatorów majstro-
wania przy konstytucji, wybrzydzących na dobrą wodę
w kranie (nie pomnę: czystą czy ciepłą?), i chętnych do
zmieniania wszystkiego, co tylko zmienić się da, dla samej
zmiany, dla rozrywki; byle tylko „się działo...”.

Ale niestety, także po drugiej stronie *Morza Wschodniego*
jest coraz mniej powodów do optymizmu i coraz trudniej
będzie się pocieszać opowiadaniem o „najszcześniejszym
społeczeństwie świata”. Przecież także w Danii kilkanaście
procent obywateli, nie musi wcale wygrywać wyborów, by
kręcić państwem np. pod natchnieniem wspomnianych bia-
łych myszek. Przemalowani komuniści i „radykalni Rady-
kałowie”, kolejne pokolenie „dzieci kwiatów” (czy aby nie
kwiatów maku i konopi?) mocno osadzeni w mediach,
sterują opinią publiczną, prąc bezkrytycznie w kierunku
„Nowego Wspaniałego Świata” o jakim ani Huxleyowi ani
Orwellowi się nie śniło.

Tyle tylko, że ów świat bynajmniej nie będzie taki, jakim
go sobie wymarzyli. Bowiem niepowstrzymana imigracja,
o którą znaczna część mediów tak bezkompromisowo wal-
czy, nie doprowadzi ani do wyczekiwanej przez lewicowców
rewolucji ani do „radykalnego” rajy na ziemi. Przyniesie
oczywiście sporadyczne zamachy, wybuchy czy „zabójstwa
honorowe”, ale do żadnej przepaści gwałtownie nie wpa-
dnie. Natomiast za „skromne” kilkadziesiąt miliardów
koron rocznie powoli, stopniowo i dobrowolnie pogrążymy
się w opary jakiegoś nowego „Roku 1984”.

Za rzecz konieczną i naturalną uznawać będziemy życie
w „Nowym Wspaniałym Świecie” z wszechobecnymi kon-
trolami, inwigilacją, rewizjami, bramkami na stacjach,
w kinach i kościołach (są już w Rzymie na placu Św. Pio-
tra), a może i z kamerami w publicznych toaletach. Oczy-
wiście pod okiem coraz liczniejszych strażników strojnych
w kuloodporne wdżianka i wyposażonych w kompetencje
o jakich dawni zomowcy nawet nie marzyli.

A wszystko to objaśniane i usprawiedliwane będzie orwel-
lowską „nowomową” pod nadzorem politycznie poprawnej
cenzury walczącej z ksenofobią i nacjonalizmem. Zapew-
ne jeszcze poprawniejszej i powszechniejszej niż ta, która
zadziałała w Szwecji i Niemczech po osławionej sylwestro-
wej nocy. No i cenzury bardziej wszechstronnej, przychylniej
gościom, bo uzupełnionej o zalecenia koraniczne. Cenzury,
która na żadne *szarganie poprawności* nie pozwoli, ale przede
wszystkim skutecznie zadba o to, byśmy się nigdy nie dowie-
dzieli, jakie to wpływowe siły na Bliskim Wschodzie współ-
czesną wędrowkę ludów wymyśliły i które owo nasilające się
„ubogacanie” Europy, tak skutecznie realizują.

Wszystko wskazuje więc na to, że spełni się wspomnia-
ne na wstępie chińskie życzenie: „Obyś żył w ciekawych
czasach!”. Byle tylko nam się owe ciekawe czasy przeżyć
udało.

Adam be



Przepadł z Krotosem

(rysunki współpracującego
z „Informatorem Polskim”
rysownika z Gliwic
p. Tadeusza Krotosa)



Tradycyjne potrawy wielkanocne

Żurek wielkanocny

20 dkg białej, surowej kielbasy,
20 dkg chudego bekonu,
0,5 l zakwasu,
2 marchewki,
1 pietruszka, kawałek selera,
1 cebula, liść laurowy,
2–3 ziarenka ziela angielskiego, majeranek,
1 łyżka startego chrzanu,
1–2 ząbki czosnku,
0,5 szklanki kwaśnej śmietany,
około 1,5 l wody,
sól,
pieprz.

Bekon opłukać, zalać zimną wodą, zagotować, dodać obrane i opłukane warzywa oraz przypieczoną nad ogniem cebulę, gotować 30 minut pod przykryciem. Wrzucić przyprawy i białą kielbasę, gotować 20 minut. Wywar przecedzić, bekon i kielbasę pokroić w kostkę, wrzucić do wywaru, wlać zakwas, dodać chrzan, rozarty czosnek, doprawić solą, pieprzem i majerankiem do smaku, zagotować, na końcu dodać śmietanę. Na talerzach rozłożyć pokrojone na ćwiartki jajka i zalać żurkiem.



Migdałowa baba

Na żadnym wielkanocnym stole nie może zabraknąć mazurków oraz bab, ale ta migdałowa babka to wielkanocny przysmak podlaski.

10 dkg mąki gryczanej,
kostka masła,
4 jajka,
szklanka cukru,
10 dkg posiekanych migdałów bez skórki,
tłuszcz, bułka tarta (do formy).

Żółtka oddzielić od białek, masło utrzeć z cukrem na puch. Podczas ucierania, dodawać po łyżce mąki i po jednym żółtku. Następnie wsypać migdały i wszystko wymieszać. Białka ubić na sztywną pianę i stopniowo dodawać do ciasta, delikatnie mieszając. Natłuścić formę do baby, oprószyć ją bułką tartą, przełożyć ciasto. Piec przez 30 minut w temperaturze 180 stopni.



UŚ

LOLLANDSONETTER

Lollandsonetter af Bent Christensen blev påbegyndt i oktober 2014, hvor forfatteren var midtvejs i sit arbejde med oversættelsen af den polske nationaldigter Adam Mickiewicz's berømte *Krimsonetter* (1826), som han udgav i august måned 2015. Der lå en blanding, eller forening, af spøg og alvor i denne idé. Når Mickiewicz havde kunnet skrive sonetter om det eksotiske Krim, kunne der også skrives sonetter om det i verdensmålestok eksotiske Lolland. Mickiewicz's sonetter er højpoetiske, Christensens mere beskedent topografisk-historiske og til dels selvbiografiske.

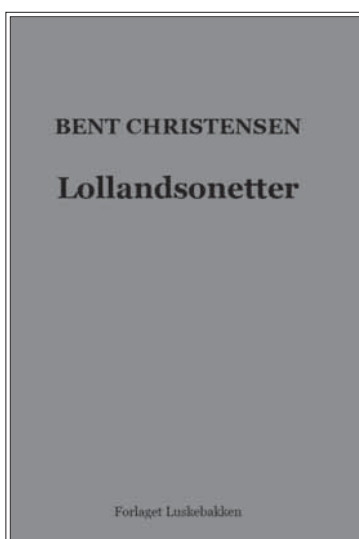
Polakkasernen i Tågerup

Den ligger dér ved vejen helt alene,
var også bygget her som en enklave
for arbejdskraft, der måtte nærmest slave,
som vi i dag med ret stor skam må mene.

Så fjernt fra alt var de til liden gene,
de piger, som var her med den opgave
at luge roerne med korte stave
og tage op, til markerne var rene.

Polakkasernen er et fornemt minde
for dem, der her på Lolland ville finde
et arbejde, som kunne nøden linde.

Og nogle blev her, andre kom til siden.
Museet gemmer nu på vigtig viden,
og havefesten åbner sommertiden.



Tillitse¹

På Lolland er der mange vndernavne,
kun Tillitse som sogn dog her i landet
har fået slavisk navn fra syd for vandet.
Var Vindeholme størst blandt venderhavne?

Tylice, Polen, kan os sprogligt gavne,
et navn på faktisk samme måde dannet,
og det er ikke noget særlig andet,
men tæt på vender-venner, jeg vil savne.

Hvor blev I af, I gamle kolonister?
Blev I fordrevet, dræbt, assimileret?
Bli'r det med dna mon konstateret?

At os i ånden springer fælles gnister,
blev snart i Njebjelčicy konkluderet;
hvad skal vi med et dna-register?

Bent Christensen



¹ På Lolland-Falster findes stednavne, der vidner om, at de slaviske vendere for tusind år siden ikke alene hærgede og plyndrede, men også slog sig ned her, fx Binnitse, Korselitse, Kuditse og Tillitse. Hvertil kommer et navn som Vindeby, der nok betyder "Venderby".

Tillitse er det eneste sogn i Danmark med et vendisk, slavisk, navn. Og det er ikke kun disse stednavne, der minder om venderens færden og liv her; man finder stadig en masse vendiske ting i den lollandske jord.

Vindeholme. Jeg forestiller mig, at der i sin tid har været en vendisk havn i det ejendommelige vådområde syd for Vindeholme Slot ned mod Vindeholme Strand. Vindeholme ligger ret syd for Nakskov.

Tylice er en by i Polen, syd for Zgorzelec!

Njebjelčicy (udtales njebjeltjitsy med tryk på første stavelse) er det vendiske (sorbiske) navn på en lille by i Bundesland Sachsen, som på tysk hedder Nebelschütz.

Ny æra i Polakkasernens historie

Det er svært at gøre en lang historie kort, men jeg vil forsøge. Bygningen er opført i 1911 af Godset Lungholm og taget i brug året efter for at huse mellem 20 og 30 polske roepiger. Polakkasernen fungerede i det regi frem til 1929. Siden var bygningen bolig for landarbejderfamilier, den blev bolig for husvilde i den gamle sognekommune, privat beboelse og endelig var her en skole for husflid. Polakkasernen blev fredet og overtaget i 1984 af en selvejende institution med henblik på at benytte bygningen dels som mindestuer for de polske sæsonarbejdere – dels som samlingssted for den lokale beboerforening. Bygningen blev istandsat takket være mange donationer fra fonde, foreninger og institutioner. Samarbejdet mellem Den Selvejende Institution og beboerforeningen blev senere bragt til ophør. Museum Polakkasernens Venner blev stiftet som støtteforening, og det blev besluttet at indrette hele bygningen som museum.

Gennem årene har mange bidraget til museets samlinger i et sådant omfang, at lokalerne til sidst mindede mere om et opbevaringssted, end et egentligt museum som kunne fortælle den rigtige historie om de polske roepiger og sæsonarbejdere.

Nowa era w historii Izby Polskiej

Trudno zmieścić historię muzeum w kilku słowach, ale spróbuję. Budynek został wybudowany w 1911 roku przez majątek Lungholm i oddany do użytku w roku następnym jako dom dla około 20–30 polskich dziewcząt buraczanych. Izba Polska funkcjonowała w tej postaci aż do roku 1929. W czasie późniejszym budynek służył jako miejsce zamieszkania dla rodzin robotników rolnych, był rezydencją dla bezdomnych w starej gminie parafialnej, a na końcu była tu szkoła prac ręcznych. Izba Polska stała się budynkiem pod ochroną, została zachowana i przejęta w 1984 roku przez prywatną fundację, której celem było wykorzystanie budynku na siedzibę muzeum polskich pracowników sezonowych – oraz jako miejsce spotkań dla lokalnego stowarzyszenia mieszkańców. Budynek został odnowiony dzięki wielu darowiznom od fundacji, stowarzyszeń i instytucji. Współpraca między prywatną fundacją i stowarzyszeniem mieszkańców została później zakończona. Założono Towarzystwo Przyjaciół Izby Polskiej i postanowiono, że cały budynek ma stanowić muzeum.

Przez lata, wiele osób przyczyniło się do wzrostu zbiorów muzeum – w takim stopniu, że pomieszczenia w końcu przypomniały bardziej magazyn staroci niż prawdziwe muzeum, które mogło pokazać prawdziwą historię polskich kobiet buraczanych i pracowników sezonowych.



Da jeg selv i 1984 gik ind i arbejdet for at bevare Polakkasernen som museum skete det i dyb respekt for disse ofte unge sæsonarbejders slidsomme arbejde, flid, nøjsomhed og sparsommelighed. Mange måtte blive her ved første verdenskrigs udbrud, og Lolland-Falster er vel det område i Danmark som efterfølgende oplevede den største og mest vellykkede integration.

Museet har i flere omgange nydt godt af økonomisk bevågenhed fra dels RealDania Fonden, lokale og polske fonde til nødvendigt vedligehold. Når vi er samlet i dag, er det for at fejre en helt ny æra i Polakkasernens historie.

De seneste to-tre år har vi arbejdet på to fronter. Med en økonomisk håndsrækning fra Lolland Kommunes kulturmidler og med stor hjælp fra Den polske Ambassade og konsulatet, Det polske Kulturministerium, den polske organisation "Terpa" og Wojciech Marchlewski er det lykkedes helt at ændre og levendegøre vore udstillinger. Tak til Roman Śmigielski for hans anbefalinger over for det polske kulturministerium.

Der er også grund til at takke Det Bertouch-Lehnske Fond under afvikling, Varelotteriet, Lolland Håndværker og Industriforening, Møenbogårdfonden og Kulturstyrelsen. Takket være deres økonomiske donationer har det været muligt at totalrenovere bygningens vest side og syd gavl for pudsskader, at udskifte syd gavlens fire vinduer med nye kopivinduer, at renovere de to store skorstenspiber og at genskabe den oprindelige dør fra gangen ind til *Aufseherens* kontor og at male gangen. Når vejret tillader det i 2016 vil bygningen blive silikatmalet.

Vi har haft rigtigt mange bolde i luften, og min tak denne dag skal derfor også gå til alle vore frivillige samlet i museets venneforening. Både de etnisk danske og alle vore polske venner, som hver på deres måde bidrager til at holde liv i museet.

Jeg er mange gange blev spurgt, om jeg har polske aner eller om jeg er polsk gift. Det er jeg ikke, men et eller andet sted lurer den tanke, at mit hjerte må være halvt dansk og halvt polsk. Museet har altid været og vil altid være min hjertesag.

Torsten Elsvor

(Tale ved receptionen den 27.11.2015 i anledning af fornelsen af museets udstillinger)

Kiedy w 1984 roku osobiście rozpocząłem działalność mającą na celu zachowanie Izby Polskiej jako muzeum, miałem bardzo głęboki szacunek dla ciężkiej pracy tych często młodych pracowników sezonowych, dla ich pracowitości, skromności i wstrzemięźliwości. Wiele z nich zostało zmuszonych pozostać tutaj w czasie pierwszej wojny światowej, a Lolland-Falster to prawdopodobnie ten obszar Danii, który z czasem doświadczył największej i najbardziej udanej integracji.

Muzeum wielokrotnie korzystało z ekonomicznej pomocy Fundacji RealDania, funduszy lokalnych i polskich, pomocy, która była niezbędna, aby utrzymać muzeum. Zebraliśmy się tu dzisiaj, aby uczcić nową erę w historii Izby Polskiej.

W ciągu ostatnich dwóch-trzech lat pracowaliśmy na dwóch frontach. Dzięki pomocy finansowej pochodzącej ze środków przeznaczonych na kulturę w gminie Lolland oraz dzięki wielkiej pomocy z ambasady i konsulatu RP, polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacji Terpa i Wojciecha Marchlewskiego udało nam się całkowicie zmienić i ożywić naszą ekspozycję. Dziękujemy Romanowi Śmigielskiemu, za to, że w swoim czasie polecił nas polskiemu Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Istnieje również powód aby podziękować Funduszowi Bertouch-Lehnske w likwidacji, loterii towarowej (*Varelotteriet*), Związkowi Rzemieślniczemu i Przemysłowemu na Lollandii, Fundacji Møenbogård i duńskiej Agencji Kultury. Dzięki ich darowiznom finansowym możliwe stało się całkowite usunięcie uszkodzeń tynku na zachodniej stronie budynku oraz na szczycie południowym, zastąpienie czterech okien na szczycie południowym nowymi oknami, stanowiącymi kopie oryginalnych okien, renowacja dwóch dużych kominów, przywrócenie oryginalnego wyglądu drzwi z korytarza do biura Nadzorca – *Aufsehera* oraz pomalowanie korytarza. Przy sprzyjającej pogodzie w 2016 roku budynek zostanie pomalowany farbą silikatową.

Żonglowaliśmy wieloma piłeczkami, dlatego moje podziękowania dzisiaj muszą też trafić do wszystkich naszych wolontariuszy zrzeszonych w Towarzystwie Przyjaciół Izby Polskiej. Zarówno etniczni Duńczycy jak i wszyscy nasi polscy przyjaciele, każdy na swój sposób pomaga w utrzymaniu muzeum przy życiu.

Często jestem pytany, czy mam polskie pochodzenie, czy mam żonę Polkę? Nie mam, ale gdzieś czai się myśl, że moje serce być może jest w połowie duńskie, a w połowie polskie. Muzeum zawsze było i zawsze będzie w moim sercu.

Torsten Elsvor

Tłumaczenie Roman Śmigielski

(Przemówienie na przyjęciu w dniu 27.11.2015 z okazji odnowy ekspozycji muzeum)



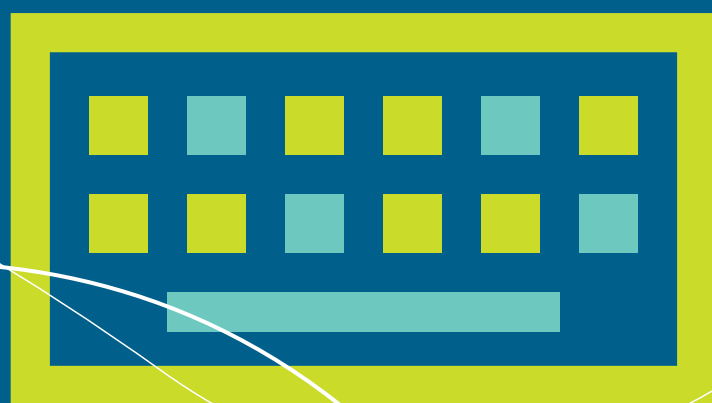
Muzeum Izba Polska



Zdjęcia: Roman Śmigielski

Bądź z nami w 3F

Będąc członkiem duńskiego związku zawodowego 3F nie zostaniesz oszukany.



Jeżeli otrzymujesz zaniżoną płacę lub pracodawca źle Cię traktuje, 3F może Ci pomóc.

Wejdź na www.3f.dk/polski i dowiedz się, jak zostać członkiem i co 3F może dla Ciebie zrobić.

Tutaj możesz także przeczytać ciekawe wiadomości przygotowane przez największy związek zawodowy w Danii.